

**Meredith Webber**

**Nieznośny adorator**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Michael Trent stał zamyślony przed obrazem, który trzech znani artyści i krytycy uznali za najlepszy. Nie dostał jeszcze rachunku za ich bilety lotnicze ani hotele, lecz przeczuwał, że suma będzie wysoka, chociaż niższa od wynoszącej dwadzieścia tysięcy dolarów nagrody ufundowanej przez jego firmę medyczną, sponsora tej wystawy.

– Przekrój poprzeczny przez zabarwiony purpurowym kontrastem wycinek kurczaka, oglądany pod mikroskopem elektronowym.

Chociaż te słowa niespodziewanie wyrwały go z zamyślenia, uśmiechnął się, rozbawiony ich trafnością.

– Nie spędzam dużo czasu na badaniu kurczaków – rzekł do drobnej brunetki, która w ten sposób zrecenzowała płataninę barwnych linii i ciemnych plam – ale i mnie przypomina to slajdy preparatów z pierwszych lat studiów.

Bezwiednie wpatrywał się w jej ciemne brwi, piwne, niemal czarne oczy i pięknie wycięte usta.

– Czy mam rację, sądząc, że to dzieło jest raczej słabe? – dodał po chwili.

Nieznajoma przechyliła głowę, by przyjrzeć się obrazowi. Miała ciemne, lśniące włosy, spięte klamrą.

– Kompozycja nie jest taka zła. Właściwie nawet niezłe wyważona dzięki amebowatym plamom z tej strony i poplątanym włóknom mięśniowym z tamtej. Połączenie różu i fioleto, którego nie zniosłabym u siebie w domu, jest nie mniej ponure niż to czarno-szare arcydzieło, które zdobyło drugą nagrodę i kojarzy mi się ze zdegenerowaną tkanką płucną.

Zachwycony jej opinią, już miał się jej przedstawić, gdy poczuł na ramieniu dłoń Jaclyn.

– Kochanie, musisz poznać Beau Delpratta. Tak się ucieszył z nagrody, że postanowił namalować drugi obraz, do kompletu, który mógłby wisieć naprzeciwko tego.

– Czy „do kompletu” znaczy „gratis”? – zapytał.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że Delpratt zechce trwonić swój talent! – Roześmiana Jaclyn ujęła go za łokieć i dała mu do zrozumienia, że powinien z nią pójść.

Już miał ruszyć z miejsca, wiedząc, że tego wieczoru rozmowa z malarzem należy do jego obowiązków, gdy za plecami usłyszał wypowiedziane półgłosem pytanie:

– Gdzie tu talent?

Odwrócił się. Brunetka nadal nieruchomo wpatrywała się w obraz, więc chyba się przesłyszała. Torując sobie drogę przez spory tłum elegancko ubranych gości, skinieniem głowy lub dystyngowanym „dziękuję” odpowiadał na powitania oraz wyrazy uznania. I zastanawiał się, kim jest ta kobieta oraz czy w takiej ciżbie ma szansę natknąć się na nią ponownie.

– Ale się podłożyłam – szepnęła do siebie. Przyszła na tę imprezę, ponieważ uznała, że będzie to okazja do poznania wielkiego Michaela Trenta. Tymczasem na widok dzieła, któremu Trent przyznał pierwszą nagrodę, bezmyślnie palnęła, co jej ślina na język przyniosła.

Może jest w szoku z powodu takiego spotkania? Po raz pierwszy widzi go we własnej osobie.

Ostatnimi laty mężczyźni godni uwagi niemal całkiem zniknęli z jej otoczenia. Być może właśnie ten fakt sprawił, że poczuła dziwne łaskotanie w żołądku, gdy usłyszała ów prawdziwie męski głos. Ale jak można tak bezmyślnie skrytykować nagrodzony obraz! To, że Trent nie wyglądał na speszzonego jej opinią, sprowokowało ją do wygłoszenia jeszcze mniej przychylnych uwag o zdobywcy drugiej nagrody.

Potem zjawiała się ta eteryczna blondynka i bez trudu oderwała go od obrazu. Jacinta stała teraz, gapiąc się na różowo-fioletowe sploty i zastanawiając nad następnym krokiem. Chętnie porozmawiałaby z nim o czymś zupełnie innym niż dzieła sztuki wiszące na ścianach. Próby umówienia się z nim w jego biurze, jak i telefonowanie do domu, nie przyniosły rezultatu. Ten człowiek jest lepiej strzeżony niż Michael Jackson! Tymczasem ona jeszcze dziś musi do niego dotrzeć.

Podszedł kelner z tacą zastawioną kieliszkami.

– Szampan, wino wytrawne, czy chardonnay?

– Jeszcze nie teraz – odparła pośpiesznie, ponieważ zaświtał jej w głowie pewien pomysł.

Kelnerzy mieli na sobie czarne spodnie i ciemnoszare koszule. Zapewne po to, by odróżniali się od gości w smokingach. Kelnerki natomiast były ubrane w długie, czarne spódnice i obcisłe czarne bluzki z kołnierzykiem i długimi rękawami. Ich strój niewiele się różnił od sukni Jacinty.

Ruszyła w stronę tej części sali, gdzie napełniano tace i półmiski. Skoro Michael Trent zna już jej opinię o malarstwie Beau Delpratta, być może doceni jej kolejną sztuczkę. Gdy będzie się zastanawiał, czy wybrać kanapkę z twarogiem i łososiem, czy z krewetkami i kremem chrzanowym, przedstawi mu się i porozmawia o Abbott Road. Wyjaśni mu również, że w żaden inny sposób nie mogła się z nim skontaktować.

To będzie strzał w dziesiątkę.

Dlaczego zatem, idąc w jego stronę, czuła, jak wszystko przewraca się jej w żołądku? Dostrzegła go bez trudu, ale na widok wianuszka gości wokół niego ogarnął ją niepokój.

– Nareszcie coś dla ciała! – zawołał ktoś na obrzeżach kręgu i do jej półmiska wyciągnęło się pół tuzina rąk.

– Będzie więcej. – W duchu miała im za złe łapczywość, która utrudniała jej dostęp do doktora Trenta. – To był półmisek przeznaczony dla VIP-ów.

Miała ochotę dać im po łapach. Jeden z gości podawał przekąski znajomym i zanim ucihły jej słowa, na półmisku zostało parę gałązek pietruszki i przywiedły listek sałaty.

– Szkoda, że i na to się nie rzucili – mruknęła, wracając po kolejną porcję. – Zżarliby nawet zastawę.

– Co ty tu robisz, Jazzy? Chałturzysz jako kelnerka?

– zapytał Adam Lockyer, gdy wracała z pełną tacą. – Podobno pracujesz u Mike'a. A może jest to sposób, żeby personel medyczny poczuł się częścią jego imperium?

Uśmiechał się i wcale nie ukrywał podziwu dla jej wyglądu. Podrywacz! Jednak paplanina Adama kazała zastanowić się jej nad nową strategią, ponieważ Adam powtarzał

imię Trenta.

– Mike? Znasz go?

– Dlaczego miałbym nie znać? Razem studiowaliśmy. W Sydney. Grał w rugby, miał szansę wejść do reprezentacji Australii. Nie wiem, dlaczego się w niej nie znalazł.

Mogłaby mu to wyjaśnić, ponieważ dokładnie poznała życiorys Trenta, ale domyśliła się, że go to nie interesuje. Poza tym musi wykorzystać go do swoich celów.

– Odstawię tę tacę, a ty mnie przedstawisz Trentowi.

– Przytrzymała go za łokieć, by mieć pewność, że jej nie umknie. – Zrób to tak, żeby pomyślał, że jesteśmy razem.

W jego oczach odmalowało się bezbrzeżne zdumienie. Jak ten facet zdołał ukończyć studia?

– To proste – zapewniła go. – Sądzę, że jeszcze się z nim nie witałeś ani nie przedstawiałeś mu swojej kobiety.

– Przyszedłem sam. – Rozpromienił się, ponieważ na to pytanie potrafił odpowiedzieć. – Na takie imprezy zawsze chodzę sam. I zawsze kogoś znajduję...

Posłał jej pełen nadziei uśmiech. Pokręciła głową.

– Już raz próbowaliśmy – przypomniała mu. – Po weselu Becky i Paula. I uznaliśmy, że pozostaniemy przyjaciółmi.

– Większość kobiet byłaby zachwycona wizją dnia na wyścigach. Pod markizą, gdzie podają szampana – mruknął urażony. Ona tymczasem odstawiła tacę i popchnęła go w stronę celu.

– Nie jestem większością kobiet – upomniała go. – Pamiętasz wszystko? Podchodzimy do niego, odstawiasz numer pod tytułem „Cześć, stary” i dokonujesz prezentacji. Po czym, za co byłabym ci bardzo wdzięczna, odwracasz uwagę postronnych słuchaczy, zabawiając ich anegdotką o irlandzkim koszykarzu, a ja szybciotko wyniszczam mu swoją sprawę.

– Przecież ty z nim pracujesz. – Wyraźnie się ociągał. – Masz wiele innych okazji, żeby z nim się skontaktować.

Westchnęła. Dla jej jedyne go sprzymierzeńca świat był czarnobiałym, a jego zainteresowania, oprócz pediatrii, w czym był doskonałym, ograniczały się do kobiet, wyścigów konnych oraz gwiazd sportu.

– Pracuję w przychodni przy Abbott Road, kilkadziesiąt kilometrów od jego luksusowego domu w Forest Glen. Na dodatek jest tak obstawiony przez swój wyćwiczony personel, że żadne prośby o spotkanie do niego nie docierają.

– Chcesz mu coś powiedzieć? – Przebili się już do magicznego kręgu wokół najbogatszego człowieka w mieście.

Oby nie zabrakło jej cierpliwości. Uśmiechnęła się promiennie i ruszyła za swoim przewodnikiem.

– Cześć, stary! Kopę lat!

Wiedziała, że to tak będzie wyglądało, pomyślała. Przyznała jednak w duchu, że Adam spełnił swą misję i nie powinna mieć mu za złe sposobu, w jaki to zrobił.

– Jak leci? Podobno otworzyłeś kolejną przychodnię? Piątą czy szóstą?

Trent przywitał się z Adamem bardzo serdecznie i zapytał, jak mu się pracuje z maluchami. Wydawał się zadowolony ze spotkania z kumplem z drużyny rugby.

– Byłbym zapomniał! – rzekł Adam, gdy omówili kilka meczów sprzed lat oraz powspominali stare, dobre czasy na uczelni. – Chciałem ci kogoś przedstawić. Musisz poznać tę wyjątkową istotkę. – Miała wielką ochotę kopnąć go za tę „istotkę”. Dobrze sobie. – Jacinta Ford. Michael Trent.

– Kurzajka! – Trent, rozpromieniony, podał jej dłoń. – Jacinta. To bardzo ładne imię.

– Za długie – wtrącił Adam. – Nazywaj ją Jazzy. Jacinta, która przez całą trzymiesięczną praktykę u Adama usiłowała wytłumaczyć mu, że nienawidzi tego zdrobnienia, posłała Trentowi wymowne spojrzenie.

– Mnie bardziej podoba się Jacinta – sprostowała lodowatym tonem, który zatuszowała miłym uśmiechem.

Mike ujął jej dłoń. Jaka delikatna, wręcz krucha. Jak ta dziewczyna pięknie się uśmiecha. Kto by pomyślał, że znowu ją zobaczy? Ale jest z Adamem Lockyerem, który już w czasach studenckich cieszył się największym powodzeniem u kobiet.

Odezwał się w nim pesymista.

Pocieszał się myślą, że woli blondynki i peszą go drobne kobiety, ponieważ czuje się przy nich niezdatnym olbrzymem, gdy nagle zdał sobie sprawę, że Jacinta coś do niego mówi.

– Myślę, że gdyby udało nam się spotkać... – w tej chwili Jaclyn ujęła go za ramię – znaleźlibyśmy rozwiązanie.

Wpatrywała się w niego ogromnymi piwnymi oczami.

– Kochanie, czekają z prezentacją – szepnęła mu do ucha Jaclyn. – Chodźmy.

Posłała przepaszający uśmiech Adamowi, całkowicie ignorując jego towarzyszkę. Mike był tym wyraźnie zażenowany.

– Nie widzę problemu. Proszę zadzwonić do mojej sekretarki i z nią się umówić.

Już miał odejść, gdy drogę zastąpiła mu ta krucha kobieta. Tym razem jej piwne oczy ciskały błyskawice.

– Dzwoniłam do pańskiej sekretarki siedemnaście razy i rozmawiałam już ze wszystkimi urzędami i lizusami w pańskiej firmie, pisałam listy, wysyłałam faksy oraz maile z prośbą o spotkanie. Na wszystkie otrzymałam odpowiedź, że rozumie pan moje problemy i je rozważa.

Chciała tupnąć nogą, lecz zamiast w podłogę trafiła na stopę swego rozmówcy. Prosto w palec z wrastającym paznokciem, z którym zamierzał udać się do specjalisty.

– Psiakrew! – Jego dosadny okrzyk odbił się echem od wszystkich ścian. Całe towarzystwo zwróciło się w stronę doktora Trenta, który skakał na jednej nodze, trzymając się za stopę. Najchętniej zdjąłby but i gdzieś usiadł, czekając, aż ten przeraźliwy ból minie.

Sprawczyni tego zamieszania rzuciła mu zdziwione spojrzenie, po czym zorientowawszy się, że przyczyną tak wielkiego cierpienia nie mógł być jej pantofelek, przykucnęła, oparła jego stopę na swoim kolanie i ostrożnie zaczęła rozwiązywać sznurowadło.

– Nie dotykaj! – wycedził przez zęby.

Zdaje się, że zabrzmiało to wystarczająco groźnie, by ją zniechęcić. Podniosła na niego wzrok, nie wypuszczając z palców sznurowadła.

– To tylko pulsujący ból – wyjaśnił. – Przejdzie. Jeśli zdejmę but, wkładanie będzie jeszcze bardziej bolesne.

Przyjęła to wytłumaczenie, lecz nie puściła jego stopy. Trent zachwiał się.

– Powiedz, kiedy. – Większość gości poszła już na prezentację, inni odsunęli się, by na nich nie upadł, więc tylko do niego dotarła skrywana w jej głosie groźba i tylko on zobaczył w jej spojrzeniu zaciętą determinację.

Pojał, że jeśli to babsko podniesie jego stopę nieco wyżej, upadnie, a jeśli urazi go w paluch...

– Dzisiaj. – Strach przed bólem nadał jego głosowi nutę desperacji. – Będę wolny po wręczeniu nagród. Poproszę właściciela galerii, aby udostępnił mi swoje biuro. O tam, w głębi. Ten oszklony boks. – Zerknął na zegarek, by obliczyć, ile czasu zajmie mu przejazd do Hiltona, gdzie po kolacji, o dziesiątej, miał wygłosić mowę. – Mogę ci poświęcić dziesięć minut. Czekał pod drzwiami.

Była tak wściekła, że przestraszył się, iż lada moment podniesie wyżej jego stopę, ale ona tylko ją uwolniła. Na odchodnym obrzuciła go groźnym spojrzeniem. Dziesięć minut to lepiej niż nic, pomyślała. Potrafi w tym czasie przekonać go, by wpadł na Abbott Road i na własne oczy zobaczył, jak wygląda przychodnia. Powinien darzyć ją sentymentem, ponieważ tam zaczynał. Tam kładł podwaliny pod swe imperium.

Podziękowała Adamowi. Przypomniała mu również, że prezentacja oznacza koniec oficjalnej części, więc powinien już zacząć rozglądać się za jakąś damą.

– Miałem nadzieję, że zmienisz zdanie. Pogadalibyśmy. Uśmiechnęła się.

– Na to wystarczy dziesięć sekund. Ja nadal pracuję wśród ludzi o bardzo niskich dochodach, a ty pobierasz wygórowane honoraria od bogaczy, którzy chcą mieć pewność, że splodzili najzdrowsze i najinteligentniejsze dziecko na tej ziemi.

– Pracuję też w szpitalach publicznych – dodał. Był tak zmartwiony, że musiała pocałować go w policzek.

– Wiem. Wiem także, że wszyscy pacjenci i ich rodzice bezgranicznie cię kochają. A teraz poszukaj sobie jakiejś sympatycznej towarzyszki na wieczór.

Pchnęła go lekko w stronę zebranych, a sama ruszyła w głąb galerii, gdzie znajdowało się biuro. Po miesiącu bezowocnych starań nareszcie zdołała dotrzeć do Michaela Trenta. Powinna być wniebowzięta, a nie jest. Dlaczego? Ponieważ on jest wysoki, nieprzyzwoicie przystojny i ma głos, który przyprawia ją o dreszcz. Przystępując z nogi na nogę, zajrzała przez szybę do biura. Podziwiała właśnie niewielki, lecz wyjątkowo piękny obraz przedstawiający pejzaż morski, gdy za jej plecami rozległ się znajomy głos. Ten głos.

– Zapraszam do środka. Nareszcie będziesz mogła mi wyjaśnić, dlaczego tak pilnie mnie poszukujesz.

Otworzył drzwi i usunął się, by ją przepuścić. Gdy przechodziła obok niego, poczuła się jeszcze niższa. Czy specjalnie tak się ustawił? Podejrzenie to dodało jej sił do walki, mimo że zapach jego wody nieco je nadwątlił. Pokuśtykał za nią, po czym opadł na fotel, splótł dłonie na karku i odchylił się do tyłu. Istny magnat biznesu!

– Powiem od razu, że mój tegoroczny fundusz dobroczynny jest przeznaczony na jedną

nagrodę, i to wyłącznie w tej konkretnej galerii. Nie potrzebuję agencji reklamowej, dziennikarza ani specjalisty od mody lub wizerunku.

Nie miała wątpliwości, że próbuje ją zniechęcić, lecz była bardziej skonfundowana niż przestraszona i niezależnie od tego, ile razy powtarzała sobie w myślach jego oświadczenie, nie bardzo mogła dopatrzeć się w nim jakiegokolwiek sensu.

– Dlaczego sądzisz, że moim zdaniem potrzebujesz specjalisty od wizerunku? – zaszczepiała.

Taki szpakowaty, świetnie zbudowany mężczyzna w smokingu, bez dwóch zdań szytym na miarę, to wymarzony obiekt każdego fotografa. Zwłaszcza fotografa w spódnicy...

– Przedstawiciele wszystkich takich agencji mają się różnych podstępów, aby się do mnie dostać. Uznałem, że od razu powinienem cię ostrzec, że nie jestem zainteresowany. – Popatrzył na zegarek. – Masz jeszcze siedem minut.

– To aż nadto. – Nie lubiła, gdy ją lekceważono. – Wystarczy siedem sekund. Przychodnia przy Abbott Road to kompromitacja. Zawilgocona, brudna i ponura. Podejrzewam, że pacjenci wychodzą stamtąd bardziej chorzy, niż przyszli. Chętnie podejmę się remontu, ale muszę mieć oficjalne pozwolenie. Tak, czy nie?

Ale megiera! Mimo że nareszcie znalazł dla niej odpowiednie określenie, nadal nie mógł się domyślić, o co jej chodzi. Abbott Road to kompromitacja?

– Dlaczego? – zapytał.

– Po pierwsze, farba – zaczęła.

– Jaka farba? To jest przychodnia lekarska, a nie pracownia malarska.

– Na ścianach!

– Obłazi? Czy o to chodzi?

– Czy ty w ogóle mnie słuchałeś?! – wrzasnęła. Pomyślał, że gdyby była wyższa i na dodatek urodziła się mężczyzną, na pewno dałaby mu w zęby. – Cały ten przybytek to jedna wielka kompromitacja! Racz zejść z tej swojej wieży z kości słoniowej i przyjedź obejrzeć to na własne oczy. Posiedzisz w poczekalni, pooglądasz sobie wymiętoszone pisemka, rozejrzysz się. Będzie to oczywiście możliwe, jeśli zechcesz wykroić kilka godzin ze swojego bogatego życia towarzyskiego na wycieczkę do rzeczywistości.

To chyba jakaś pacjentka. Nic dziwnego, że nie mogła się do niego dostać. Ile to już lat nie praktykuje? Trzy? Wyświadczył wtedy przysługę koledze i wziął tygodniowe zastępstwo. Ale ona nie musi o tym wiedzieć. Poza tym nietrudno będzie ją zadowolić. Jako pacjentka przebywa tam co najwyżej kwadrans. Wyśle się na Abbott Road Barry'ego, pełnomocnika, lub Christine, jego asystentkę, i ta sekretnica nawet się nie dowie, że nie wizytował przychodni osobiście.

– Nie wiedziałem, że panują tam takie fatalne warunki – oznajmił pojednawczym tonem. – Zajrzę w tym tygodniu.

– To dobrze – mruknęła. Już gratulował sobie, że tak szybko udało mu się załatwić sprawę, gdy dodała: – Na to trzeba więcej niż siedem minut. Nawet godzina to za mało.

Wrócił po Jaclyn, pojechał do Hiltona, wygłosił mowę do dwustu osób, dla przyzwoitości pokreślił się tam jeszcze przez godzinę, po czym odwiózł Jaclyn do jej luksusowego

apartamentu w centrum. Pod pretekstem zmęczenia odmówił złożenia jej wizyty. Gdy jechał do siebie nadrzecznym bulwarem, spokoju nie dawał mu obraz tej brunetki. Nie jej piękne rysy, doskonale łuki brwi czy ciemne oczy, lecz jej pasja i wewnętrzny ogień.

Pasja i wewnętrzny ogień... Cholernie męczące. Dzięki Bogu, że z wiekiem ustępują miejsca rozsądkowi i trzeźwym zasadom biznesu. Jednak wzmianka o Abbott Road obudziła w nim wspomnienia. Wówczas nieobce mu były pasja i wewnętrzny ogień. Całą energię poświęcił założeniu tej przychodni.

Wjeżdżał teraz pod górę, w kierunku domu, który znajdował się na wysokiej skarpie. Nie tylko jego usytuowanie budziło zazdrość, ale i fakt, że był to jeden z niewielu budynków znajdujących się na liście zabytków tego stanu. Dziś jednak nie towarzyszyło mu przyjemne zadowolenie z dorobku, na dodatek światło w bibliotece zapowiadało dalsze kłopoty.

– To ty, Mike?

Ojciec zawsze witał go tym samym pytaniem. Czasami Mike miał ochotę zapytać go, kogo innego się spodziewa.

– Tato, już późno. – Pochylił się, by pocałować siwą głowę. W ten sposób ojciec każdego dnia żegnał się z Mikiem, gdy ten był dzieckiem. Podobno dziecko jest ojcem człowieka. Kto to powiedział?

– Ciągle muszę się odrywać od tych Greków – pożalił się Ted Trent. – Czytam Arystotelesa, który powołuje się na Sokratesa, więc teraz szukam tego drugiego, żeby dowiedzieć się, co miał do powiedzenia. – Wskazał na regały pod sam sufit. Zamontowano na nich specjalną, podnoszoną platformę, która umożliwiała starszemu panu, przykutemu do wózka, znajdowanie książek na najwyższych półkach.

– To bardzo czasochłonne – przyznał Mike. Nie mógł wyjść z podziwu dla tego prostego, niewykształconego człowieka z robotniczej rodziny, który czytał i rozumiał dzieła filozofów. I czerpał tyle radości z poszukiwania wiedzy!

– Dzwoniła Libby, żeby powiedzieć, że jutro nie przyjedzie. Ma jakieś zajęcia w szkole. Jak zwykle narzekała na nauczycieli, ale odniosłem wrażenie, że jest zadowolona.

W Mike’u walczyły dwa uczucia: rozczarowanie i ulga. Kochał córkę, ale gdy proste rozrywki, które dawniej cieszyły ich oboje: pikniki w górach czy cały dzień na plaży, dla dwunastolatki stały się „strasznie nudne”, zaczął bać się jej wizyt, mimo że nadal oczekiwał ich z radością. Zwłaszcza odkąd zaczęła przyprawdzać swoje koleżanki i cały dom zapępiał się skąpo ubranymi małymi kobietkami.

– Co chciałbyś robić, skoro nie grozi nam najazd chichoczących panienek? Wybierzemy się popywać łodzią?

– Niestety, synu. Jadę z Jackiem do Darling Downs. Na wycieczkę dla emerytów. Jack powiedział, że będą też nowe wdówki. O siódmej przyjedzie po nas autokar. Zostawiłem ci list, bo myślałem, że wrócisz później.

Sugestia, że miał spędzić noc u Jaclyn, zirytowała go. Nie byli jeszcze na tym etapie zażyłości, i chociaż jego to kusilo, a ona nie była niechętna, czuł, że ma coraz mniejszą ochotę angażować się w nowy związek. Po części dlatego, że ma dwunastoletnią córkę. Dawniej Libby uznawała każdą kobietę, która towarzyszyła im w piknikach, za koleżankę



tatusia. Ale gdy parę tygodni temu po raz pierwszy zobaczyła Jaclyn, w jej oku pojawił się szczególny błysk.

– Skoro cię widzę, opowiedz, jak wypadł pokaz.

Mike usiadł w skórzanym fotelu, opierając obolałą stopę na podnóżku. Ojciec zawsze pytał, jak upłynął mu dzień. Nawet wtedy, gdy Mike był szkole. Siadał przy stole, podczas gdy ojciec szykował kolację. Dzielili się wówczas swoimi małymi zmartwieniami i sukcesami minionego dnia.

Obudził się w pustym domu. Czekał go wolny dzień, ponieważ z powodu Libby zrezygnował z pracy w ten weekend. Przewrócił się na drugi bok, by sięgnąć po telefon. W trakcie niespokojnej nocy myślał o Jaclyn. Może przyszła pora na następny krok? Zadzwoń do niej i zaprosi na śniadanie do restauracji nad rzeką. Kto wie, co z tego wyniknie?

Gdy jednak popatrzył na budzik i zorientował się, że jest dopiero dziesięć po siódmej, uznał, że to nie pora na telefony. Zapewne obudził go autokar, który przyjechał po ojca i Jacka. Spróbuje jeszcze zasnąć.

O wpół do ósmej, zły że nie śpi, kiedy akurat mógłby pospać dłużej, wstał, wziął prysznic, ubrał się w strój „domowy” i przy kawie zaczął się zastanawiać, co zrobić z wolnym dniem.

Zawsze można pójść do biura. Ostatnio mnóstwo czasu poświęca organizacji usług medycznych przez Internet, a Sid Chale z kolei przyniósł projekty nowej przychodni, z którymi należałoby się zapoznać. Paul, księgowy, to prawdziwy pracoholik. Zadzwoń do niego i umówi się z nim na lunch, podczas którego przedyskutują sposoby finansowania tego przedsięwzięcia. Paul uważa, że zamiast zaciągać kredyt, należy pozbyć się mniej rentownych placówek.

Abbott Road.

Na wspomnienie brunetki uśmiechnął się. „Nawet godzina to za mało. „ Powiedziała to z takim wyrzutem, że słabszy mężczyzna zupełnie by się załamał.

Ma tę godzinę. A nawet cały dzień. Poświęci go miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Pojedzie na Abbott Road.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było to jednak takie proste. Jak wejście do przychodni? Może zadzwonić do kierowniczkę, co natychmiast wzbudzi jej podejrzenia. Przestraszy się, że popadła w tarapaty i będzie się upierać, by mu towarzyszyć, a to na pewno przeszkadzałoby mu w tej podróży sentymentalnej.

Kto jeszcze ma klucze? Na pewno cały personel medyczny, ale nikogo tam nie zna. Angażowaniem lekarzy zajmuje się teraz Chris Welsh, a pielęgniarek Jill Claybourne. Oboje będą zadawali mnóstwo pytań. Wiedzą, że nosi się z zamiarem sprzedania tej placówki i oboje są temu przeciwni. Mimo że niechęć im się wiedzie dzięki jego stale rozbudowującej się firmie, ciągle nie mogą pojąć, że w interesach nie ma miejsca na sentymenty.

Ochrona ma klucze. Czuwa przy alarmach przez całą dobę. Najpierw, na framudze okna, trzeba dyskretnie przeczytać nazwę firmy ochroniarskiej, a następnie przejść przez krzyżowy ogień pytań, aby udowodnić swoją tożsamość.

Dostał klucz, ale ten sukces wcale go nie ucieszył. Szef firmy ochroniarskiej zapytał go, czy Karen już urodziła, a on nie chcąc się przyznać, że nie zna Karen, bąknął coś i szybko zmienił temat. Ten drobny incydent uprzytomnił mu, do jakiego stopnia żył w oderwaniu od rzeczywistości.

Córka woli spędzać czas w szkole zamiast z nim, on sam nie zna nazwisk swych podwładnych, zaś firmy, które egzystują dzięki podpisanym z nim kontraktom, nie mają pojęcia o jego istnieniu! Pojechał do miasta, zaparkował samochód i na piechotę ruszył deptakiem. Kiedy otwierał przychodnię, była tu ruchliwa ulica, ale teraz wolno tam było wjeżdżać wyłącznie służbom miejskim. Drzewa dawały tu cień, a ławeczki odpoczynek. Ponieważ była niedziela, nie widział żywej duszy.

Minął aptekę, gdzie pracowała Lauren, gdy ją poznał. Z takim samym entuzjazmem jak on zajęła się organizowaniem przychodni. A może od początku traktowała to jako środek do upatrzonego celu? Aptekę wyremontowano. Starą fasadę przykryto różowymi płytami, dzięki czemu wyglądała teraz bardzo nowocześnie i zachęcająco.

Tego samego nie można było powiedzieć o wejściu do przychodni, obskurnym i mrocznym. Przystanął na górze schodów prowadzących do suterenu, którą trzynaście lat temu adaptował na przychodnię. Teraz była zamknięta i wyglądała niezbyt zapraszająco, bo paliło się tylko mdłe światelko nad drzwiami. Ściągnął brwi. Jakiś czas temu kupił ten dom, lecz wtedy był tu na parterze bar. Kiedy go zamknięto? Kto wydał zgodę na wynajęcie tego lokalu na „księgarnię dla dorosłych”? Z tego, co ujrzał na wystawie, sprzedawano tu nie tylko książki. Tuż obok przychodni, którą odwiedzają także dzieci!

Po raz drugi tego poranka ogarnęło go przykre przeświadczenie, że stracił kontrolę nad swoimi interesami. Przez ułamek sekundy, w obawie przed tym, co jeszcze może go czekać, rozważał nawet możliwość opuszczenia przychodni. Ale obiecał, że się zjawi, więc musi to zrobić. Dowie się też, kto stoi za wynajęciem lokalu księgarni, aby w przyszłości podobne wpadki nie zdarzały się w jego budynkach. Uważając, by się – nie potknąć, zszedł na dół.

Gdy włożył klucz do zanika, usłyszał jakiś hałas.

Przychodnie i gabinety lekarskie często padają ofiarą narkomanów. Desperaci rzadko zwracają uwagę na wywieszoną informację, że na terenie obiektu nie przechowuje się pieniędzy ani narkotyków. Wyostrożając wszystkie zmysły, przekręcił klucz. Wyobraził sobie, co zostanie wewnątrz. Najpierw jest poczekalnia, bardzo wąska, ponieważ pod ścianą z prawej strony ustawił recepcję oraz gabinet zabiegowy. W głębi troje drzwi do trzech gabinetów oraz czwarte do korytarza, gdzie znajduje się toaleta, dalej drzwi na podwórze z parkingiem i miejscem dla śmieciarki.

Intruz musiał wejść tamtymi drzwiami, bo ten zamek i te zawiasy są nietknięte. Pomny instrukcji ochroniarzy powoli otwierał drzwi, które miały osobne alarmy. Otworzywszy drzwi frontowe, należy w ciągu trzydziestu sekund wyłączyć alarm. Chcąc skorzystać z drugich drzwi, należy operację powtórzyć. W przeciwnym razie alarm się włączy, a włamywacz ucieknie tylnym wyjściem, tak jak wszedł. W ten sposób nie stanie się oko w oko z oszołomem uzbrojonym w nóż lub pistolet.

Kiedy drzwi były uchylone przez co najmniej minutę, a alarm nie włączył się, postanowił o tym z kimś porozmawiać. Lista, którą otwierały pytania o Karen oraz księgarnię dla dorosłych, niepokojąco się wydłużała.

Słyszał teraz muzykę. Czyżby złodzieje przestali już dbać o ciszę? Wobec tego ostrożność nie jest konieczna. Otworzył drzwi i wszedł do środka, cały czas trzymając się ściany, jak policjanci na filmach, na wypadek gdyby przeciwnik miał pistolet. Tym razem nie był to pistolet, lecz wałek do farby.

Korzystając z tego, że malarz jest odwrócony tyłem, Mike wsunął się do poczekalni.

– Dzień dobry – powiedział, czując, że kamień spadł mu z serca. – Nazywam się Michael Trent. Jestem właścicielem tego budynku. Nie wiedziałem, że odbywa się tu malowanie.

Malarz wrzasnął przeraźliwie, odwrócił się i rzucił w niego wałkiem. Nie trafił go wprawdzie, ale szczerze ochlapał żółtą farbą. To nie pomocnik malarza, lecz ta megiera, która wczoraj go dopadła! Włóczkowa czapka, džinsy i koszula w kratę sprawiły, że wyglądała jak chłopak. W jej spojrzeniu malowało się zdumienie, ale Mike mylił się, jeśli spodziewał się przeprosin.

Wyłączyła radio i ruszyła w jego stronę.

– Ten cholerny alarm znowu się nie włączył. Mówiłam Carmel, że jest do kitu. Przepraszam za tę farbę, ale nie wolno tak ludzi straszyć.

Podniosła wałek, po czym bardzo poplamioną ścierką przetarła najbliższy mebel.

– Żółty wzorek mu nie zaszkodzi – mruknęła, podchodząc do Mike'a z wałkiem i ścierką, gotowa do ponownego ataku.

– Odlóż to – polecił, odsuwając się. – Co to za farba? Mam ją tylko na koszuli. Jeśli wodna, to da się zaraz sprać.

Cofnęła się, lecz on był szybszy. Stał teraz nad kubełkami z farbą. Upewniwszy się, że farba jest rozpuszczalna w wodzie, zaczął zdejmować koszulę.

Stała wpatrzona w jego nagi tors.

– Łazienka jest tam, gdzie kiedyś? – upewnił się.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Miała teraz sposobność podziwiać jego plecy. Sama chciałaś, żeby przyszedł, pomyślała, po czym wyobraziła sobie, co zobaczył.

Zacząła malowanie od ściany po lewej stronie, ale jeszcze nie dotarła do szlaczka od sufitem. Wyglądało to całkiem nieźle. Lecz gdy Mike ją zaskoczył, malowała fragment między drzwiami do gabinetów, zostawiając pasy starej, ciemnozielonej farby tuż przy futrynach, które później miała wykończyć pędzlem. Koszmar!

– Czy wyraziłem zgodę, czy się pospieszyłaś?

Skoro pyta, to może rzeczywiście nie pamięta. Wyczytała gdzieś, że osoba prawdomówna patrzy rozmówcy w oczy. Spojrzała mu w oczy: w marnym oświetleniu poczekalni trudno było określić ich kolor, ale poprzedniego dnia wydawały się jej szare, i przygotowała się, by skłamać.

– Pamiętam – mruknął, jakby czytał w jej myślach.

– Mówiłem, że przyjadę, a nie że możesz zacząć malowanie.

Zirytował ją ten ton.

– Miałabym ci wierzyć? Odniosłam wrażenie, że przyślesz tu jakiegoś urzędasza, który pogada z Carmel. To przecież ona wam powiedziała, że przychodnia nie daje zysków. Dziwisz się? Ludzie, którzy tu przychodzą, boją się, że siadając na tych krzesłach, złapią coś gorszego niż to, co ich tu sprowadza. Większość woli stać.

– Czy świeżo pomalowane ściany zmieniają ich nastawienie? – Popatrzył na ubrudzone farbą krzesło. – Chyba że krzesła też przemalujesz...

Żałowała, że odłożyła wałek. Chętnie by mu przyłożyła.

– Krzesła będą wymienione – odparła z godnością.

– Między innymi o nich chciałam z tobą porozmawiać.

– Czy Carmel nie ma racji? Jeśli przychodnia nie ma dochodów, to po co w nią inwestować?

Zabrzmiało to tak rozsądnie, że postanowiła nie walczyć.

– W tej dzielnicy jest to jedna z najbardziej potrzebnych placówek, ale ludzie nas omijają, bo jest tu ohydnie. Pacjenci nawet nie mają nazwisk, tylko numery, które wywołuje anonimowy głos: „Numer dwadzieścia siedem, gabinet trzeci”. Wtedy wszyscy patrzą na swój numer, a ponieważ numerki nie są wydawane po kolei, osoba z numerem siedemdziesiąt pięć, która może być wezwana jako następna, myśli sobie, że będzie musiała czekać jeszcze trzy godziny. Dochodzi do wniosku, że nic jej nie dolega, rzuca numer na podłogę i znika.

Posłała wyzywające spojrzenie człowiekowi, którego miała za sprawcę wszystkich tych problemów, ale w jego oczach ujrzała niedowierzanie zamiast gniewu.

– Pacjenci mają numery? – spytał zdumiony.

– Nie mów, że nie wiedziałeś! – prychnęła. – Carmel twierdzi, że tak jest we wszystkich twoich przychodniach.

– Pacjenci mają numery? – Zdawał sobie sprawę z tego, że się powtarza, ale wydało mu się to tak nieprawdopodobne, że musiał się upewnić, zanim kogoś zwolni.

Kogo? Szefa biura? Barry'ego, dyrektora generalnego? Siebie za to, że dał się tak bardzo wciągnąć w nowe przedsięwzięcia, że zaniedbał stare?

– To podobno obniża koszty. – Tym razem głos jej nieco złagodniał. Może i jej udzieliło się jego niedowierzanie?

Opadł na najbliższe krzesło. Zorientował się, że jest pomazane farbą, więc pomyślał, że ubrudzi sobie spodnie. Trudno. Nie zdejmie, żeby uprać.

– Siadaj. – Wskazał jej czyste krzesło. – Niech się dowiem, kim jesteś i dlaczego tak się interesujesz tym, czy przychodnia jest opłacalna czy nie?

Ściągnęła brwi, usiadła na krześle i natychmiast się z niego zerwała.

– Wcale nie jest bardzo brudne – zapewnił ją.

– Nie boję się krzesła, chodzi mi o farbę. Muszę zużyć to, co mam na tacce, bo inaczej zrobi się kożuch. I wyschnie mi wałek. Mogę malować i rozmawiać?

Skinął głową. Jak ten uśmiech rozjaśnił jej twarz, pomyślał. Przyjrzał się poczekalni.

– Chcesz to pomalować w jeden dzień? Czy uznałaś, że niedokończone malowanie ściągnie więcej pacjentów?

Popatrzyła na niego nieprzychylnie.

– Dzisiaj to skończę – oświadczyła.

– Masz pędzel? Mogę zacząć malować wokół drzwi.

Ta propozycja najwidoczniej w równej mierze zaskoczyła jego, jak i ją, ponieważ nagle wałek wyleciał w powietrze, po drodze zakreślając żółty łuk na zielonej ścianie.

– Nie będziesz malować! – zawołała.

– Będę. Sam malowałem te ściany na zielono i uważam, że zieleń jest ładniejsza. Psychologowie twierdzą, że działa kojąco, więc dlatego ją wybrałem.

Ruszył do kąta, w którym stały pojemniki z farbą. Zauważył pod nimi rozłożone gazety, ale gdy zobaczył stan wykładziny pod spodem, uznał, że plamy z farby mogą tylko poprawić jej wygląd. Obok farb leżały dwa pędzle, kijek do mieszania, ścierki oraz pusta puszka. Napełnił ją i sięgnął po pędzel.

– Gdzie jest drabina? Popatrzyła na niego spode łba.

– Nie ma drabiny.

– To jak pomalujesz pod sufitem?

– Postawię krzesło na stoliku, ale tobie powinno wystarczyć samo krzesło. Na zapleczu są jeszcze gazety.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z absurdalności tej sytuacji. Stoi pośrodku poczekalni we własnej przychodni, gdzie jakaś drobna brunetka wydaje mu polecenia, chociaż nie ma prawa tu przebywać. Poszedł na zaplecze, znalazł gazetę i przykrył nie tylko krzesło, ale i wykładzinę, tuż przy listwie. Ostrożnie wszedł na krzesło i zrobił próbne pociągnięcie pędzlem.

– Jacinto, która nie lubisz zdrobnienia Jazzy, wytłumacz mi, skąd bierze się twoje zainteresowanie kolorem ścian w tej przychodni oraz w ogóle jej losem.

Nie odpowiedziała od razu. Gdy się odwrócił, akurat przelewała farbę. Wyprostowała się i pokręciła głową.

– Nie domyślasz się? Ile osób zatrudniasz? Wiesz? Najpierw miał ochotę rzucić jakąś liczbę, potem skłamać, lecz w końcu postanowił się przyznać do niewiedzy.

– Tak myślałam. – Podeszła do „swojej” ściany. – Jestem jednym z twoich pracowników. Mogę to udowodnić, ponieważ też mam numer. Czteryście siedemdziesiąt dwa to ja.

– Czteryście siedemdziesiąt dwa! To niemożliwe. Dokładnej liczby nie pamiętam, ale na pewno mniej niż czteryście.

– Ja też myślę, że nie masz tylu pracowników. Podejrzewam, że ta numeracja jest według tego samego klucza, co u nas w przychodni.

Zamyślił się. Paul wspominał o nowym uproszczonym systemie obliczania pensji, ale nie miał chyba na myśli ponumerowania pracowników?

– To nieistotne. Niezależnie od tego, który numer ci przydzielono, nie masz prawa malować tu ścian bez pozwolenia.

Popatrzyła na niego z drwiącym uśmiechem.

– Ale skoro mi pomagasz...

Zacisnął zęby i skoncentrował się na szlaczku.

– Tylko dlatego że sama byś tego dzisiaj nie skończyła. Nie chcę, żeby personel i pacjenci zobaczyli tu jutro jakieś koszmarnie graffiti.

– Skończyłabym! – Wiedziała, że robiłaby to do rana. – Słaby z ciebie pomocnik, bo ciągle tylko gadasz. Na dodatek machasz pędzlem, jak belfer dyscypliną.

Wrócili do pracy. Cisza w drugim końcu pomieszczenia świadczyła, że nie spodobał mu się jej komentarz i na pewno ją zwolni. Jest więc okazja powiedzieć mu parę gorzkich słów. Zbierała myśli, gdy jej przerwał.

– Bardzo wymyślna metafora. Ale nauczyciele już nie mają dyscypliny.

Zdawał sobie sprawę, że nie o tym mieli rozmawiać. Musi się dowiedzieć, co ona tu robi i jakim prawem wzięła się za malowanie. Wspięła się właśnie na palce, by dosięgnąć jak najwyżej, co dało mu okazję do podziwiania jej bardzo apetycznych pośladków i kawałka obnażonej talii.

Nie był to najbardziej podniecający widok na świecie, niemniej rozprasający. Skupił się na swoich myślach.

– Czy dowiem się, jaka jest tutaj twoja rola? Oraz jakim prawem malujesz ściany?

– Wydawało mi się, że powiedziałeś „tak”, kiedy zapytałam o malowanie...

Oboje wiedzieli, że nieco mijają się to z prawdą. Chciała zobaczyć jego twarz, by ocenić jego nastrój, ale poniżej był ten nagi tors... On zaś przypomniał sobie, że rzeczywiście była mowa o malowaniu, ale w kontekście obrazu. Może nawet powiedział „tak”, ale dlaczego ona to robi? Zawstydzony, że ciągle wpatruje się w jej pupę, w końcu zapytał:

– Dlaczego ty to robisz?

– Ponieważ tu pracuję i uważam, że moja praca ma sens. Przychodnia też ma sens, ale ktoś chce ją zamknąć.

Jej słowa po prostu nim wstrząsnęły. Nie wie, jak funkcjonują jego placówki! Od kiedy? Odkąd zajął się Internetem? Czy wcześniej, gdy zainteresowały go inne dziedziny, ponieważ raz jeszcze chciał przeżyć emocje, które mu towarzyszyły, gdy otwierał pierwszą przychodnię na Abbot Road? Wracając do Abbott Road... Ponumerowani pacjenci? Kręciło mu się w głowie, ale nie chciał, by ta kobieta poznała rozmiary szoku, jakiego doznał.

– Jesteś członkiem personelu? – Zszedł z krzesła.

– Medycznego.

– Pielęgniarka?

Wiedział, że popełnił błąd, zadając to pytanie.

– U ciebie nie ma pielęgniarek! – wrzasnęła. – Tylko pomocniczy personel medyczny. Nie, to nie ja. Gdybyś choć raz zainteresował się tym systemem, wiedziałbyś, że „czterysta” to lekarze, a „pięćdziesiąt” ludzie z Abbott Street. To bardzo demokratyczny system. Skoro pacjenci są numerami, nie ma powodu, żeby lekarze mieli nazwiska. – Nie pozwoliła sobie przerwać. – Poza tym łatwiej jest wyrzucić z roboty numer dwieście dwadzieścia niż Mary Smith, która musi wyżywić trójkę dzieci. Jak wiadomo, liczby nie mają dzieci.

Skąd ten system? To pewnie ma coś wspólnego z wynagrodzeniami. Tym razem ta mała przesadziła.

– Jeśli nie odpowiada ci ta praca, to dlaczego nie odejdziesz? Macie numery dla ułatwienia życia księgowości. Ten dział otrzymał nagrody za efektywność.

– Pewnie za to, że usunął element ludzki – warknęła, mimo że nie czuła się zbyt pewnie. – W ten sposób możecie się wykazać ogromną liczbą pracowników. Nie odejdę stąd. – Zabrzmiało to jak pogróżka. – Najpierw doprowadzę to miejsce do takiego stanu, jaki sobie wymarzyłeś, zanim pieniądze stały się dla ciebie ważniejsze niż ludzie.

Chyba się zagalopowała. Wyczytała to w tych szarych oczach, które kazały jej cofnąć się pod ścianę.

– Przepraszam. Nie powinnam tego mówić.

Jak gdyby nigdy nie wszedł na krzesło i wrócił do malowania. Zwolni ją, postanowił z zimną krwią. Wyda stosowne polecenie Chrisowi, żeby rozwiązał kontrakt z numerem czterysta siedemdziesiąt dwa. Ale nie okaże jej swego wzburzenia, nie da jej satysfakcji, że trafiła go w bardzo czułe miejsce.

Postanowił przesunąć krzesło. Z puszką i pędzlem w jednej ręce, drugą chciał je pociągnąć, lecz jedna z nóg zahaczyła o nierówną wykładzinę i krzesło wymknęło mu się z palców. Jeszcze zanim dotknęło jego buta, wiedział, co będzie dalej. Tysiące rozżarzonych do białości igieł przeszło mu paluch.

Usłyszał krzyk. To chyba on sam krzyknął, gdy z puszki chlusnęła farba, lecz myślał tylko o tym, by pozbyć się bólu. Była przy nim, gdy upadł na podłogę.

– Co się stało? Gdzie cię boli?

Gdy przykucnęła obok niego, spojrzał na nią wrogo, oburącz trzymając but. Wykluczone. Nikt nie będzie go dotykał.

– To nie jest złamanie, bo krzesło jest za lekkie – tłumaczyła, próbując rozpleść palce broniące obolałej stopy. – Nie bądź dzieckiem i daj mi obejrzeć.

Nie bądź dzieckiem? Ten ból jest gorszy od tego, co przeżył, gdy złamał trzy żebra podczas meczu rugby.

– Zostaw! – ryknął. Nie zwracając na niego uwagi, wsunęła palce pod jego dłoń i szybkim ruchem zdjęła but. Nie zareagował, ponieważ potworny ból odebrał mu mowę.

– Zdaje się, że to podagra – rzekła spokojnym tonem, a on poczuł, że znowu zbiera w

nim wściekłość.

– Podagra?! Na podagrę chorują starcy i pijacy. Ja jestem zdrowy i nie mam jeszcze czterdziestki. I nie mam podagry. To jest wrastający paznokieć. Co ty możesz o tym wiedzieć?

Początek tyrady brzmiał całkiem dojrzałe, ale koniec był rozpaczliwie dziecinny.

– Ponieważ numery zaczynające się na czterysta w waszym systemie oznaczają ludzi. Chyba już to wyjaśniłam. Jestem lekarzem, doktorze Trent.

– Też mi lekarz, który nie odróżnia wrośniętego paznokcia od podagry – burknął, gdy układała mu stopę na poduszce ściągniętej z jednego z krzeseł.

– Paznokieć nie wygląda najlepiej, ale nie ma nic wspólnego z opuchlizną w stawie palucha. To jest podagra – orzekła, po czym wyszła z poczekalni.

Popatrzył na paluch. Faktycznie, zaczerwieniony i spuchnięty. Bardziej niż rano. Paznokieć dawał mu się we znaki od czasu do czasu, więc nigdy zbytnio mu się nie przyglądał. Uznał po prostu, że należy się nim zająć.

– Weź to.

Podniósł wzrok na tę megierę, która stała nad nim, podając mu na wyciągniętej dłoni dwie białe tabletki.

– Kolchicyna, nie arszenik. Masz tu wodę.

– To niemożliwe. Nie mam podagry – zaprotestował cicho. – Jestem za młody i odżywiam się racjonalnie.

– Rządziej jest to kwestia odżywiania niż dziedziczenia – tłumaczyła. – Możesz zrobić badanie krwi na poziom kwasu moczowego. Ale najszybciej pokażą ci to te tabletki. Jeśli będziesz je brał przez jeden dzień i ból ustąpi, to znaczy, że to jest podagra. Jeśli ból nie minie, to znaczy, że masz stan zapalny, który zaatakował staw i zapewne trzeba będzie paluch amputować.

Oczywiście przesadza, pocieszał się. Chociaż od paru lat nie praktykuje, jeszcze pamięta, że wystarczy antybiotyk.

– Dlaczego akurat teraz?

– Zaogniony paznokieć plus zmęczenie, niewątpliwie spowodowane liczeniem pieniędzy, plus kryształki kwasu moczowego, które odłożyły się w najsłabszym miejscu, czyli w paluchu. – Wyjaśnienie, owszem, ma sens, ale Mike nie mógł puścić płazem złośliwej radości, jaką ten potwór czerpał z jego położenia.

– Te pieniądze to także twoje wynagrodzenie – wytknął jej. – Poza tym dzięki nim funkcjonuje specjalne stanowisko intensywnej terapii na oddziale dziecięcym, kilka sierocińców za granicą i cała armia moich pracowników oraz ich rodzin.

Słaby argument. Szkoda, że nie mógł podać faktycznych liczb. Liczby! Temat, który ciągle wraca. Na pewno nikt nie nadaje numerów pacjentom. Ona nie może mieć racji.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Popił tabletki i bardzo ostrożnie podniósł się na nogi. Bez buta paluch bolał jakby nieco mniej, więc postanowił go nie wkładać. Jacinta tymczasem bezskutecznie próbowała wytrzeć plamę z wykładziny. Klęczała jak najdalej od niego. Widać było wyraźnie, że wie, że przekroczyła wszelkie granice obowiązujące pracownika wobec chlebodawcy. Ale nie potrafił się na nią złościć. Niespodziewanie naszły go myśli, jakich od dawna nie miał, i wcale mu się to nie podobało. Nigdy go nie pociągały drobne brunetki, ponadto przyjął zasadę niespoufalania się z pracownikami.

– Daj spokój. Mam stary chodnik, którym można to przykryć, zanim wymieni się wykładzinę.

Podniosła na niego spojrzenie pełne niedowierzania. Chodnik? Wymiana wykładziny?

– Och, to wspaniale. – Uśmiechnęła się całkiem szczerze. Nadal czuła, że balansuje na bardzo cienkiej linii.

Była zdumiona rozwojem sytuacji. Jej szef na Abbott Road maluje ściany i cierpi na podagrę, a co gorsza, doprowadza jej ciało do stanu, w jaki wprawiał je tylko uśmiech Rory'ego Aherna, szkolnego mistrza w skoku wzwyż.

Ten facet zaproponował jej tymczasowy rozejm. Od niej zależy, czy z tego skorzysta.

– Mogę ci dać opakowanie tych tabletek. – Ze ścierką w ręce odsuwała się na swą pozycję pod ścianą. – Masz brać jedną co dwie godziny, przez całą dobę. Dopóki ból nie przejdzie albo aż się pochorujesz. Większość ludzi toleruje dziesięć do piętnastu. Jasne, że jak dostaniesz torsji... – Urwała, ponieważ wyglądał na zdumionego bardziej niż ona. – Do roboty – bąknęła. – Jak nie będę robić przerw, to zdążę. Nie musisz mi pomagać. Daj paluchowi odpocząć.

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Pokuśtykał napełnić puszkę, po czym ostrożnie stanął na krześle. Chwilę malowali w milczeniu, po czym Mike spytał, skąd wzięła tabletki.

– Przyjeliśmy przecież zasadę, że w przychodniach nie trzymamy leków. – Czekając na odpowiedź, zdążył zamalować spory pas zieleni pod sufitem.

– Nie mamy tu leków prowadzących do uzależnienia, takich jak kodeina, pochodne morfiny, czy metadon. Wydajemy pacjentom recepty do realizacji w sąsiadującej z nami aptece, ale inne leki, na przykład próbki...

– Zatrzymujecie je. Wszyscy to robią?

– Tak było w innych przychodniach. W Trent Clinics obowiązywały odmienne reguły. Chodziło o to, by przepisując leki, lekarze nie faworyzowali jednego producenta. Całkiem słuszna zasada... W zasadzie.

– Wielu naszych pacjentów nie ma pieniędzy – zaczęła z wahaniem. – Leki na receptę nie muszą kosztować majątku, ale oni czasami mają te trzy i pół dolara odłożone na mleko dla dzieci albo na skromną kolację.

Nie mógł z nią polemizować.

– Gdzie trzymasz te próbki?

– Mam specjalnie zabezpieczoną szafkę – odrzekła. Proponowała Carmel, by zamykać takie leki w sejfie, gdzie przechowywano silne środki przeciwbólowe, ale gdy nie uzyskała pozwolenia, postarała się o własny sejf. Mimo że złamała zasady, zadbała o bezpieczeństwo.

– Gdzie?

– Pokażę ci później. – Dobrze, że się nie wściekł. – Nigdy nie skończymy, jeśli będziemy robić przerwy.

Więc teraz jesteście „my”? Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Wiedział już, do czego jest zdolna doktor Jacinta Ford. Lepiej jej nie zachęcać.

Jakiś czas później usłyszeli pukanie do drzwi. Znow weszła w nim złość. Nie dość, że przebywa tu bez pozwolenia i trzyma leki, to jeszcze kogoś zaprosiła. Pewnie chłopaka.

– Nie otworzysz mu?

Ruszyła do drzwi, lecz w połowie drogi przystanęła.

– Nie będziesz na nich wrzeszczał? – zapytała.

– Dlaczego, do cholery, miałbym na kogoś wrzeszczeć?

– Bo to są młodzi ludzie, którzy chcą mi pomóc.

– Na co ci oni? Dorośli też potrafią robić bałagan.

– Otwieram! – zawołała, gdy pukanie powtórzyło się. – To są bardzo duże dzieci. Samodzielne.

Z tymi słowy, nie biorąc pod uwagę możliwości, że stoi tam zbir z nożem, otworzyła drzwi.

– Cześć. Obiecaliśmy, że przyjdziemy. Pracowaliśmy wczoraj w sklepie po godzinach, żeby dziś tu przyjść. Popatrz, Dean dostał resztkę materiału. Może się przyda na krzesła?

Dostał czy ukradł?

– Fantastycznie.

– Co to za facet? Narzeczony?

– Doktor Trent jest właścicielem. Przyszedł pomóc.

– Niech by spróbował zaprzeczyć. – Doktorze, to jest Fiona, inaczej Fizzy, Will oraz Dean. To nasza grupa wsparcia. Miała nadzieję, że nie słyszał ich komentarzy, gdy dowiedzieli się, z kim mają do czynienia. Z dumą obserwowała, jak po kolei podawali mu dłoń, aby się przedstawić.

– Mówcie do mnie Mike. – Nie posiadała się ze zdumienia.

Mike. Takie imię nie pasuje do milionera, właściciela wielu firm, nie tylko przychodni lekarskich, ale między innymi, jak się wcześniej dowiedziała, wytwórni filmowych oraz biur podróży. Ale ci młodzi nie mieli o tym pojęcia.

Natychmiast rzucili się do malowania.

– Ja biorę walek – oznajmił Will, niekwestionowany lider grupy. – Dean, razem z doktorem malujesz przy drzwiach, a dziewczynki niech się zajmą krzesłami.

Jacinta nie protestowała, ponieważ od malowania rozboleła ją ramię. Wzięła od Deana plastikową torbę i razem z Fizzy przeszła w odległy koniec poczekalni.

– Jak się czujesz? – Patrzyła na twarz dziewczyny.

– Stale jestem zmęczona. Chciałabym móc dłużej być w schronisku, żeby się wyspać, ale

wyganiają o dziewiątej.

– Nie mogę ci tego proponować codziennie, ale idź i zdrzemnij się na leżance w moim gabinecie. Nie jest najwygodniejsza, ale da się na niej odpocząć.

Fizzy była poruszona.

– Nie będzie ci to przeszkadzało? – szepnęła. Jacinta zmieszała się, widząc, ile taka prosta propozycja znaczy dla tego dziecka. Przytuliła ją.

– Jasne, że nie. Drzwi są otwarte. Idź już. Wytrząsnęła na jedno z krzeseł materiał „załatwiony”

przez Deana. Zorientowała się, że nie można z niego uszyć pokrowców, ale za to można pokryć siedzenia, gwoździkami tapicerskimi mocując materiał pod spodem. Była niedziela, więc sklepy w centrum były pozamykane, ale w sąsiedniej dzielnicy sklep żelazny będzie otwarty.

– Ta mała jest w ciąży!

Była tak pochłonięta swymi myślami, że nie zauważyła, jak Mike podszedł do niej. Wyprostowała się i niespodziewanie stanęła z nim twarzą w twarz.

– Tak. – Nie miała jeszcze siły, by udzielić mu bardziej konkretnej odpowiedzi.

– To jeszcze dziecko!

– Fizzy ma trzynaście lat.

– O rok starsza od mojej córki.

Tak, w notach biograficznych, które czytała, przygotowując się do spotkania z nim, wymieniono córkę Elizabeth z pierwszego i na razie jedyne małżeństwa. Z Lauren, aktualnie Lauren Court. Rozwiodła się z nim, by poślubić człowieka jeszcze bardziej zamożnego.

– To się zdarza. – Obowiązek tajemnicy lekarskiej zwalniał ją z podawania szczegółów.

– Weszła do gabinetu. – Przysunął się jeszcze bliżej, zapewne po to, by móc z nią rozmawiać półgłosem.

– To mój gabinet. Pozwoliłam jej. Jest zmęczona, więc pomyślałam, że mogłaby się przespać na leżance.

– Masz tam leki. Sama mi to powiedziałaś. I instrumenty.

– Fizzy niczego nie dotknie. – Nagle oprzytomniała.

– Na pewno?

Zirytowała ją taka podejrzliwość.

– Jesteś szefem. Idź i sprawdź – wybuchnęła. – Tak jak snu ta dziewczyna potrzebuje zaufania. Jeśli tam zajrzysz, na nic tygodnie moich wysiłków, aby przekonać ją, że może mi ufać.

Patrzył na tę megierę, która najwyraźniej zabrania mu sprawdzić, co ta dziewczyna robi. Megiera, to słowo naprawdę dobrze określa Jacintę Ford. Stała przed nim, spoglądając tak wyzywającym wzrokiem, że miał ochotę... pocałować ją.

Pocałować? Poprzedniego dnia wydała mu się atrakcyjna, ale dzisiaj? W tej idiotycznej czapce zakrywającej włosy, pomazana farbami, zdecydowanie nie jest kandydatką do całowania. Ale skoro w jego głowie powstała taka myśl, trzeba mieć się na baczności.

Ten pocałunek wydał mu się równie absurdalny jak to, że w niedzielę maluje ściany w poczekalni. Na miły Bóg! Gdyby chciał tu przeprowadzić remont, wynająłby ekipę, która zrobiłaby to szybciej i bardzo tanio, zważywszy wielkość tego pomieszczenia. Jeśli zaś sprzeda budynek, to po co zwraca sobie głowę malowaniem?

– To jest fajne miejsce. Bezpieczne – wymamrotał, Dean, przydzielony mu do pomocy.

Znając dorastających synów swoich znajomych, Mike domyślił się, że chłopak zwraca się do niego.

– Bezpieczne? Dla ciebie?

– Mm.

Popatrzył na chłopca, który malował w wielkim skupieniu.

– Dla kogo? – dociekał Mike.

– Dla takich dzieciaków jak Fizzy. I wielu innych. Ile on ma lat? Tyle co Libby? Był od niej niższy, ale chłopcy wolniej się rozwijają.

– Nie dla ciebie? – Mike nie dawał za wygraną.

– Mm.

Dean pochylił się nad listwą, a Mike cierpliwie czekał na wyjaśnienie. Nie rozczarował się.

– Ja nie choruję.

Aha, młodzież uznała przychodnię za szczególne miejsce. Bezpieczne. Przed Mm? Przed policją?

Czy pracownik numer czterysta siedemdziesiąt dwa rozdaje pacjentom nie tylko tabletki na podagrę? Postanowił natychmiast to wyjaśnić, ale personel gdzieś się ulotnił.

– Gdzie jest doktor Ford?

Dean rozejrzał się, jakby nie był pewny, czy pytanie jest skierowane do niego.

– Jacinta? Nie wiem.

Nie poszła do gabinetu, bo musiałyby przejść obok nich. Może wyszła na zaplecze? Ale przecież nie będzie stał pod toaletą i czekał na nią. Dodał kolejne pytanie do swej pamięciowej listy, stwierdzając, że jednak powinien je zapisywać, ponieważ zapamiętał tylko „Kto to jest Karen?”

Zaparkowała za budynkiem i oparła głowę na kierownicy. Wypad po gwoździki był dobrym pretekstem, by wyrwać się na chwilę, ale teraz trzeba tam wrócić. I udawać, że obecność szefa, wobec którego wielokrotnie przekroczyła wszelkie granice dobrego wychowania, nie robi na niej wrażenia.

Zyska na czasie, jeśli uprze się znaleźć młotek, który na pewno jest w bagażniku w komplecie z narzędziami. Producenci samochodów na pewno dołączają tam młotek.

Nie dołączyli. Znalazła za to solidne narzędzie służące zapewne do odkręcania śrub, gdyby nagle przyszła jej ochota zmienić koło. Odpowiednio trzymane, może zastąpić młotek.

– To niewątpliwie skuteczniejsza broń niż wałek do malowania. Sadziłem jednak, że skoro ci pomagam, zrezygnowałaś z napaści fizycznej.

Przestraszona, aż krzyknęła. Wchodząc z zalanego słońcem podwórka do mrocznej sieni,

nie zauważyła go.

– Nie rób tego! – Potrząsała kluczem. – Nie skradaj się tak! O mało nie umarłam ze strachu.

– Wcale się nie skradałem. Stałem na wprost ciebie – odparł logicznie. – Wyjeżdżałaś? Do sklepu? Z takim wyglądem?

– Musiałam kupić gwoździe – wycodziła. – A wygląd nie jest dla mnie najważniejszy. – Już chciała go wyminąć, gdy jeszcze coś przyszło jej do głowy. – Nie masz prawa komentować wyglądu innych. – Powiodła po nim wzrokiem, od spuchniętego palucha przez ubrudzone farbą spodnie i klatkę piersiową po równie umazaną twarz i. . .

Roześmiane szare oczy? One się do niej śmieją? Czy to lekkie drżenie warg oznacza początek uśmiechu? Szczerego?

– *Pax?* – Użył słowa, które po raz ostatni słyszała w szkole. Wyciągnął dłoń.

– *Pax.* – Mogła tylko się uśmiechnąć, ponieważ obydwie ręce miała zajęte paczkami.

– Jacinta, możesz przyjść? Fizzy coś się stało. Niepokój w oczach Willa kazał jej ruszyć biegiem. Fizzy miała torsję, ale krew na leżance była znacznie bardziej niepokojąca. Dean, blady jak płótno, dzielnie trzymał przed dziewczyną naprędce znalezione naczynie.

– Poronienie samoistne – szepnęła Jacinta do Mike'a.

– Jedziemy do szpitala. Zabierz Deana, a ja tu zrobię, co się da. Potem zanieście ją do auta.

Mike wyprowadził Deana za drzwi.

– Wylej to i umyj. Może się jej przydać w samochodzie – polecił mu, po czym zwrócił się do Willa: – Ja poprowadzę, a Jacinta zajmie się Fizzy. Wy malujcie tu dalej.

Chyba zwariował. Zdążył się zorientować, że te dzieciaki są bezdomne. Zostawiać dwóch takich w przychodni lekarskiej? Zapewne wszystkie drzwi są pozamykane, ale dla nich to żadna sztuka otworzyć każdy zamek.

– Jesteśmy gotowe – oznajmiła Jacinta.

– Sam ją zaniosę – rzekł do Willa. – Otwórz mi drzwi. Po drodze weź od Deana miszkę. Wrócę, jak tylko będę mógł.

Fizzy, otulona kurtką i kocem, miała dreszcze.

– Dałam jej kroplówkę z solą fizjologiczną. Nic więcej. Najpierw musi obejrzeć ją specjalista.

Trzymając worek z płynem sprawiała wrażenie osoby, która panuje nad sytuacją. Podniósł dziewczynę i szybko wyszedł na dwór, gdzie czekali jej zaniepokojeni przyjaciele.

– Wyzdrowieje – zapewniła ich Jacinta. – Pewno straci dziecko, ale to zazwyczaj oznacza, że już było chore i na pewno by nie przeżyło. Lekarze nie są w stanie tego przewidzieć i nikogo nie należy za to winić.

Popatrzyła na Mike'a, który układał Fizzy na tylnym siedzeniu. Uzna ją za osobę całkowicie pozbawioną poczucia odpowiedzialności, jeśli pozwoli chłopcom zostać w przychodni, ale jeśli powie im, by wyszli, bo musi wszystko zamknąć, straci ich zaufanie. Nie wiedziała, jak postąpić.

– Powiedziałem chłopakom, że wrócę, jak was odwiozę.

– Te słowa były tak nieoczekiwane, że chyba opadła jej szczęka. – Wsiadaj – rzucił. – Jedziemy.

Podawała mu kluczyki.

– Zamknijcie się od środka – polecił Deanowi i Willowi. – Nie wiadomo, kto się kręci po tych zakamarkach.

Włączył silnik i wyjechał z podwórka.

– Rozumiem, że jedziemy na do szpitala położniczego?

Fizzy zaprotestowała, lecz Jacinta mu przytaknęła.

– Musimy tam jechać – tłumaczyła. – Wymagasz większej opieki, niż ja mogę ci dać. Zrobią ci USG, a specjalista zobaczy, co się dzieje. Jeśli nie można uratować dziecka, tobie trzeba będzie zrobić zabieg, żeby wszystko oczyścić. Nie mogłabym go przeprowadzić w moim gabinecie. Ale będę przy tobie, a potem możesz u mnie mieszkać. Podamy mój adres. Powiem, że jesteś moją wychowanką. Poradzimy sobie.

Była tak zajęta pocieszaniem Fizzy, że nie pomyślała, jaki efekt jej słowa wywrą na kierowcy. Obiecał chłopcom wrócić jak najszybciej, ale nawet gdy Fizzy już była w sali operacyjnej, ciągle nie opuszczał szpitala. Jacinta była w trakcie załatwiania formalności. Czekał.

– Podałaś im, że jest twoją wychowanką? Oszalałaś?

– Cicho bądź – ofuknęła go. – Miało cię tu nie być. Zostawiłeś ich, a bez ciebie nie wiadomo, kiedy skończą malować. Odprowadzę cię do samochodu i wszystko ci wyjaśnię.

Po drodze zastanawiała się, ile może mu powiedzieć.

– To nie są fałszywe informacje. – Od tego trzeba zacząć, jeśli nie chce, by miał ją za oszustkę i idiotkę. – Powiedziałam im, żeby wpisali mnie jako osobę, z którą należy się kontaktować oraz oświadczyłam, że biorę na siebie odpowiedzialność za nią.

– Dlaczego?

– Ponieważ Fizzy nie chce mieć nic wspólnego ze swoją rodziną, jednak jest nieletnia, a szpital ma obowiązek z nimi się skontaktować. Skoro ja wzięłam na siebie odpowiedzialność, ten problem odpada. Co najmniej przez kilka dni, a wtedy Fizzy już wyjdzie.

Poznała go na tyle, że już nawet nie czekała na kolejne „dlaczego?”.

– Muszę do niej wracać, a ty obiecałeś chłopakom, że szybko do nich dołączysz. – Grzebała w torebce. – Masz tu dziesięć dolarów, kup im coś do jedzenia. Pewnie konają z głodu...

Wcisnęła mu banknot i pobiegła. Patrzył, jak para upapranych farbą dżinsów znika w drzwiach. Kiedy wchodzili do izby przyjęć, musieli stanowić niezły widok: ona umazana farbą, a on bez buta i koszuli. Dobrana para?

Zerknął na banknot. Poczul, że niespodziewanie porwał go ogromny wir, wciągając go w sytuację, nad którą nie ma kontroli. Jego, który zawsze nad wszystkim panuje! Nad życiem, interesami i emocjami. No, ostatnio trochę zwątpił w to, że panuje nad interesami, ale to dlatego że tak bardzo zaangażował się w usługi medyczne przez Internet.

Ale ponieważ ma właśnie taką osobowość, wkrótce uzupełni wszystkie braki. Uspokojony nieco wrócił do samochodu Jacinty, usadowił się na siedzeniu zaprojektowanym

dla krasnoludków i zaczął się zastanawiać, gdzie jest najbliższy bar szybkiej obsługi. Na dodatek drivein, żeby nie tracić czasu na gramolenie się z auta.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Był już wieczór, gdy Jacinta wyszła ze szpitala. Fizzy odpoczywała po zabiegu. Dała się nawet namówić, by zostać tam przez noc, ale pod warunkiem że odwiedzą ją Will i Dean.

Chłopcy byli już na miejscu i dali słowo Jacincie, że nie wyjdą do końca pory odwiedzin, więc nareszcie mogła wrócić, by dokończyć to, co zaczęła Bóg wie kiedy. Dobrze przynajmniej, że nie będzie tam Mike'a. Chłopcy oświadczyli, że gdy skończyli malowanie, przywiózł ich do szpitala jej samochodem i zostawił go na parkingu.

Odszukała auto i wróciła do przychodni. Z zadowoleniem zauważyła, że gdy wjechała na podwórko, zapalił się reflektor alarmowy. Otworzyła drzwi, włączyła światło, wyłączyła alarm. Powitał ją zapach świeżej farby. Oby wywietrzał do rana, bo co wrażliwsi pacjenci pożałują, że tu przyszli.

Drugim kluczem otworzyła drzwi do poczekalni, ale tym razem nie musiała włączać światła.

– Cieszę się, że już jesteś. Faceci z ochrony nie dali mi kluczy do wewnętrznych drzwi, więc gdybym chciał wyjść za potrzebą, musiałbym poszukać toalety aż na deptaku.

Mike stał w odległym rogu pokoju.

– W... wróciłeś? Po co?

– Z tego samego powodu co ty. Co o tym myślisz?

Znowu wpatrywała się w niego, zamiast we wspólne dzieło. Dobrze, że włożył koszulę. Na widok męskiego kaptura z wyciętym noskiem poczuła wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, nie dałam ci tabletek. Gdybyś je brał, czułbyś się znacznie lepiej.

– Przestał boleć. Trochę. – Posłał jej rozbijający uśmiech. – W drodze ze szpitala zatrzymałem się w aptece, pokazałem swoją kartę identyfikacyjną, przysięgłem na stertę medycznych książek, że przyniosę receptę, w końcu pokazałem paluch i dostałem kilka proszków.

– Już ci ją wypisuję. – Będzie miała co robić, zamiast tak się na niego gapić. I wspominać ten uśmiech.

– Nie powiedziałaś, co o tym myślisz. Tym razem rozejrzała się uważniej.

– Wzięłaś się za krzesła – zauważyła, nie dowierzając własnym oczom. Ją stać jedynie na to, by przykryć czymś siedzenia starych krzesel, ale Michael Trent, gdyby chciał, mógłby zamówić nowe: dwanaście albo i dwieście nowych krzesel. Michael Trent objął stare krzesła materiałem niewiadomego pochodzenia? Chyba śni. – Pięknie.

Powiedziała tak, bo Mike wyraźnie na to czekał, ale też i poczekalnia wyglądała zupełnie inaczej. Zgodnie z obietnicą przykrył poplamioną wykładzinę chodnikiem, a na ścianach nie było już śladu ponurej zieleni. W rogu pomieszczenia stało coś, co wyglądało jak obrazy lub grafiki.

Zauważył, że patrzy w tamtą – stronę.

– Pomyślałem, że do takich czystych ścian nie pasują stare plakaty z chorymi płucami oraz plansze z terminami szczepień. Możemy je powiesić w gabinetach, jeśli uważasz, że



pacjenci powinni na to patrzeć, a tutaj powiesimy coś weselszego.

– Przekroje kurzajek? – zażartowała.

Roześmiał się. Tym razem poczuła dziwne łaskotanie nie tylko w żołądku, ale i na ramionach, piersiach, udach, nawet w stopach.

– Wypiszę ci receptę...

Patrzył, jak ucieka, bo trudno było to inaczej nazwać, i zastanawiał się, czym ją wystraszył. Nie spodziewał się okrzyków entuzjazmu, a ona w końcu powiedziała „Piękne”, chociaż musiał ją do tego sprowokować. Zmieszany jej zachowaniem, zbyt energicznie zabrał się za obijanie kolejnego krzesła, co skończyło się wbiciem gwoźdźcia w palec.

Przeklinając swą niezdarność oraz kobietę, która wciągnęła go w tę robotę, oblizwał krew, zdając sobie sprawę, że ma pretekst, by zajrzeć do niej. Ktoś, kto ma prywatny magazyn leków, powinien mieć też i zwyczajny plaster.

Stała pochylona nad umywalką i wycierała twarz.

– Płakałaś?

Piwnie oczy popatrzyły na niego sponad ręcznika.

– Dlaczego? Cały dzień chodzę z farbą na twarzy. Sam zwróciłeś mi na to uwagę. Uznałam, że pora się umyć.

Nie powie mu przecież, że zimną wodą chciała ukoić to niepokojące łaskotanie. Nic z tego nie wyszło. Przez to, że znowu się odezwał i stanął w drzwiach.

– Krew? Myślałam, że na dzisiaj mamy dosyć. Odsuwając wszystkie nieestosowne myśli, ujęła jego dłoń. Widząc jedynie mikroskopijną ranę, potrząsnęła głową.

– Chyba ścisnąłeś palec, żeby wycisnąć tyle krwi. Chcesz plaster? Gładki, kolorowy, czy z komiksami, jeśli jeszcze coś zostało? Barney Rubbie czy Fred Flintstone?

Podniosła wzrok i w szarozielonych, a może szaroniebieskich oczach ujrzała coś, co uwolniło ją od łaskotek i zarazem odebrało dech. Nie miała siły puścić jego ręki, ale czuła, że jej mózg przestał funkcjonować. Płuca też. I chyba serce.

– Poproszę plaster z Fredem Flintstonem – odezwał się głosem Humpreya Bogarta.

Powinno ją to przywołać do porządku ale ten chrapliwy głos wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie. W końcu Mike uwolnił rękę i odsunął się nieco, w ten sposób uwalniając ją od uroku, który na nią rzucił.

Grzebała w szufladzie, szukając plastra.

– W jakim stanie zostawiłaś Fizzy?

– Była jeszcze mało przytomna po zabiegu.

– Żałowała?

Przyklejała mu plaster, więc musiała spojrzeć mu w twarz. Był naprawdę przejęty, odsunęła zatem od siebie obraz Michaela cynicznego biznesmena i odpowiedziała szczerze:

– Nie wiem. Myślę, że z czasem uzna to za przychylność losu, ale na razie... Jest sama, mieszka na ulicy, bo nie zgodziła się na aborcję. – Ile może mu powiedzieć? Ile naprawdę go interesuje?

Przypadek Fizzy utwierdził ją w przekonaniu, że placówki na Abbott Road nie wolno likwidować.

– Bierzmy się do roboty. Wytlumaczę ci to w trakcie. Padnę, jeśli niedługo nie dostanę czegoś do jedzenia.

Zaczął coś mówić, że zaraz przywiezie, ale ona tylko machnęła ręką.

– Zróbmy krzesła, zjemy później. Zanim pojedę do domu, chcę jeszcze wpaść do szpitala.

– Ale ty się rządź... – westchnął, gdy wychodzili z gabinetu. – Zostały nam cztery krzesła. Po dwa dla każdego. Osiągnąłem taką wprawę, że na pewno cię prześcignę. Dam ci młotek. Kiedy odwoziłem chłopców do szpitala, wpadłem do domu po prawdziwy. – Podał jej gwoździe i materiał.

Czy w tej wypowiedzi słyhać było niepokój? Dlaczego miałby być zaniepokojony? To jest jego przychodnia i jego krzesła i on jej wyświadcza przysługę!

Popatrzył na nią. Przygryzając język, wbijała gwoźdź. Twarz miała już czystą, za to ubranie nadal niechlujne, a mimo to Mike poczuł, że ten koniuszek języka i włosy opadające na ramiona przyciągają jego uwagę.

Pociągają go?

– Miałś mi opowiedzieć o Fizzy – przypomniał.

– Chciała urodzić to dziecko. – Energicznie waliła młotkiem. – Co oznacza, że chciała mieć kogoś, kogo mogłaby kochać. Dla takiej niekochanej i molestowanej dziewczyny, która nie zna realiów macierzyństwa, dziecko jest kuszącym rozwiązaniem.

– Fizzy była molestowana? Rzuciła mu wrogie spojrzenie.

– Ojcem dziecka był jej ojczym. Robił to od lat. To dlatego Fizzy nie może spać. Leży i czeka... Boi się, że on wejdzie do jej pokoju. Gdy była młodsza, groził, że ją zabije, jeśli komuś o tym powie. Udało mu się ją zastraszyć. Kiedy w końcu wyznała to matce, wszystkiemu zaprzeczył.

Czuł, że robi mu się niedobrze. Prasa tak często donosi o molestowanych dzieciach, że aż trudno w to uwierzyć. Ale przecież osobiście poznał Fizzy, a to, co się jej przydarzyło, nie było tylko wspomnieniem. Zwłaszcza ciąży.

– Ale jak okazało się, że jest w ciąży, matka ją zaakceptowała?

– Niby dlaczego? – Postawiła ostatnie, gotowe krzesło. – Bo jest jej matką? Sądzisz, że kobieta, która przysięgała mężowi miłość, szacunek i opiekę, uwierzy w to, że jej małżonek gwałci jej córkę? Mówi się o molestowaniu, ale większość powiada: „Och, czasami podniósł na nią głos”, ale ta mała była gwałcona. Regularnie. A ponieważ matka nie mogła sobie z tym poradzić, oskarżyła ją o kłamstwo i rozpustę. – Głos jej drżał z wściekłości. – Potem wyrzuciła ją z domu. Trzynastoletnią dziewczynkę w ciąży. Drugiej nocy znaleźli ją Will i Dean. Żyją na ulicy od jakiegoś czasu, więc wiedzą, gdzie są noclegownie i jak dostać zapomogę, ale zorientowali się, że jej potrzebny jest lekarz. W końcu zaprowadzili ją do szpitala. Pielęgniarka natychmiast skontaktowała się z opieką społeczną, a opieka z matką, która powiedziała, że Fizzy uciekła z domu. Zabrała ją z powrotem, ale w domu ojczym stłukł ją bez litości, chcąc spowodować poronienie. Mike zaklął.

– Czytamy o tym, słuchamy w telewizji wywodów specjalistów, ale odsuwamy od siebie ten temat, usprawiedliwiając się tym, że zdarza się to rzadko oraz że zapewne zajmują się tym różne stosowne organizacje.

Przytaknął, podczas gdy ona przybijała z pasją ostatni gwóźdź do swojego krzesła.

– Chłopcy podpatrzyli jej adres na formularzu, który wypełniła w szpitalu. Domyślając się, co będzie, przyszli pod jej dom. Wysłała do nich o trzeciej nad ranem. Ledwie trzymała się na nogach. Zaprowadzili ją do najbliższego nocnego sklepu, zadzwonili do mnie, a ja zabrałam ich do siebie.

– Skąd mieli twój numer? Dlaczego dzwonili właśnie do ciebie?

– Skończone. – Podziwiała swoje dzieło, krytycznie popatrując na jego niedokończoną robotę. – Masz młotek.

– Dlaczego do ciebie?

– Chłopców poznałam wcześniej. Umówiliśmy się, że jak będą mieli problemy, mają do mnie dzwonić.

Kończył objanie krzesła. Historia Fizy bardzo go poruszyła, był też pewien, że za „spotkaniem” Jacinty z Willem i Deanem kryje się znacznie więcej, ale zmęczenie w jej głosie kazało mu nie nalegać. Sam też był wyczerpany, chociaż wziął się do malowania kilka godzin później niż ona. Do zmęczenia fizycznego dołączył się stres emocjonalny.

– Koniec – oznajmił. – Wybierz obrazy, które ci się podobają, to je powieszę. A przed szpitalem zabieram cię na kolację.

– Nie musisz zabierać mnie na kolację. – Jej protest go rozbawił. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent kobiet, które znał, odmówiłoby, tłumacząc się nieodpowiednim strojem, lecz Jacinta niewiele sobie robiła ze swojego wyglądu, jak i z tego, co inni o niej pomyślą.

– Wiem, że nie muszę, ale powinniśmy coś zjeść. Nieopodal jest barek, w którym kiedyś było fantastyczne jedzenie. Chciałbym tam pójść z sentymentu, a nie chcę jeść sam.

Takie wytłumaczenie wydało mu się rozsądne. I zgodne z prawdą. Znał ten bar i pamiętał wysmienite jedzenie. Przy okazji porozmawiają o przychodni. Nad tym, czy pragnie jej towarzystwa, zastanowi się później.

Mimo że uważał, że postawił sprawę jasno, ona przyglądała mu się z nieskrywaną podejrzliwością.

– Jeśli masz na myśli „Marco’s”, to w dalszym ciągu dają tam dobrze zjeść, ale w niedzielę zamykają o dziewiątej. Jeśli upierasz się, żeby pójść właśnie tam, to będziemy musieli tu wrócić zawiesić obrazy.

– Ponieważ chcesz jechać do szpitala, sam tu wrócę – usłyszał swoje własne słowa. To już nie wir, lecz ruchome piaski, które wciągają go coraz bardziej. Mimo to dodał: – Jak będziesz miała gwoździe wbite w odpowiednim miejscu, to sama dasz radę zaaranżować obrazy według własnego gustu.

Tym razem w jej spojrzeniu oprócz podejrzliwości wyczytał niedowierzenie. Bez słowa wysłała do gabinetu, po czym usłyszał szum wody. Wygrał! Zje z nim kolację.

Aby nieco ochłonać, przypomniał sobie, że Jacinta jest po prostu głodna i traktuje to zaproszenie pragmatycznie.

– Sprawdzę zamki w tylnym wejściu i włączę alarm. Samochód na razie tu zostawię. Potem wrócę. – Zniknęła za drzwiami.

Uprzytomnił sobie wtedy, że zamiast stać i rozmyślać o jej jedwabistych włosach, sam

powinien umyć ręce i sprawdzić w lustrze, czy nie ma farby na głowie.

Ona tymczasem układała w myślach, jak pokieruje rozmową, by poruszyć inne bolączki przychodni na Abbott Road, znacznie większe niż obskurne ściany. I nie wolno jej zachwycać się jego oczami, których barwa się zmienia jak woda w jeziorze.

Pogrążona w myślach, nie patrzyła, gdzie idzie, i nagle wpadła na Mike'a, który akurat wychodził z toalety. Wykonali idiotyczny skecz, jaki przydarza się nam na ulicy, gdy chcemy uniknąć zderzenia z kimś, kto idzie na wprost. Najpierw na trzy cztery zrobili krok w tę samą stronę, potem razem w przeciwną, aż Mike ujął ją za ramiona i ustawił we właściwym kierunku. Znowu to nieznośne łaskotanie. Roztarta ramiona, aby się go pozbyć.

– Wcale nie chciałem się tu znaleźć. Miałem zamiar sprawdzić, czy już zamknęłaś drzwi.

Takie łaskotanie to dowód, że przebywanie z nim jest szaleństwem. To prawda, że ma mu dużo do powiedzenia, ale można to zrobić przez telefon.

Wykluczone! Znowu usłyszy ten głos, który jest jedną z przyczyn jej problemu. Poczta elektroniczna. Skoro już się poznali, wiadomości od niej powinny do niego docierać...

– Masz prywatny adres elektroniczny?

– Chcesz się wykręcić od kolacji? – domyślił się, jakby miała to wypisane na czole. – Nic by ci to nie dało. Ani w domu, ani w biurze nie odbieram wiadomości zaczynających się od słów: Bardzo mi przykro, ale nie mogę skorzystać z zaproszenia...

Obraziła się. Miała nadzieję, że tak to przynajmniej wyglądało. Wolałaby, by nie zorientował się, jak jest jej głupio. Lepiej zachować się z godnością.

– Zapytałam, bo mogłabym przesłać ci informacje o Fizzy. – Wstrętna kłamczucha. – Z doświadczenia wiem, że do biura nie warto pisać.

Umknęła za drzwi, lecz w tej samej chwili przypomniała sobie, że nie włączyła alarmu, wobec czego wskoczyła do środka. I drugi raz w ciągu pięciu minut wpadła na Mike'a.

– Stale wchodzę ci w drogę. – Znowu ten głos i ręce na ramionach.

– To moja wina. W weekendy nikogo tu nie ma. Jego gest był zdecydowanie bezosobowy, ale pozbawił ją resztek równowagi po tak wyczerpującym dniu.

– Ale ty tu bywasz?

Ó co chodzi? Nie słyszał, co powiedziała?

– Przychodzisz tu w weekendy – wyjaśnił.

– Z rzadka. Żeby uzupełnić dokumenty. – Zabrzmiałoby to bardziej nonszalancko, gdyby zwolnił uścisk. Mogłaby odstąpić na krok i beztrząsco pomachać rękami...

Mike czuł, jak walczy w nim podejrzenie z uczuciem, którego nie chciał nazwać. Afekt? To czysty nonsens! Ta kobieta co najwyżej go intryguje. Wszyscy lekarze mają mnóstwo papierków do wypełniania, więc dlaczego wygląda na skonfundowaną? I niezależnie od tego, jaką przyjemność sprawia mu dotykanie jej, powinien zabrać dłonie z jej ramion. Rozluźnił palce.

– Przepraszam – powiedział, widząc czerwone plamy na jej ciele. – To taki obronny gest. Boję się, żebyś nie uraziła mi stopy.

Uśmiechnęła się. Tak słodko, że chyba sobie wymyślił tę wściekłą megierę.

– Stań na schodach, żebym na ciebie nie wpadła. Włączę alarm. Ta sień jest naprawdę

ciasna.

Kpi sobie z niego? Gdy stanął na szczycie schodów, zwrócił uwagę na słabą żarówkę nad wejściem. „Poprawić oświetlenie”, dodał do listy spraw do załatwienia. Ciągłe zapominał je spisać. Może traci pamięć?

Już widział tytuły w gazetach: „Trzydziestoośmioletni potentat wrakiem” lub „Upadek medycznego imperium Michaela Trenta”.

– Czy znasz Karen? – zapytał ponuro. Ruszyli w stronę baru.

– Tę, która pracuje w twoim biurze? Która dopiero co urodziła? Kiedy byłam teraz w szpitalu, przy okazji wpadłam do niej. Widziałam jej dziecko. Śliczny chłopczyk.

Westchnęła, jakby dzieci były największym szczęściem na świecie.

– Czy to ona odpowiada za pocztę elektroniczną? Dlatego o nią pytasz? Karen przekazałaby ci każdą wiadomość ode mnie. Była kiedyś na Abbott Road. Przyjechała po męża, który przytrzasnął sobie palec drzwiami do samochodu. Biedak, zemdłał na widok krwi. Była przekonana, że powtórzy ten numer podczas porodu, ale podobno był nad wyraz dzielny.

Zacisnął wargi. Na początku niewiedza o podwładnych peszyła go, ale teraz doprowadzała do szewskiej pasji. Ta oto kobieta, która pracuje tu jako lekarz, opowiada mu o kimś, kto pracuje w jego biurze, kawał drogi stąd, jakby były najlepszymi przyjaciółkami. Zna nie tylko Karen, ale całą jej rodzinę! Gdyby udało mu się zidentyfikować tę Karen...

Zamknął oczy i starał się przypomnieć sobie ludzi pracujących w sali, przez którą przechodził, ilekroć był umówiony z Banym, Jill lub Chrisem. Czy była tam kobieta z brzuchem?

– Auu! Cholera!

Czuł, że Jacinta drgnęła przestraszona, gdy krzyknął, ale ból sprawił, że się tym nie przejął. Osunął się na ławeczkę ustawioną na deptaku. Przez nieuwagę potknął się o jej żeliwną nogę.

– Nie widziałeś jej?

Nie przyzna się, że miał zamknięte oczy, bo chciał sobie przypomnieć Karen.

– Nie widziałem – warknął, trzymając się za stopę.

– Wziąłeś kolejną tabletkę?

Jasne, że nie. O drugiej i o czwartej pamiętał, ale o szóstej był tak zajęty objaniem krzesel, że nie miał do tego głowy.

– Masz je przy sobie? Wróć do przychodni i przyniosę ci wodę. Powinieneś jechać do domu. Nierozsądnie jest iść do baru, jeśli tak cierpisz. Co będzie, kiedy ktoś ci nadeptnie na nogę?

Propozycja powrotu do domu nie była taka głupia, ale Jacinta nie odpowiedziała mu na wszystkie pytania.

Wystarczy mu tylko kilka wyjaśnień. Na wszelki wypadek nie będzie już pytał o Karen, ale interesowały go losy Fizzy i chłopców, powód, dlaczego tak nonszalancko przedstawiła mu kwestię przebywania w przychodni w weekendy. Mógłby też dowiedzieć się, czy Adam Lockyer jest jej chłopakiem.

– Idziemy. – Ostrożnie postawił stopę. – Nie boli bardziej niż przedtem – skonstatował. – Tylko jak w coś uderzę.

Chyba mu nie uwierzyła, ale zamiast polemizować, podała mu dłoń. Przyjął ją. Nie dlatego że potrzebował pomocy, lecz by sprawdzić, czy wyda mu się równie drobna i krucha jak poprzedniego wieczoru.

Pamięć go nie myliła, więc ją trzymał, zadowolony, że Jacinta nie próbuje jej uwolnić.

Taki spacer za rękę to nie najlepszy pomysł, uznała. Ale była tak zmęczona, że ten uścisk bardzo ją pokrzepił.

Byłoby to całkiem przyjemne, gdyby nie to, że ta silna dłoń prowokowała różne problemy, podsuwając jej na myśl coś, co wybiegało daleko poza pokrzepienie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Marco wylewnie powitał Jacintę, nie zwracając uwagi na jej niechlujny strój.

– Mike! – Oburącz potrząsał dłonią Michaela. – Wróciłeś! Po tylu latach! Tutaj zalecałeś się do Lauren, ale potem zniknęliście. Co słyhać u twojej pięknej pani?

Obserwowała Mike'a uważnie.

– Wszystko w porządku – odparł swobodnym tonem. – Ale już nie jest moja. Rozstaliśmy się sześć lat temu.

Czy Marco okazał zdziwienie? Skądże. Wyglądał na zadowolonego, gdy zwrócił się do Jacinty:

– A teraz przyszedł z tobą, kruszynko. Co za radość!

– Jeśli cię to interesuje, malowaliśmy ściany. Poza tym jesteśmy głodni. Dlatego przyszliśmy razem.

– Nie musiałaś tak się tłumaczyć – wyrzucił jej Mike, gdy Marco się oddalił.

– Nie wiem, jaki był, kiedy jadałicie tu z Lauren, ale wystarczy, że skinę głową mężczyźnie, najczęściej pacjentowi, a Marco już mnie z nim swata. Jeśli ktoś się nie chce wiązać, lepiej trzymać się od niego z daleka.

Usiadła na wysokim stołku, by pewniej się poczuć. Najpierw dała się trzymać za rękę, a teraz Marco robi takie uwagi. Na domiar złego za chwilę Mike zacznie zadawać pytania, na które ona nie ma ochoty odpowiadać.

Przyglądał się jej przez chwilę. Siadała na stołku ze swobodą kobiety, która lubi swoje ciało. Rozmawiała z Markiem serdecznie, lecz nie kokietowała go. Nie było w niej nic sztucznego. Albo niczego takiego nie zauważył. Nie peszyło jej milczenie. W ogóle nie czuła się w obowiązku nawiązać rozmowę. Znowu starał się przypomnieć sobie swą listę pytań, lecz na czoło wysunęło się zupełnie nowe.

– Dlaczego nie chcesz się wiązać? Wydawało mu się, że ją rozbawiło.

– Miałam na myśli ciebie. Zanim spotkałam cię pod portretem kurzajki, przeczytałam chyba wszystkie wycinki prasowe na twój temat. Wynikało z nich, że jedno małżeństwo w zupełności ci wystarczy.

– Biorąc pod uwagę koszty rozwodowe, jeden raz to dość – pouczył ją. – Nie mam żalu do Lauren. Zachęcała mnie do otworzenia sieci przychodni i miała swoje udziały, ale spłacenie jej mocno zachwiało finansami firmy. Jeśli przez wiele lat pracuje się, aby zapewnić materialną stabilność nie tylko własnej rodzinie, ale również innym osobom oraz ich rodzinom, trzeba się mocno zastanowić, zanim podejmie się takie ryzyko.

– Nie stać cię na nową żonę, ponieważ boisz się podobnej porażki? Nie byłoby ci lżej założyć, że następnym razem będzie lepiej?

Zmarszczył czoło.

– A to dlaczego? – Chciał wygłosić sentencję, że tak jak sukces rodzi sukces, tak być może porażka rodzi porażkę, gdy spostrzegł, że Jacinta nie nosi pierścionków. – Ile masz lat? Dwadzieścia parę? Odnoszę też wrażenie, że nie jesteś w związku. Wobec tego jakim prawem

pouczasz mnie w tej kwestii?

– Mam trzydzieści lat i potrafię się przyznać, że nie mam czasu na związek – wypaliła. – Nie byłabym w porządku, mając dla partnera tylko mały wycinek mojego czasu. – Zawahała się. – Jest jeszcze coś – wyznała. – Małżeństwo doskonałe moich rodziców. Dla każdego było oczywiste, że się kochają. To uczucie zapierało innym dech w piersiach. Dorastałam, oczekując czegoś takiego. Miłości mojego życia, ale nie przyszła. Nigdy nie poczułam czegoś takiego, więc nie chcąc zadowalać się byle czym...

– Postanowiłaś robić dobre uczynki.

– Uważam, że medycyna to nie tylko pigułki i zastrzyki oraz że lekarz pierwszego kontaktu powinien angażować się w rozwiązywanie problemów lokalnej społeczności. – Westchnęła. – Nie masz pojęcia, ile można zrobić dla takich jak Fizzy, Will czy Dean, a to dopiero sam czubek góry lodowej.

Zadumał się. Kiedy on stracił ten zapal? Zajął się rozbudową, ale stracił kontakt z tym, z czym zaczynał. Z ludźmi, którzy dla niego pracują. Czy to dlatego ten żar w nim zgasł?

Przyszedł Marco z piwem dla Mike'a i kieliszkiem wina dla Jacinty oraz kartą dań. Gdy złożyli zamówienie, Mike zdążył zapomnieć, o czym rozmawiali. Głównie dlatego, że Jacinta, zastanawiając się nad wyborem sosu: z wędzonym łososiem i awokado lub z oliwkami i sardelami, znowu wysunęła czubek języka, a on zapragnął poznać jego smak.

Pamiętaj, miałaś nie zadawać się podwładnymi. Ona nawet nie jest w twoim typie. Gdy starał się przywołać w pamięci temat, który przed chwilą poruszali, przypomniała mu się inna niedokończona rozmowa.

– Miałaś mi powiedzieć więcej o Fizzy i chłopcach.

– Zmienia pan temat, doktorze? Na bardziej prowokujący?

– Prowokujący? Na Boga, o czym rozmawialiśmy?

– Poznałam Willa wkrótce po tym, jak zaczęłam pracować w twojej przychodni. Tamtego dnia miałam wielu pacjentów i wyszłam po zmroku. System reflektorów nie działał, a ja o mało nie potknęłam się o jakiegoś chłopca.

– Spał na parkingu? Ktoś mógłby go rozjechać!

– Nie spał. Szukał kolegi, który mógłby tam nocować. Will ma piekielnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Chłopak nie wrócił na noc do schroniska, więc Will poszedł go szukać.

Jak ci bezdomni młodzi ludzie dają sobie radę?

– Pomogłam mu w tych poszukiwaniach.

Powiedziała to tak, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Przeszukiwała po nocy najciemniejsze zakamarki w towarzystwie dopiero co poznanego włóczęgi!

– Najpierw na piechotę obeszlśmy całe centrum. Potem, już autem, objechaliśmy parki i obrzeża śródmieścia. Znaleźliśmy go pod jakimś barem na Ransome Street, gdzie zamierzał sprzedać się za posiłek.

– Lub za działkę. Przytaknęła.

– Możliwe. Miał dwanaście lat i był uzależniony. Umarł parę tygodni później. Ale wtedy zdążyłam się zaprzyjaźnić z Willem. Potem do naszego nocnego patrolu przyłączył się Dean.



Obaj byli czysti. Nie tykali narkotyków. Dean podziwiał Willa za to, że opiekuje się nie tylko młodszymi, ale i tymi starszymi, którzy potrzebowali pomocy.

– Ile oni mają lat?

– Dean piętnaście, a Will czternaście. Są mali jak na swój wiek. – Nie musiała wyjaśniać, dlaczego. Niedożywienie jest u dzieci główną przyczyną zahamowania rozwoju fizycznego.

– W dalszym ciągu patrolujesz z nimi ulice? Przyjrzała mu się badawczo. Chce wiedzieć, czy tylko zależy mu na konwersacji?

– Czasami – przyznała. – Teraz już się zorganizowali. Mają plan dyżurów. Wolontariusze dzwonią do wszystkich schronisk, pytając, czy ktoś nie wrócił na noc. Schroniska wymieniają się informacjami, więc wolontariusze wiedzą, gdzie szukać. Will i Dean nadal patrolują. W ten sposób, gdy szukali kogoś innego, znaleźli Fizzy.

– Noclegownie to dla nich za mało.

– Oczywiście. To półśrodek. W schroniskach można znaleźć mnóstwo informacji. Ci, którzy chcą przestać żyć na ulicy, mogą się tam dowiedzieć, gdzie szukać pomocy. Następny etap to samodzielne mieszkanie, co jest niezwykle trudne, jeśli dysponuje się wyłącznie zasiłkiem.

Potrząsnął głową. Jego danie wyglądało smakowicie, ale wiedział, że go nie tknie, ponieważ Jacinta zmusiła go do myślenia o czym innym.

– Jakie jest rozwiązanie?

– Współpraca. Władze, kościół i organizacje charytatywne robią, co mogą, ale do niedawna ich poczynania były niespójne. Jedne schroniska nie wiedziały o istnieniu drugich, a większość bezdomnej młodzieży nie miała pojęcia, z czego może korzystać.

Jej mówienie nie przeszkadzało w jedzeniu. Z apetytem jadła makaron z sosem. Mike ledwie skosztował swojej potrawy, lecz natychmiast spytał:

– Jak to teraz wygląda?

Rzuciła mu spojrzenie, w którym mieszało się poczucie winy, niepewność i odrobina nadziei.

– Zorganizowaliśmy grupę o nazwie „Twoja szansa”. Przekonałam finansowe organizacje rządowe, aby skontaktowały się ze służbami zajmującymi się młodzieżą w całym mieście. Will i Dean wyszukali wśród swoich bezdomnych kolegów tych, którzy chcą wyjść na prostą drogę. – Kolejny niepewny uśmiech. – Pierwsze spotkanie odbyło się w przychodni...

Piwnie oczy wpatrywały się w niego, prosząc o zrozumienie. Wiedział już, co będzie dalej.

– Nadal się tam spotykamy...

Milczał, zastanawiając się, co jeszcze dzieje się na Abbott Road. Rozproszyło go jednak spostrzeżenie, że jej włosy i oczy są niemal tego samego koloru.

– Próbowalam uzyskać pozwolenie, ale podejrzewam, że łatwiej jest wydeptać audiencję u królowej niż u ciebie.

Teraz piwnie oczy wpatrywały się w niego wyzywająco. Niech no tylko spróbuje ją skrytykować.

– Lokalem przychodni dysponuje jej kierownik. Trzeba było zapytać... – tę osobę zna, bo

ma tylko sześciu kierowników przychodni – Carmel.

Jacinta westchnęła, po czym zabrała się za makaron.

– Carmel ma prawo wydawać pozwolenia na takie spotkania – dodał. Na tym gruncie czuł się pewniej, ponieważ sam ustalał prawa i obowiązki podwładnych.

Dłubała w sałatce. Czego tam szuka? Oliwki! Nabiła ją na widelec i podniosła do ust.

– Powiedzmy – mruknęła.

Był w kropce. Wiedział, że nie powinien rozmawiać o pracowniku z innym podwładnym. Może nie ma pojęcia, co dzieje się w jego firmie, ale zachował resztki przyzwoitości.

– Co dało to spotkanie różnych instytucji? Co proponuje wasza grupa?

– Przede wszystkim bank informacji – odrzekła tak płynnie, jakby już nieraz o tym mówiła. – Mamy informacje na temat różnych źródeł pomocy oraz finansowania. Zarówno dla organizacji, jak i samych młodocianych. Jak otrzymać pomoc, jak o nią poprosić, gdzie po nią pójść. – Podniosła na niego wzrok. – Te informacje zawsze istniały, ale zanim powstała nasza grupa, były rozproszone. Nie było jednego miejsca, w którym można by je uzyskać.

– I przychodnia na Abbott Road jest tym miejscem?

– Po godzinach pracy – zapewniła go. – We wtorki wieczorem można do nas przyjść, zadawać pytania i otrzymać pomoc przy wypełnianiu różnych wniosków.

– To znaczy, że raz w tygodniu mój lokal jest wykorzystywany do nielegalnej działalności.

Pożałował tych słów, bo jego rozmówczyni zbladła. Lecz błyskawicznie odzyskała pewność siebie.

– Nie nazwałabym tego nielegalną działalnością! – wybuchnęła. – Jakby tam był dom publiczny albo hazard! Co więcej, to wcale nie zaszkodziło przychodni. Prawdę mówiąc, odkąd odbywają się te spotkania, przybyło nam paru pacjentów.

Bez wątpienia dzieci ulicy, pomyślał. Jej poczynania są niezgodne z kontraktem. I ona o tym wie! Co z tym zrobić? Trzeba będzie to przemyśleć.

– Co z Fizzy? – Na razie lepiej zmienić temat. – Czy poprosiłaś położnika o zbadanie DNA płodu?

– Fizzy! Ja tu gadam, a ona na pewno już pomyślała, że ją opuściłam. Te dzieciaki mają bardzo kruche ego. Niewiele trzeba, żeby wpadły w rozpacz.

Sięgnęła po portmonetkę, ale Mike przytrzymał jej rękę.

– Ja płacę. Nie odpowiadałaś na pytanie.

Popatrzyła na tę dłoń i znowu poczuła to przekłete łaskotanie. Bardziej niepokojące niż to, o co ją pytał.

– DNA płodu? Nie, ale mogę to jeszcze zrobić. Poprosiłam o analizę krwi płodu w celu wykrycia nieprawidłowości. Lekarz i tak by to zlecił. Zawsze to robią w przypadku tak późnego poronienia. Jeśli wykryją jakiś genetyczny problem, Fizzy powinna o tym wiedzieć.

– Zawahała się. – Ale po co DNA?

– Byłoby wówczas wiadomo, kto ją zapłodnił.

– Ojczym... – Dopiero teraz zrozumiała. – Nie wierzysz jej? – Rozgniewał ją jego cynizm, ale nie zdążyła zareagować, bo Mike gestem poprosił Marka o rachunek.

– Nie o to „chodzi, czy jej wierzę. Być może kiedyś będzie potrzebowała dowodu na to, że ojczym ją wykorzystywał, a DNA dziecka będzie niepodważalnym dowodem.

Miał rację, ale zirytowana jego podejrzliwością oraz faktem, że sama o tym nie pomyślała, nie była w stanie mu jej przyznać. Musi myśleć racjonalnie. Musi zapanować nad emocjami. Tylko wtedy może pomóc tym młodym ludziom.

I zapanować nad tym, co czuje do... Mike'a Trenta.

– Poproszę o to badanie – oznajmiła. Uśmiechnęła się, jakby odgadł jej myśli.

– Wracajmy do przychodni. Musisz wziąć samochód, a ja jeszcze mam do powieszenia obrazy. – Ujął ją za łokieć.

Zachowując się racjonalnie, wytrzymała to tak długo, jak wymagało tego dobre wychowanie, po czym odsunęła się poza zasięg jego aury.

Gdy dotarła do szpitala, chłopcy już wyszli, a Fizzy spała. Pielęgniarka na nocnym dyżurze okazała się sympatyczna i najwyraźniej zdążyła już poznać historię dziewczyny.

– Proszę się nie martwić – zwróciła się do Jacinty. – Będę stale do niej zaglądać, a jak się obudzi, powiem, że pani była. Pewnie rano zostanie wypisana. Ma dokąd pójść?

– Może mieszkać u mnie. Przyjedzie po nią moja matka. Wpadnę do niej z samego rana.

Pielęgniarka pokiwała głową, po czym zajęła się swoją robotą. Gdy Jacinta wychodziła ze szpitala, stanęła jej przed oczami scenka ich przyjazdu poprzedniego wieczoru, zwłaszcza obraz Mike'a z obnażonym torsem, w umazanych farbą spodniach.

Precz! Nie chciała o nim myśleć. Ani o tym, jak jej ciało reaguje na jego obecność. Ma myśleć o Fizzy i bezdomnych dzieciach. I o nowym początku, jaki z pomocą dobrych ludzi stara się stworzyć dla tych wszystkich małych, którzy snują się po mieście jak potępione duchy.

Mogłaby też zastanowić się nad tym, co zrobi Mike. Czy znając już Fizzy, Willa i Deana, zabroni jej organizowania spotkań grupy w przychodni? Czy ją zwolni? Warto rozważyć tę możliwość. Ryzyko zwolnienia na pewno bardzo skutecznie ją wyleczy z niepożądanych reakcji wobec szefa Trent Clinics!

Stałoby się tak, gdyby nie zaczęła się zastanawiać, czy zrobi to osobiście. Miałaby wtedy okazję znów go spotkać.

Taka okazja nastąpiła szybciej, niż się spodziewała. Mimo że wizyta u Fizzy zajęła jej nieco czasu, przyjechała do przychodni, zanim Carmel przystąpiła do cotygodniowej odprawy. Na swoim miejscu parkingowym ujrzała wielkiego, ciemnozielonego jaguara.

– Ale bryka! – zawołał Mark Sargeant, który dzielił gabinet z drugim, starszym lekarzem.

Postawiła samochód obok, na miejscu auta doktora Rohana Singha. Następne miejsce było zarezerwowane dla Carmel, ale jeśli Rohan przyjeżdżał pierwszy, zajmował je bez wahania. Był pewien, że wszystko mu wolno, o czym zdołał przekonać Carmel. Potrafiła mieć pretensję do Jacinty i Marka za różne potknięcia dyscyplinarne, ale nigdy do Rohana.

Weszli razem do budynku i natychmiast zorientowali się, że nie są pierwsi. W holu paliło się światło.

– Gdyby to było auto Carmel, postawiłaby je na swoim miejscu – głowił się Mark. – Lub inaczej, Rohana.

Jacinta domyślała się, czyj to jest samochód. W recepcji zastali tylko bardzo zajęta Carmel.

– To znaczy, że dzisiaj przyleciała na miotle – szepnął Mark. – Uważaj, żebyś się o nią nie potknęła, bo pewnie gdzieś ją tu podstępnie zaparkowała.

– Nic więcej nie powiesz? – zniecierpliwiła się Jacinta. – Rozejrzyj się!

Powiódł wokół wzrokiem.

– Ładnie. Jasno! Ale nie pamiętam, co było przedtem. Nie do wiary. Wiedziała, że mózgi kobiet i mężczyzn funkcjonują inaczej, ale nie mogła zrozumieć, jak można było nie zauważyć, że poczekalnia jest obskurna.

– Chodźcie, zaczniemy wcześniej. – Carmel gestem zaprosiła ich do pomieszczenia recepcji.

Siedział za wysokim blatem, więc zobaczyła go, dopiero gdy weszła do pokoju. Mimo że tym razem był przyzwoicie ubrany, z wrażenia potknęła się o nogę biurka i niemal wpadła mu w ramiona.

– Zdaje się, Jacinto, że już poznałeś doktora Trenta – zwróciła się do niej Carmel oficjalnym tonem. – Doktorze Trent, to jest Mark Sargeant, nasz trzeci lekarz. Jacinta obserwowała, jak mężczyźni podają sobie dłonie.

– Mam na imię Mike, a nie doktor Trent. – Znowu ten niski, uwodzicielski głos. – Nie mogę do tego przekonać Carmel.

Kobieta zachichotała. Można by pomyśleć, że był to nerwowy śmiech, ale Jacinta знаła ją na wylot i wiedziała, że Carmel nie wie, co to zdenerwowanie. A może?

– Jak się ma twoja mała przyjaciółka Fizzy?

– Fizzy? Ta w ciąży? Fiona Walsh? Co się z nią stało? Pytania Carmel wybawiły Jacintę od odpowiedzi, ale wyjaśnienia Mike'a przysporzyły jej sporo kłopotu.

– Wpuściłaś tu po godzinach tych bezdomnych włóczęgów? – zdumiała się Carmel, a Jacinta zorientowała się, że stąpa po bardzo cienkim lodzie. Lepiej nie prowokować kierowniczkę.

– Czy moglibyśmy już przejść do tej odprawy? – zniecierpliwił się Mark. – Zanim Rohan się zjawi, chciałem pogratulować Jacincie tego, czego dokonała w poczekalni.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby doskonale wiedział, że to jej sprawka.

– Najlepsze są te obrazy. Przyniosłaś je z domu?

Mike zorientował się, że Mark stara się ratować sytuację. Czy ten młody lekarz podkochał się w swojej koleżance? Ciekawe, co ona mu odpowie. Nic nie powiedziała, tylko odwzajemniła uśmiech, po czym zwróciła się do Carmel.

– Rohan nigdy się nie spóźnia. Przyjdzie dzisiaj, czy zachorował?

– W tym tygodniu pracuje w innej przychodni. – W jej głosie dało się wyczuć niezadowolony z takiej zmiany. – W jego gabinecie będzie pracował doktor Trent.

Pacjenci przyjmowali dużo gorsze informacje znacznie spokojniej niż Jacinta. Zaczerwieniła się, po czym zbladła, co w niczym nie umniejszyło jej waleczności.

– On nie może. Nie praktykuje od lat.

– Ale nadal jestem w rejestrze. – Co ją tak wyprowadziło z równowagi? – Zaliczyłem

wszystkie wymagane seminaria i sesje informacyjne, poza tym czytam fachową literaturę.

– Nie do ciebie należy ocena kwalifikacji doktora Trenta – wtrąciła się Carmel, zamykając jej usta.

W oczach Jacinty tliła się podejrzliwość. Czeka go tu wiele niespodzianek.

– Wydawało mi się, że chciałaś, abym przyjrzał się przychodni z bliska – szepnął, gdy po odprawie rozchodzili się do gabinetów. – To chyba najlepszy sposób.

– Od ilu lat nie praktykujesz? – zapytała surowym tonem. – Czy to gwarantuje najwyższy standard opieki zdrowotnej?

Jej zachowanie wzbudziło w nim złość. Nie dość, że jego dyrektor generalny, jego księgowy oraz Chris, jego najlepszy przyjaciel, wmawiają mu, że oszalał, – to jeszcze to kobieciątko dorzuca swoje trzy grosze. Popatrzył na nią spode łba, po czym zmienił taktykę.

– Będiesz tuż obok. Nie wątpię, że udzielisz mi wsparcia. Jak każdemu lekarzowi, który byłby tu czasowo. Mylę się?

Bez słowa weszła do gabinetu. W recepcji czekali już pacjenci. Starzy bywalcy komentowali nowy wystrój poczekalni.

Mike ma rację. Sama chciała, by tu przyszedł. Pracując, najlepiej zapozna się z tym przybytkiem. Może jednak jest w nim coś więcej niż żyłka do interesów?

Pracować z nim przez ścianę? Gdy jego obecność będzie wyczuwalna na każdym kroku? Wzięła głęboki wdech, nie zwracając uwagi na skażone powietrze. Uznała, że sobie poradzi. Jej fascynacja tym mężczyzną ma podłoże czysto fizjologiczne, ale można to w sobie zwalczyć.

Żadnych łaskotek. Oraz gęziej skórki. A także marnowania czasu na myślenie o nim, przywoływanie obrazu jego warg, oczu, wyobrażania sobie czułych spojrzeń czy muśnięć...

Odgłos karty w jej skrzynce na drzwiach przywołał ją do porządku. Zaczął się dzień pracy. Gdy otworzy drzwi, by wyjąć kartę, dojrzy to sokołe oko Carmel, która wywoła stosowny numer i skieruje pacjenta do jej gabinetu.

Numer dwadzieścia siedem – kobieta z dzieckiem.

– To jest mój syn Bobby. W drodze do pracy zaprowadziłam go do przedszkola, ale panie powiedziały, że jest przeziębiony i nie może zostać, bo pozaraża inne dzieci. Ale on to tam złapał. W domu nikt nie jest przeziębiony.

Jacinta wyczuła, że matka nie będzie mogła pójść do pracy, jeśli nie dokona się cud i mały Bobby nie przestanie ciągnąć nosem i kichać. Przyklękła przy chłopczyku.

– Niech ci się przyjrzę. Katar jest okropny, prawda?

Zmierzyła mu temperaturę, nieco podwyższoną, osłuchiwała klatkę piersiową, która pomimo zalegających tam płynów wydzielanych przez nos była czysta, zajrzała do gardła, nie stwierdzając infekcji, i westchnęła.

– To jest przeziębienie – zwróciła się do matki. – Ale mały może zarażać. Rozumiem przedszkolanki. Można jedynie podawać mu dużo picia i łagodny środek przeciwbólowy, jeśli rozboli go głowa. Ma pani kogoś, kto się nim zajmie?

Kobieta spojrzała na zegarek.

– Starsze dzieci już wyszły do szkoły. – Westchnęła. – Chyba muszę z nim zostać.

Zadzwońię do szefa, ale nie wiem, jak zareaguje. Teraz jest bardzo trudno o pracę i o utrzymanie jej, zwłaszcza jeśli ma się dzieci...

– Może pani skorzystać z mojego telefonu – zaproponowała Jacinta, wiedząc, że Carmel tego nie zrobi. – Nie będzie pani musiała ciągnąć Bobby’ego do automatu.

Podala jej słuchawkę i przyklękla przy dziecku, aby je zabawić. Wyjęła z pudełka z zabawkami samochodzik i zaczęła nim jeździć po podłodze. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę. – Pchnęła autko do Bobby’ego.

Mike wszedł akurat wtedy, gdy chłopiec postanowił potraktować zabawkę jak samolot i rzucił go przez pokój. Jacinta zrobiła gwałtowny unik, objając się o ścianę, ale gdy niezgrabnie podnosiła się na nogi, poczuła na policzkach rumieniec zawstydenia.

Kobieta skończyła rozmowę i wzięła dziecko na ręce.

– Chodź, mały potworze – powiedziała z czułością. Mike wypuścił ich z gabinetu.

– W tym mieście brakuje przechowalni dla chorych dzieci, których rodzice muszą pracować. Nie mam na myśli poważnych chorób, ale kaszel albo katar, bo przedszkola takich dzieci nie chcą przyjmować – mruknęła Jacinta.

Zagadkowy wyraz na jego twarzy kazał jej zamilknąć.

– Przepraszam. Myślałam na głos. Czego chcesz? Rozważył kilka odpowiedzi, ale na usta cisnęła mu się jedna: ciebie. Absurd! Na pewno nie pragnie Jacinty Ford.

Popatrz na nią! Drobna i całkiem zgrabna, lecz ile ma problemów! Stoi pod drzwiami ze zmarszczonym czołem, zamartwia się losem obcej kobiety i już planuje kolejne dobroczynne przedsięwzięcie. Znamy ten typ: kobieta społecznica, która przedkłada dobro innych nad szczęście własnej rodziny.

Dlaczego pomyślał o rodzinie w kontekście Jacinty?

– Nie da się załatwić wszystkich problemów tego miasta – stwierdził, lecz gdy poczuł na sobie spojrzenie ciemnych oczu, nie wiadomo dlaczego dodał: – Na pewno nie w jeden dzień.

Uśmiechnęła się, jakby przyznając mu rację, on zaś zadał sobie pytanie, dlaczego nie miałby jej pragnąć?

Bo nie jest w twoim typie i od samego początku są z nią kłopoty oraz...

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie!

Taka odpowiedź sama mu się wyrwała, w związku z tematem jego rozmyślań, więc czym prędzej się poprawił:

– Tak. Czy mamy jakąś konkretną politykę wobec pacjentów, którzy proszą o receptę na silne środki przeciwbólowe?

– Dla takich, którzy mówią: Panie doktorze, cierpię na potworny ból pleców. Już od wielu lat. Jeden z lekarzy przepisał mi coś tam forte?

Powtórzyła niemal słowo w słowo prośbę jego pierwszego pacjenta, po czym wzruszyła ramionami, jakby to był jeden z problemów, którego nie udało się jej rozwikłać.

– Nie mamy konkretnej polityki, ale większość lekarzy wie, że bywają pacjenci uzależnieni, którzy wędrują od lekarza do lekarza, opowiadając tę samą historię. Zazwyczaj

mówię takiemu klientowi, że to może być bardzo poważna sprawa, na przykład choroba nerek, którą takie leki mogą tylko zaostrzyć. Wysyłam go na prześwietlenie i sugeruję USG. Zazwyczaj biorą skierowanie, ale na prześwietlenie nie idą.

– A jeśli rzeczywiście ma problemy z kręgosłupem? – Zaimponowała mu taka praktyczna strategia.

– Wówczas błyskawicznie idzie na prześwietlenie, które można zrobić kilka domów dalej. Gdy wraca ze zdjęciem i opisem, przyjmuję go poza kolejnością i jeśli trzeba, wypisuję receptę. – Westchnęła. – Wiem, że można mnie wywieść w pole. Kilka dni później taki człowiek idzie do następnego lekarza, mówi to samo i dostaje kolejną porcję kodeiny. Ale mam czyste sumienie, że go porządnie zbadalam. – Ściągnęła brwi. – Rozgadałam się. Nikt na ciebie nie czeka?

– Nie. Też wpadłem na pomysł prześwietlenia i dałem skierowanie. Ale kiedy przejrzałem jego kartę, zorientowałem się, że regularnie przychodzi do Rohana po recepty.

– Są i tacy.

Widząc jej zatroskane oblicze, pomyślał, że dotknął kolejnego nierozwiązanego problemu. Nie potrafił jednak zgadnąć, czy chodzi jej o uzależnionego pacjenta, czy lekarza, który wypisuje mu recepty.

Podeszła do drzwi i wyjęła kartę, po czym Mike usłyszał, jak Carmel wydaje pacjentowi instrukcję.

Gest Jacinty potraktował jako zakończenie wizyty, ale gdy wrócił do swojego tymczasowego gabinetu, był jeszcze bardziej skonfundowany niż przedtem. Trzeba zrezygnować z numerków. Co do tego nie ma wątpliwości. Zbyt bezosobowe.

Może należałoby się zastanowić nad systemem kontroli pracy lekarzy. Czy w jakiejś komórce Trent Clinics można sprawdzić, który lekarz wypisuje nadmierną liczbę recept? Czy firma dowie się o tym dopiero, gdy ktoś pozwie ją do sądu?

Sprawa Jacinty Ford...

Tę kwestię odłożył na później. To, co do niej czuje, to tylko przelotna fascynacja. Wracając zaś do tematu przychodni, przyznał, że ich życiem codziennym powinien być zająć się dużo wcześniej. Sięgnął po telefon, by zadzwonić do Chrisa. Jemu będzie łatwiej wytłumaczyć tę decyzję reszcie rady, ponieważ będzie mniej zaszokowany.

Chris starał się jeden miesiąc w roku przepracować w którejś z przychodni, aby zorientować się, ilu pacjentów jest w stanie przyjąć jeden lekarz. Gdyby Chrisowi zdarzyło się pracować z kimś tak energicznym jak Jacinta, na pewno by mu o tym opowiedział...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czy badasz każdego pacjenta?

Podniosła wzrok znad papierów, które zamierzała wypełnić, zanim wyjdzie z pracy. Był czwartek, a ona ciągle nie bardzo mogła pogodzić się z tym, że pracuje razem z Mikiem.

Usiłowała też nie zareagować na jego głos.

– Oczywiście? Dlaczego pytasz?

– Nawet jeśli stale tu przychodzą i chcą tylko receptę? O co mu chodzi? Oparł się o jej biurko.

– Muszę ich badać, bo inaczej nie wiedziałabym, czy przepisana kuracja odnosi jakiś skutek.

– Więc jeśli przychodzi do ciebie pacjent z hemoroidami i prosi o kolejną receptę na maść, też go badasz?

– Hemoroidów często można się pozbyć dzięki ambulatoryjnemu zabiegowi. Najpierw zaleciłabym zabieg, a dopiero potem maść.

Przechyliła głowę i wyglądała jak zaciekawiony ptak.

– Pytasz, bo masz konkretny powód? Jeśli nie, to zauważ, że mam kupę roboty. Oddałam Fizzy pod opiekę mamy. Na parę tygodni. Wieczorem Will i Dean mają przyjść z wizytą, więc powinnam jak najszybciej pojechać do domu.

Poczuł ukłucie rozczarowania i dopiero wówczas zdał sobie sprawę, że podświadomie rozważał możliwość zaproszenia jej na kolację. Myślał o tym w poniedziałek, wtorek oraz w środę. Trzeba z tym skończyć. Już miał się wytłumaczyć z tych pytań, gdy rozległo się głośne pukanie do frontowych drzwi.

– Czy jeszcze jest tam ktoś? Proszę, otwórzcie! Jacinta zareagowała niemal natychmiast, lecz Mike był pierwszy przy drzwiach i już wyłączał alarm.

– W drzwiach jest judasz. Powinieneś popatrzeć przez niego – upomniała go, gdy już otworzył drzwi i chwycił za ramiona rozhisteryzowanego młodego mężczyznę.

– To nie o mnie chodzi. O ojca. Zasłabł. Ludzie wezwali karetkę, ale ja wiedziałem, że tu jest przychodnia. Musicie mu pomóc.

– Idź z nim – rzuciła. – Pozamykam i zaraz do ciebie dołączę. Trzy oddechy i ucisk – przypomniała mu.

Mike pobiegł za młodym człowiekiem. Starszy pan leżał na chodniku piętnaście metrów od przychodni, otoczony wianuszkami gapiów. Poza tym że ktoś przykrył mu stopy marynarką, nikt nic nie robił. Mike przykłęknął, poszukał tętna pod żuchwą, lecz nic nie wyczuwając, zatkał mężczyźnie nos, otworzył mu usta i wykonał trzy oddechy.

– Już jestem – usłyszał głos Jacinty. – Zrobisz masaż?

Przykłęknęła obok niego i zaczęli reanimację. Mike uciskał klatkę piersiową, a ona tłoczyła zbawienny dla mózgu tlen. Przystawali na chwilę, by pozwolić ujść zbędnym gazom z organizmu pacjenta, po czym na nowo podejmowali akcję.

Gdy przyjechała karetka, tętno nadal było niewyczuwalne. Jacinta odsunęła gapiów, by



umożliwić ekipie ratowniczej wykonanie elektrowstrzaśu. Wsiadając, ratownicy dali znak Mike'owi, by kontynuował masaż, dopóki nie przygotują sprzętu.

Nadal brak tętna. Chorego przeniesiono na nosze i ponowiono próbę. Mike nie miał wątpliwości, że w drodze do szpitala ratownicy nie ustaną w wysiłkach. W głębi serca jednak wiedział, że ponieśli porażkę. Z rozpaczą pomyślał, że jego ojciec mógłby umrzeć w podobnej sytuacji.

Odczekali, aż karetka odjedzie, po czym wrócili do przychodni. Jacinta dostrzegła ociężałość jego ruchów, jakby tylko on czuł się odpowiedzialny za tę porażkę.

– Może się uda – powiedziała.

Milczał. Gdy otworzyła drzwi i znaleźli się w poczekalni, opadł na najbliższe krzesło.

– Siadaj.

To było wyraźne polecenie. Kiedy indziej na pewno nie spodobałby się jej taki ton, ale tym razem nie dyskutowała. Popatrzył na nią, zdziwiony jej nieoczekiwanym posłuszeństwem. Teraz jednak jego myśli zajmowało co innego.

– Przez dziesięć minut dwadzieścia parę osób stało dookoła tego człowieka, kiedy jego syn szukał pomocy. Myślałem, że dziś wszędzie uczy się sztucznego oddychania. To przecież nie jest takie trudne, a mogło mu uratować życie.

– Uczą w szkole, ale młodzież nie przywiązuje do tego większej wagi, a potem zapomina. Wydaje mi się, że są też specjalne kursy, na przykład w szpitalach.

– Ale nikt na nie nie uczęszcza, ponieważ nie są po drodze. A tu? Nie moglibyśmy zorganizować czegoś takiego? Zaplanować je tak, żeby ludzie mogli przyjść w porze lunchu? Można odsunąć krzesła i nauczyć tego chociażby jakiś ułamek ludzi pracujących w śródmieściu.

Zastanawiał się, czy taki program dałoby się wprowadzić w pozostałych przychodniach oraz uwzględnić go w serwisie internetowym, gdy nagle zdał sobie sprawę, że Jacinta milczy. Zerknął na nią, by w jej oczach dostrzec iskierki śmiechu.

– No proszę, a ja myślałam, że nie da się rozwiązać wszystkich problemów śródmieścia – zażartowała. – Nie w jeden dzień.

Poczuł się niepewnie i powstrzymał się od uśmiechu, który już cisnął mu się na usta.

– To na pewno nie rozwiąże problemów całego śródmieścia – odparł najspokojniej jak potrafił. – Pora na mnie, skoro już po wszystkim. To, że zachciało mi się kontaktu z pacjentem, nie oznacza, że reszta interesów będzie na mnie czekać.

W ten sposób przypomniał sobie, jak i jej, że ma jeszcze inne obowiązki. Musiał to powiedzieć, bo miał nieodpartą ochotę zaproponować jej kolację? Ta kobieta jest niewątpliwie dobrym lekarzem, lecz nie wolno mu się w nic angażować.

Jej uwagi na temat związków oraz małżeństwa jej rodziców wskazywały, że nie jest to dziewczyna, z którą można się spotykać przez jakiś czas czy nawet sypiać z nią ku obopólnemu zadowoleniu, a potem porzucić bez wyrzutów sumienia.

Jacinta usiłowała sobie przypomnieć, o czym rozmawiali, gdy młody człowiek wezwał ich na pomoc. Mike o coś ją zapytał, ale dalibóg, na śmierć zapomniła. Jej umysł skupił się na przekonywaniu siebie samej, że taki pokaz troski o pacjenta ze strony Mike'a w niczym

nie zmienia faktu, że Mike nie jest dla niej, niezależnie od tego, jak reaguje na niego jej ciało. Popatrzyła na niego i zadumała się nad chemią. Nurtowało ją również pytanie, dlaczego akurat ten mężczyzna wywołuje w niej takie niesamowite reakcje. Po chwili jej myśli wróciły do rzeczywistości, bo chociaż Mike oznajmił, że musi jechać, nadal tu był. Wzruszył ją bezwład jego ciała oraz zmęczenie malujące się na twarzy.

– Coś ci dolega? Wydawał się zaskoczony.

– Dlaczego miałoby mi coś dolegać?

– Ponieważ wyglądasz na wyczerpanego, czemu trudno się dziwić, skoro po pracy w przychodni jedziesz do biura, gdzie wieczorami próbujesz nadrobić zaległości. Masz chyba różnych dyrektorów, którzy potrafią się tym zająć? Wcale nie musisz tu pracować. Chciałam tylko, żebyś zobaczył tę przychodnię, a nie żebyś się zarzynał, łącząc dwie prace.

– Chcesz się mnie pozbyć?

Prawdę mówiąc, powinna się o to postarać.

– Wcale nie. Przemawia przeze mnie rozsądek. Tak nie można, poza tym nie ma takiej konieczności. Już widziałeś przychodnię. I na pewno już wiesz, jakie są jej potrzeby. O nic więcej mi nie chodziło.

Jego uśmiech zbladł.

– Czyżby? – zapytał półgłosem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, potrząsnął głową. – Jutro nie przyjdę. – Wstał. – Wyjeżdżam w interesach i nie mogę tego przełożyć. Wracam w poniedziałek. Skoro powiedziałem, że odpracuję tu cały tydzień, to będzie tydzień. Zobaczymy się we wtorek.

Wydawało się jej, że Mike oczekuje odpowiedzi, ale mimo że jej serce zamarło, gdy oznajmił, że następnego dnia nie przyjdzie, a potem oszalało z radości na wieść, że spotkają się we wtorek, postanowiła nie dzielić się z nim tymi emocjami. Pokiwała tylko głową, jakby to, kiedy wyjedzie i kiedy wróci, nie miało najmniejszego znaczenia.

– Nareszcie sobie przypomniałem, o czym rozmawialiśmy. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta w ciągu dnia. Czy wobec tego możemy we wtorek pójść na kolację, żeby porozmawiać?

– Na kolację? We wtorek? Z tobą?

Zaskoczyła ją ta propozycja. Jego zaś to, że ją wygłosił. Czy ona musi tak ostentacyjnie okazywać zdumienie?

– To takie robocze spotkanie – wymamrotał. – Już raz ze mną jadłaś. Czy gryzłem cię albo głośno mlaskałem?

– We wtorek? Mamy zebranie.

– Świetnie! – Potrafił nadać swemu głosowi entuzjastyczne brzmienie, gdy zaszła konieczność. – Posłucham, a na kolację pójdziemy potem. Jeśli dobrze pamiętam, w tygodniu bar jest otwarty do późna. – Uznavszy, że są umówieni, uśmiechnął się. – Do zobaczenia we wtorek – pożegnał ją i zniknął za drzwiami, zanim zdążyła wymyślić nową przeszkodę.

Widziała, jak zamykają się za nim drzwi, lecz Mike, jak kot w „Alicji w krainie czarów”, pozostawił za sobą szeroki uśmiech. Rozdawanie takich uśmiechów to dla niego chleb powszedni, lecz w niczym nie umniejsza to jego magicznej mocy. Znowu poczuła łaskotanie w stopach i żołądku.

Jedno jest pocieszające: we wtorki podczas zebrania zawsze jedzą pizzę, więc nie będzie potrzeby jechania na kolację.

W piątek i w poniedziałek w pracy było nudno. Gdy nadszedł wtorek, Jacinta już sama nie wiedziała, czy cieszy się z tego powodu, czy martwi. Nie wyspała się, ponieważ dręczył ją sen o mężczyźnie, który miał szpakowate włosy, ostre rysy twarzy i oczy stale zmieniające kolor. Brał ją w ramiona, przytulał, pocałunkami budził w niej nieznane dotąd pragnienia. Co chwila usiłowała ten sen przerwać, ale za każdym razem zapadała weń ponownie, a za każdym razem śnił jej się ten sam fragment, sam początek, tak że nie wiedziała, co było dalej. Wmawiała sobie, że ta fascynacja ma wyłącznie fizyczny charakter. Wiedziała przy tym, że Mike Trent, którego miała okazję obserwować w przychodni, ma znacznie bogatszą osobowość niż Trent, o którym rozpisuje się prasa.

Chociaż nie miała ochoty opuszczać bezpiecznych ścian swojego pokoju, ubrała się bardzo starannie, jakby czekająca ją kolacja miała być prawdziwą randką.

Mike wołał się nie zastanawiać, dlaczego przyjechał tak wcześnie. Widział, jak Jacinta weszła do przychodni. Miała na sobie długą, zapinaną na guziki kremową sukienkę, rozpiętą od kolana w dół, dzięki czemu dostrzegł parę opalonych nóg.

– Dzień dobry – zwróciła się do wszystkich, unikając jego spojrzenia. Kompletny brak zainteresowania jego osobą zaciekał go, potem zirytował, a następnie, ponieważ bardzo go pociągała, zaintrygował. Stał tak, by musiała przejść obok niego. Udawał, że czyta listę jej pacjentów.

– Dzisiaj zebranie? – szepnął.

Spoglądając na Carmel, dała mu do zrozumienia, że kierowniczka nie ma pojęcia o tym, co pewna pani doktor robi po godzinach.

– Może się przeciągnąć – zauważyła, a on domyślił się, że chce wykręcić się od kolacji.

– Nie jestem przyzwyczajony do wczesnych kolacji. – Z uśmiechem wpatrywał się w jej zarumienione policzki. Podniosła na niego wzrok. Wyraźnie starała się przejrzeć jego myśli. Całe szczęście, że nie jest to możliwe.

– Wcale nie musimy iść na kolację. Możemy porozmawiać tutaj.

– Boisz się?

– Czego? – Nie udało się jej ukryć wahania. Przysunął się bliżej, lecz zanim zdążył się odezwać, hałas na schodach postawił na nogi cały personel. Do poczekalni wpadło trzech mężczyzn. Otworzyli drzwi z takim impetem, że Carmel, która chciała ich wpuścić, upadła na podłogę.

– Zabierzcie je! Zabierzcie je ode mnie! Centralna postać tej grupy jak szalona wymachiwała ramionami, otrzepując głowę i całe ciało, jakby opędzała się od roju pszczoł.

– Zabierzcie te... – Mężczyzna nie przebierał w słowach.

Mike wysunął się przed Jacintę, która nie zważając na ryzyko, rzuciła się w stronę potencjalnego pacjenta.

– O co chodzi?

– Wziął coś – wyjaśnił jeden z mężczyzn. – Na pewno nie dał sobie w żyłę, ale nie mamy pojęcia, co to było. Był całkiem normalny, kiedy wyszliśmy przejść się po mieście. Mówi, że

to są latające piranie, które chcą go zjeść.

Mike chwycił mężczyznę za ramię, ale ten bez trudu odepchnął go pod ścianę. Po chwili jego towarzyszom udało się posadzić go na krześle. Jacinta tymczasem zaopiekowała się Carmel i odholowała ją do biura.

– Mamy coś, żeby go uspokoić? – zwrócił się Mike do Jacinty, gdy wróciła.

– Przyczyną halucynacji są najczęściej narkotyki. Na to mamy w sejfie naloxon, ale jeśli to nie narkotyki...

– Czy coś mu się stanie?

Jakie są przeciwwskazania? Gdyby stale mu to podawać, owszem, ale jedna dawka po to, by odstawić go do szpitala?

– Raczej nic, ale mogą być problemy z podaniem.

Mike obserwował mężczyznę, który wyrwał się kolegom. Przeskakiwał teraz z jednego krzesła na drugie, balansując na granicy upadku.

– Ty wszystko przygotuj, a ja spróbuję mu wstrzyknąć. Zawołaj Marka. Sądzę, że jakoś sobie poradzimy.

Pospieszyła do biura, gdzie Carmel zdążyła już otworzyć sejf.

– Zadzwoiłam po karetkę. Już wyjechała, ale są godziny szczytu, więc może to trochę potrwać.

Jacinta podziękowała jej, po czym ruszyła z wacikiem, napelnioną strzykawką i rękawiczkami w stronę Mike'a, który półgłosem przekonywał pacjenta, że ukłucie igłą uwolni go od żarłocznego napastnika. Gdy zbliżyła się do nich, Mike ostrożnym gestem, aby nie przestraszyć pacjenta, podniósł ramię i przesunął ją za siebie.

– Sama sobie poradzę! – syknęła za jego plecami. Zignorował ją i dalej przemawiał do mężczyzny, który w końcu zszedł z krzesła i ciężko na nie opadł.

Mike wykorzystał chwilę. Błyskawicznym ruchem zrobił zastrzyk, zanim pacjent zorientował się, co się dzieje.

– Nie włożyłeś rękawiczek. Ryzykujesz – szepnęła.

– A ty byś włożyła? – Oddał pacjenta pod opiekę kumpli. – I przegapiłabyś ten jedyny moment?

Postąpiłaby tak samo, ale na pewno się do tego nie przyzna. I nie pochwali go, że tak świetnie sobie poradził.

Ani nie powie, że im lepiej go poznaje, tym większe robi pa niej wrażenie. Ruszyła do swego gabinetu, wściekła, że pozwoliła, by mężczyzna zawładnął do tego stopnia jej umysłem. To się już nie powtórzy, obiecała sobie. Nigdy.

Zanim zaczną napływać pacjenci, musi jeszcze sprawdzić wyniki niektórych badań, powkładać je do odpowiednich teczek i napisać listy do kilku specjalistów. To wszystko jest ważniejsze od rozważań na temat doktora Trenta i zamieszania, jakie czyni w jej ciele, sercu i umyśle.

– Musicie przyznać, że nieźle nam poszło.

Ten sam Mike, którego przez cały dzień starała się ignorować, najwyraźniej uznał wizytę

zaledwie jednego oszalałego narkomana za powód do radości. Stał wraz z Markiem oparty o wysoki blat recepcji i gawędził z dziewczynami z biura i pielęgniarkami, które rozsiadły się w fotelach i popijały wino z okazji urodzin jednej z nich. Carmel też brała w tym udział, przez cały czas słodko uśmiechając się do Mike'a.

Jacinta weszła do recepcji, by odłożyć na miejsce karty pacjentów.

– Tacy trudni faceci zdarzają się rzadko, ale narkomani odwiedzają nas coraz częściej – powiedział Mark. – Niewątpliwie dzięki staraniom Jacinty.

– Nie ma na nich sposobu – pożałowała się Carmel. – Uważam, że jest to jeden z powodów, dla którego należałoby zamknąć przychodnię.

Jacinta wstrzymała oddech. Wszyscy wiedzieli, że jest za regałem, więc nie było to podsłuchiwanie.

– Kiedy ją otwierałeś, Mike... – Carmel nareszcie oswoiła się z tym sposobem zwracania się do Michaela Trenta – mieliśmy obsługiwać pracowników centrum handlowego i finansowego, którzy po pracy nie mieli dostępu do usług medycznych. Ale teraz, kiedy twoje przychodnie na przedmieściach pracują rano i wieczorem, większość z nich może pójść do lekarza przed pracą albo po. To dlatego mamy coraz mniej porządnych klientów, a coraz więcej meneli.

– Ale są też urzędnicy i pracownicy sklepów – wtrącił Mark bez większego przekonania.

Jacinta zamknęła ostatnią szufladę i wyszła z za przepierzenia. Mike widocznie tylko na to czekał, bo uniósłszy brwi, zwrócił się do niej:

– Masz coś do powiedzenia w tej kwestii?

– Po co? – Zanim cokolwiek wyjaśniła, Carmel zaczęła biadolić z powodu jej obecności wśród akt pacjentów.

– Jacinto, dobrze wiesz, że to należy do dziewcząt. Wy, lekarze, nie znacie tego systemu. Odkładacie karty byle gdzie.

Jacinta już chciała odpowiedzieć, że nie jest daltonistką, umie liczyć i zna alfabet równie dobrze jak „dziewczeta” Carmel, ale czując, że jej złość została sprowokowana uwagą o zamknięciu przychodni, a nie o systemie archiwizacji danych, kiwnęła tylko głową i dała nura do gabinetu.

Nękało ją teraz inne zmartwienie. Mimo że urodzinowa lampka wina należała do tradycji, zazwyczaj kończyła się przed wpół do ósmej, kiedy rozpoczynało się zebranie grupy „Twoja Szansa”. Miała nieprzyjemne przeczucie, że Carmel nie zechce wyjść do domu przed Mikiem. Nie daj Boże, dowie się o zebraniach i Jacinta znowu będzie miała u niej krechę. Chociaż, przy cichej akceptacji Mike'a...

Zawstydzenie, że posługuje się nim jako parawanem, nie trwało długo. Jeśli Mike aprobuje korzystanie z przychodni w tym celu, Carmel nie ma nic do powiedzenia. Może kolacja nie jest takim głupim pomysłem? Potraktuje ją jako okazję do uzyskania jego formalnej zgody.

Przystanąła pośrodku pokoju i wpatrywała się w drzwi, które oddzielały ją od tego mężczyzny. Nie ukrywała przed sobą, że jest jednocześnie zaangażowana w ratowanie przychodni oraz szukanie okazji, by być blisko niego.

– Wariatka! – prychnęła. – On jest z zupełnie innego świata. Nie dla ciebie. Więc nie należy tej kłopotliwej fascynacji pogłębiać, spotykając się z nim sam na sam.

Wygłosiła tę kwestię na głos, ale odpowiedź podpowiedziało jej coś wewnątrz. Czy dlatego że chcesz się dowiedzieć, jak skończył się tamten sen?

– Koszałki opałki!

Tak mówiły bohaterki dziewiętnastowiecznych romansów, którymi kiedyś się zaczytywała. Jaki argument przekona jej uparte ciało, że kolacja z Michaeliem Trentem jest tak samo ryzykowna jak balansowanie na krawędzi aktywnego wulkanu?

– Niech to szlag! – powiedziała głośno w chwili, gdy do gabinetu wszedł Mike.

– Aż tak bardzo ci przeszkadzam? – Oczy mu się śmiały.

– Nie. – Czują, że nie zabrzmiało to przekonująco. – Właściwie tak. Wprowadzasz zamęt do mojego życia.

– Ja wprowadzam zamęt do twojego życia? Kiedy indziej jego niedowierzanie rozbawiłoby ją.

– Owszem. – Dalej zabrakło jej słów. Może nawet dobrze, bo i tak by się nimi nie przejął. Tym bardziej że już zaczął zgłaszać swoje żale.

– Uważasz, że marzę o tym, żeby szamotać się tutaj z oszołomami, podczas gdy rada nadzorcza co sekundę śle do mnie maile z pytaniem, kiedy wracam? Łatwo ci mówić, że powinienem zobaczyć to na własne oczy, ale taka wielka firma jak moja sama się nie kręci. Ktoś musi czuwać, podejmować decyzje, robić plany na przyszłość, rozkładać ryzyko finansowe...

– Zajmować się pieniędzmi, zamiast ludźmi! Wymierzając ten cios, była tuż przy nim, ponieważ nie chcąc, by ich słyszano, podeszła do drzwi, aby je zamknąć.

Chwycił ją za ramiona.

– Pewna osoba cieszy się tu zbyt wielkimi względami – rzekł filmowym głosem. Ułamek sekundy później te wargi, o których śniła tyle razy, zbliżyły się do jej warg, a mocne ramiona przyciągnęły ją blisko, po czym...

Ktoś zapukał? To już nie był sen, mimo że skończył się równie nagle.

– Mike, wychodzę – usłyszeli słodki głosik Carmel.

– Na pewno nie będę ci już potrzebna?

– Musisz z nią porozmawiać – szepnęła Jacinta.

Obserwowała go, starając się dociec, czy to wydarzenie wywarło na nim podobnie silne wrażenie jak na niej. Zza drzwi dobiegł ją perlisty śmiech Carmel, ale ona przestała cokolwiek rozumieć. Gdy Mike wrócił, stała w tym samym miejscu niczym słup soli.

– Obawiam się, że jeśli zacznę cię całować, znowu ktoś nam przeszkodzi. O której przychodzą te twoje kulawe kaczątka?

Jeśli jeszcze raz mnie pocałuje, to chyba zemdleję, pomyślała, lecz błyskawicznie odzyskała przytomność umysłu, by sprostować jego nieprzyjazną uwagę.

– Większość członków grupy to usługodawcy lub pracownicy agend rządowych zajmujących się sprawami młodzieży. To nie są kulawe kaczątka.

– Tak czy inaczej należy się ich spodziewać... Jacinta przywołała wspomnienie

eleganckiej blondynki, która w sobotę mówiła do niego „kochanie”.

– Wątpię, żeby to było istotne – odparła urażona. – Nie rozumiem też, dlaczego chcesz całować taką szarą myszkę jak ja, mając do dyspozycji oszałamiającą blondynę. Nie zamierzam być twoją zabawką.

Przyglądał się jej w skupieniu.

– Nie widzę w tym niczego zabawowego. Wierz mi, że nagle potrzeba pocałowania ciebie mnie również zaskoczyła. Jak sama powiedziałaś, mam Jaclyn...

Zawiesił głos i przysunął się bliżej, a ona wiedząc, co nastąpi, bo przecież tak to wyglądało we śnie, nie zrobiła uniku, lecz podniosła głowę. Objęła go. przywarła mocniej i całowała go równie namiętnie jak on ją, pozwalając się unosić w nieznaną krainę, daleko poza granice wytyczone przez sen.

– Jacinta, przyjechała pizza! – Tym razem przeszkodził im głos Marka. Wyrwała się z objęć Mike’a, chwyciła torebkę i już miała wyjść, gdy złapał ją za rękę.

– Po zebraniu idziemy na kolację? – upewnił się. Nie miała siły mówić, więc tylko przytaknęła. Za drzwiami pożałowała tego gestu. Taka kolacja to jak skok z krawędzi wulkanu do piekła. Zły pomysł.

Zapłaciła za pizzę i postawiła pudełka na stole. Mark tymczasem ustawiał krzesła. Został, zastanawiał się Mike, ponieważ leży mu na sercu los młodocianych włóczęgów, czy dlatego że podoba mu się Jacinta? Nie ma stałej umowy, więc równie dobrze może mu zależeć na darmowej pizzy! Mike uznał, że motyw Marka nie powmny go interesować, ale mimo to aż się skrzywił, gdy ten klepnął Jacintę w apetyczną pupę.

Na szczęście zaczęli przychodzić goście. Witali się z Jacintą i Markiem, sięgali po pizzę i siadali na krzesłach. Ku swojemu zdziwieniu Mike zorientował się, że obok nastolatków są tam całkiem wysoko postawieni działacze samorządowi. Stojąc pod ścianą, obserwował skądś znaną mu starszą panią, zapewne matkę Jacinty, która weszła z Willem i Deanem.

– Siadaj z nami. – Głos Jacinty przerwał mu rozważania na temat, czy w starszym wieku Jacinta będzie równie atrakcyjna.

– Przedstawiam wam doktora Michaela Trenta, który przyszedł tu, aby się zorientować, jaki niecny spisek knujemy w jego poczekalni.

Zebrani zareagowali śmiechem. Kilka osób, które Mike znał z różnych rządowych komisji, pozdrowiło go, po czym Jacinta otworzyła zebranie i poprowadziła dyskusję.

– Trudno uwierzyć, ile zrobiliśmy w tak krótkim czasie – szepnęła do Mike’a siedząca obok kobieta, gdy roztargniony mówca przerzucał kartki swojego wystąpienia. – Jeszcze kilka miesięcy temu każdy robił swoje. Bonnie Curtis – przedstawiła się. – Prowadzę grupę „Nasze Sprawy”.

– Te, która zajęła się sprawą rotacyjnych mieszkań? Widziałem was w telewizji i czytałem w gazetach.

– Tak jest – ucieszyła się Bonnie. – Otwarcie za parę tygodni. Pierwszymi lokatorami będą Will, Dean, Fizzy, dziewczyna o imieniu Charis i Jarrod. Jarrod nie przyszedł, bo ma teraz zajęcia w szkole wieczorowej. Sumienie mnie gryzie, jak sobie pomyślę, ile Jacinta się naharowała przy tym malowaniu, bo to ona powołała grupę „Młodzi dla Młodych”, a ja w

niedzielę wszystkich jej zabrałam.

Nazwa grupy nic mu nie mówiła, postanowił więc zapytać, skąd są fundusze na dom dla bezdomnej młodzieży, ale mówca już znalazł brakującą kartkę i podjął temat finansów.

W ten sposób Mike uzyskał odpowiedź na pytanie, którego nie zadał. Za dom zapłaciła grupa, która zdobywała środki wyłącznie na ten cel. Pensje dwojga dorosłych opiekunów pokryje samorząd, a użytkownicy będą oddawać część swego zasiłku na pokrycie kosztów utrzymania. Następnie omawiano konieczność dostosowania schronisk do potrzeb młodych ludzi.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że składa się na to tyle różnych problemów – szepnął do Bonnie, gdy młoda dziewczyna poruszyła sprawę godzin otwarcia schronisk.

– Mieszkańcy luksusowej dzielnicy typu Forest Glen...

Uśmiechnął się.

– Nie jestem na bieżąco – przyznał.

Zastanawiał się, dlaczego wszyscy wiedzą o nim prawie wszystko, podczas gdy on ma niewielkie pojęcie, co dzieje się tam, gdzie rodziła się jego firma.

Gdy spotkanie dobiegło końca, uznał, że Carmel musi wiedzieć o tych zebraniach, ponieważ zapachu pizzy nie da się wywietrzyć przez noc. Zanim rozwinął ten wątek, spostrzegł, że Jacinta idzie w jego stronę. Speszył się, gdy go minęła, by pożegnać się z kobietą, która przyszła z Willem i Deanem.

Nie słyszał, o czym rozmawiali. Doznał też pewnego zawodu, że jego „dziewczyna” nie przedstawiła go swojej matce.

– Domyśliłem się, że to twoja mama. Co ona ma z tym wspólnego? – zapytał, gdy pani Ford zniknęła na schodach.

– Może chce pomóc? – odparła z wyzywającym błyskiem w oku. – Poważnie mówiąc, pracuje w opiece społecznej. W tej chwili już dorywczco. Ale naprawdę zależy jej na tych biednych dzieciach, poza tym doskonale potrafi przewidzieć konsekwencje moich nieprzemyślanych decyzji.

Chciał poprosić o jakiś przykład, ale znowu poczuł chęć pocałowania Jacinty. Ponieważ nie był to dobry pomysł, zaproponował, żeby wyszli.

– Siedzę tu od wpół do ósmej rano, czyli czternaście godzin. Nawet nie jestem w stanie sobie za to zapłacić.

Śmiejąc się, ruszyła zamknąć swój gabinet.

Wyszli na deptak. Paluch coraz mniej dawał mu się we znaki, więc nie miał pretekstu, by trzymać ją za rękę.

Czy miałaby coś przeciwko temu? Czuł się jak chłopiec podczas pierwszej randki, więc przyspieszył kroku.

– Co cię tak goni? – To pytanie kazało mu stanąć w miejscu. – Szybki marsz, tak. Ale nie bieg...

Popatrzył na jej zaróżowione policzki i piękne ciemne oczy, w których igrały niepewność i rozbawienie.

– Przepraszam, ale jak się zamyszę, zaczynam gnać.



– Zamyśliłeś się nad zamknięciem przychodni czy nad zakazem spotkań?

Podobno kobiety są istotami sentymentalnymi i kierują się emocjami, a nie racjonalnym myśleniem. A tu on myśli o randce, trzymaniu się za ręce i tym, że ma ochotę ją pocałować, a ona przejmując się wyłącznie sprawami zawodowymi!

Kłopot w tym, że powinien myśleć o zamknięciu przychodni. Księgowy twierdzi, że trzeba sprzedać budynek, aby sfinansować zaplanowaną rozbudowę firmy oraz interes internetowy. Ale teraz o tym jej nie powie. Teraz nie jest na to najlepsza pora, podpowiadało mu sumienie. Zanim to rozważył, usłyszał jej głos.

– Nie powinnam poruszać tego tematu. Zrobisz, co będziesz uważał za najkorzystniejsze. Ale są inne wyjścia. Restrukturyzacja. Przychodnia nie potrzebuje...

Zatrzymał się i położył jej dłonie na ramionach.

– Czy moglibyśmy na jakiś czas zapomnieć o Abbott Road? Obiecuję, że jutro wysłucham twoich sugestii. Zrobimy sobie specjalną przerwę, żeby rozmawiać tylko o tym.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jeśli teraz mamy nie rozmawiać o interesach, to po co ta kolacja? – Głos jej zadrżał.

No właśnie, po co? Odezwał się w nim cynik.

– Udawajmy... – Zawahał się przed użyciem słowa „randka”. – Nazwijmy to okazją towarzyską.

Już otwierała usta, by zapytać „dlaczego?”, ale się odwrócił, wsunął jej dłoń pod ramię i ruszył przed siebie.

– To niedorzeczne – perorowała. – Nie łączy nas nic oprócz tego, że jesteśmy lekarzami. Zauważ, że wymusiłeś na mnie tę kolację pod pretekstem porozmawiania o przychodni.

Niczego nie wymuszałem, zaprosiłem ją, przypomniał sobie. I wcale nie rozmawiali wtedy o przychodni, lecz o lekach wydawanych na recepty.

– Dobrze, pogadamy, ale dopiero po drinku, kiedy już się trochę zrelaksujemy. Teraz cieszymy się ze spaceru. Lubię, kiedy to miasto pustoszeje. Robi się wtedy bardziej tajemnicze. Nie wiadomo, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i opuszczonymi roletami.

– Myślisz, że w sklepie z zabawkami zabawki wyprawiają bal? – zażartowała, mimo że nie powinna poddawać się beztroskiemu nastrojowi. Ale cóż, idzie teraz u boku Mike’a i czuje się, jakby jej urosły skrzydła.

– Miałem na myśli sekretne spotkania. Schadzki – uzupełnił rozbawionym tonem.

– Schadzki! To brzmi jak czyny niezgodne z prawem. Jak skradzione pocałunki. – Dlaczego to powiedziała? Fatalny początek „spotkania w interesach”.

– Skradzione pocałunki? Czy właśnie to nam się przydarzyło?

Stanęli przed restauracją. Patrzyła na niego bez mrugnięcia powieką.

– Cóż innego? Mike, jesteśmy jak ogień i woda i nawet jeśli nas coś połączyło, to ty nie pragniesz nowych zobowiązań, a ja wolałabym się angażować w coś, co ma szansę na przyszłość. Wyrosłam ze stadium, w którym robi się różne rzeczy dla przyjemności.

– Czy wobec tego nie możemy przyjemnie spędzić czasu?

Wewnętrzny głos kusił ją, podszeptował, że coś się jej należy od życia. Ten mężczyzna ją pociągał, lecz w porę przypomniała sobie o wulkanie. Jeśli jego pocałunek wywołuje w niej

aż takie nieprzewidziane reakcje, to „przyjemności” z Mikiem Trentem, człowiekiem, który nie chce się wiązać, zniszczą ją, zmienią w spopieliałe szczątki tego, co kiedyś było Jacintą.

– Nie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyglądał się, jak siadała do stołu. Wyglądała na tak opanowaną, że gdyby jej nie całował oraz nie słyszał, z jakim ogniem mówiła o bezdomnej młodzieży, mógłby pomyśleć, że ma do czynienia z górą lodową. Całkiem wyraźnie natomiast nie darzyła gorącymi uczuciami jego. Może nawet dobrze się składa, wzięwszy pod uwagę jego interesy oraz sprawy, o których jej nie powiedział.

– Mike!

Z tonu jej głosu wywnioskował, że woła go nie pierwszy raz. Gdy popatrzył za siebie, ujrzał Marka, który trzymał się w dyskretnej odległości.

– Przepraszam, Marco, zamyśliłem się. Co nowego?

– Dziś gotuje prawdziwy szef kuchni – oznajmił Marco z błyskiem w oku. – W niedzielę gotuję ja. Podać coś do picia?

Jacinta znów poprosiła o kieliszek białego wina, więc Mike, który miał ochotę zamówić całą butelkę, uznał, że zadowoli się piwem. Zamierzał porozmawiać o podejrzeniu dużej liczbie recept wystawianych na ten sam lek, a umysł miał już i tak nieco przyćmiony nagłym pojawieniem się Jacinty w jego życiu. Lecz jej obecność sprawiała mu ogromną przyjemność. Czy to samo czuł, gdy przy tym samym stoliku, lata temu, siadywał z Lauren?

Nie mógł sobie przypomnieć. Na pewno nie pamiętał, aby towarzyszyło mu wówczas takie miłe uczucie spełnienia. Miłe uczucie spełnienia? Po tym, jak Jacinta oznajmiła, że nie zamierza poświęcać mu czasu ani energii? Czy on oszalał?

Na szczęście kelner, który przyniósł drinki, czekał cierpliwie na resztę zamówienia. Wobec tego Mike przerwał milczenie, pytając ją, na co ma ochotę. Przez ten czas jego myśli nieco się uspokoiły.

– Przypomniało mi się. Rozmawialiśmy o receptach. – Uśmiechnęła się tak promiennie, jakby i ona myślała o czymś niestosownym. – Oraz o pacjentach Rohana.

To ważna informacja, ale tajemnica zawodowa nie pozwoliła mu podjąć tego tematu.

– Zapomnijmy o Rohanie i porozmawiajmy ogólnie o wypisywaniu nadmiernej liczby recept. Czy sądzisz, że da się to jakoś monitorować?

– W pewnej mierze jest to kontrolowane już w aptekach – przypomniała mu. – Masz na myśli takie firmy jak twoja?

Przechyliła głowę, a jemu przypomniało się jej własne określenie „szara myszka”. Być może było w tym geście coś mysiego, ale znał ją na tyle dobrze, że wyczuł w nim raczej lwa lub, lepiej, lwicę.

– Myślę, że wszystkie recepty powinny wychodzić z komputera. Wiem, że tak jest w niektórych przychodniach, ale o Abbott Road zapomniano. Na pewno można zaprogramować system, który wykazywałby wszystkie recepty.

Rozsądna odpowiedź.

– Wszystkie biurowe komputery są już w sieci, ale baza danych pacjentów oraz wydanych recept istnieje na razie tylko w dwóch najnowszych przychodniach.

Teraz powinien jej powiedzieć o sprzedaży Abbott Road, ale widząc jej uśmiech, nie miał serca go gasić. Ani oglądać gniewu, który na pewno zalśniłby w jej oczach.

Nie dzisiaj. Wobec tego wypytywał ją o osoby, które przysły na zebranie oraz o to, w jaki sposób udało się jej zainteresować tylu ważnych urzędników.

– Większość z nich jest bardzo oddana pracy. Z czasem poczuli, że zalewa ich fala biurokracji, polityki ministerialnej oraz biznesowa strona ich funkcji, a zwykły człowiek zniknął z ich pola widzenia. Nasze spotkania przybliżyły im prawdziwą sytuację tej młodzieży.

– Poznali tych, którzy korzystają z ich funduszy. Brzmi to sensownie, ale ci ludzie nadal mają dużo papierkowej roboty. Przychodzą do was co tydzień?

– W pierwszy wtorek miesiąca nie ma zebrań. Można by wtedy organizować zajęcia z pierwszej pomocy przedlekarskiej.

Uświadomił sobie, że zapomniał o tej sprawie, mimo że bardzo przeżył śmierć człowieka, którego próbowali ratować.

– Tematy zebrań są różne – ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. – Dzisiejsze było poświęcone stałemu zakwaterowaniu, więc wzięli w nim udział wszyscy, łącznie z człowiekiem z ministerstwa. W trzeci wtorek w miesiącu omawiamy problemy związane z edukacją, więc oprócz młodzieży przychodzą nauczyciele, doradcy zawodowi i pedagodzy z gimnazjów oraz liceów, dziennych i wieczorowych. Zapraszamy też przedstawicieli różnych zawodów, od hydraulika po wykładowcę na uniwersytecie.

– A czwarty wtorek? – dopytywał się zafascynowany osiągnięciami uczestników spotkań w jego starej przychodni.

– Są przeznaczone dla młodzieży, której pomagamy znaleźć się w naszym biurokratyzowanym systemie. Uczymy ich, jak wypełniać wnioski, od wniosku o zasiłek po zgłoszenia do prywatnych liceów, które proponują im stypendia. Przychodzą też pracownicy opieki społecznej i psychologowie. Więc jest także wieczór terapii grupowej. Można porozmawiać o swoich problemach w cztery oczy albo przedyskutować je z całą grupą. Ostatni wtorek miesiąca jest dniem wzajemnego przytulania. – Roześmiała się.

Nie wolno zapomnieć: spotkanie w ostatni wtorek miesiąca. Nawet jeśli nie uda mu się przytulić Jacinty, zorientuje się, kto to robi.

– Czy bardzo ci przeszkadza, że korzystamy z twojej poczekalni?

– Skądże. Jestem dla was pełen uznania.

– To dlaczego marszczysz czoło?

Nie przyzna się, że myślał o przytulaniu.

– O, teraz też – zauważyła. – Coś ci się nie podoba. W tej samej chwili kelner podał kolację, więc Mike mógł bezpiecznie przejść do komentowania potraw.

Są wyśmienite, przyznała w duchu Jacinta, zadowolona, że wcześniej zrezygnowała z pizzy, zaniepokoiło ją jednak to, że nie spodobało mu się coś, co powiedziała. Popatrzyła na niego znad talerza. Ostre rysy, wydatne kości policzkowe...

Przyłapał ją na tym.

– Zdałem egzamin? – zapytał. Speszyło ją to pytanie.

– Pomyślałam, że masz bardzo solidną czaszkę. Ryknął” tak donośnym śmiechem, że goście odwrócili się ich stronę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Dlaczego bezmyślnie palnęła coś, co ślina przyniosła jej na język?

– Cieszę się, że w ogóle o mnie myślisz – oznajmił, odzyskawszy oddech. – Ale dlaczego akurat czaszka? Chciałaś mnie zabić?

Zdecydowanie nie. Ale skoro to spotkanie nie jest dla przyjemności, nie przyzna się, że uważa go za atrakcyjnego.

– To raczej ty mógłbyś chcieć mnie zamordować – odparła. – Nie powinnam organizować zebrań w przychodni. Nie zapominaj, że starałam się z tobą skontaktować.

Uśmiech zamarł mu na ustach, na czoło wystąpił mars.

– Czy rzeczywiście jestem taki nieosiągalny? Przytaknęła. Był całkiem inny, gdy ją całował... Znowu ją obserwuje, a w jego oczach jest coś, co sugeruje, że on też myśli o tym pocałunku. Czowała, jak nabrzmiewają jej piersi, jak jej ciało zalewa obezwładniająca fala.

– Może nawet mogłabym poświęcić trochę czasu na przyjemności? – Błysk w jego oczach i tajemniczy uśmiech, który zaczął błąkać się na jego wargach, uprzytomniły jej, że chyba ją usłyszał.

– Idziemy?

Przytaknęła, po czym zaprzeczyła. Już miała powiedzieć, że jeszcze nie skończyła jeść, gdy zorientowała się, że już wcześniej bezwiednie odsunęła od siebie pusty talerz. Nie ma jedzenia. Skończono. W jej ciele rozszalały się inne apetyty.

– Masz ochotę na deser? Kieliszek wina? Kawa?

Było zbyt ciemno, by mogła dostrzec wyraz jego twarzy, lecz w jego głosie wyczuła delikatną przyganę. Ten drań wie, co się z nią dzieje. Wie, że musi wyjść na świeże powietrze, aby ostudzić zmysły.

– Nic więcej, dziękuję. Było wyśmienite – powiedziała grzecznie, mimo że w ogóle nie pamiętała, co jadła.

– Wychodzimy? – Wstał i podał jej dłoń. Wsunęła w nią palce, świadoma, że w tej chwili staje na trampolinie, z której zaraz skoczy do wrzącego wulkanu.

Feniks powstał z popiołów. Dzięki pożarom odradza się australijski busz. Czy to ma być odrodzenie?

Mike milczał. Niespodziewanie skręcił w boczną uliczkę, co obudziło jej czujność. Musiał to wyczuć, bo powiedział:

– Nasze samochody stoją na parkingu, więc możemy iść na skróty. Zostawiłaś rzeczy w przychodni?

Zaprzeczyła. Szła, trzymając go pod rękę, i czując co przekazuje jej jego ciało. W pewnej chwili, skręciwszy w kolejną uliczkę, znaleźli się w całkowitych ciemnościach.

– Nareszcie – szepnął, odwracając ją ku sobie. – Nie doszedłbym do parkingu.

Objął ją i zaczął całować. Przed oczami stanęły jej tysiące fajerwerków. Przyłgnęła do niego i rozpoczęła zmysłową wędrówkę po jego ustach, policzkach, brodzie i szyi.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak na mnie działasz? – mruknął.

Czy mogłaby tego nie wiedzieć, będąc tak blisko? Przytaknęła. Po chwili zreflektowała

się i zaprzeczyła. Co ty wprawiasz? – pytała sama siebie, gdy ruszyli na parking.

– To nie ma sensu. Pomijając wszystko, nie mam czasu na romans – prychnęła. – Muszę pilotować trzy grupy młodzieży...

Wyczuł jej zdenerwowanie, ponieważ znowu przystanął, objął ją i zaczął obsypywać pocałunkami. Czy jest jakiś powód, by ulegać tej zaborczości? Nie słuchała tych podszeptów i po raz kolejny skoczyła w głąb wulkanu. W końcu dotarli na parking. Gdy rozbłysły reflektory, odsunęła się od niego, ale tylko trochę.

– Pojedziemy moim autem – oznajmił.

– Dokąd? – zapytała, mimo że powinna zaprotestować.

– Do ciebie. Zabrałbym cię do siebie, ale ze mną mieszka mój ojciec, który nie kładzie się przed północą. Poza tym zamęczyłby cię pytaniami.

Na jaki temat? Przede wszystkim należy Mike'owi coś wyjaśnić.

– Mieszkam z mamą.

Nie dowierzał własnym uszom.

– Mieszkasz z matką?

– A ty z ojcem – odparowała i ruszyła do swojego auta. Gdzie są kluczyki? Jak zwykle na dnie torby. Kiedy wreszcie nauczysz się wkładać je do kieszonki? – Psiakrew!

– Jestem tego samego zdania. – Uśmiechał się.

– Może to i śmieszne, ale posiadanie kłopotliwych rodziców może okazać się dla nas zbawienne. Chyba przyznasz, że nie jest to najlepszy pomysł.

Smutek zdmuchnął w niej ostatnią iskierkę pożądania. Ona ma rację, przyznał w duchu. Romans z nią byłby cholernie kłopotliwy. Oraz krótki, wzięwszy pod uwagę perspektywę sprzedania przychodni przy Abbott Road.

– Jutro wracam do biura, mimo że nie omówiliśmy twojej propozycji obniżenia kosztów. Zapytałem Carmel, co sądzi o ograniczeniu liczby lekarzy do dwóch osób. Stwierdziła, że byłoby to niezłe, choć tymczasowe rozwiązanie.

Jacinta gwałtownym ruchem odwróciła głowę, tak że lśniące włosy zasłoniły jej twarz, lecz sam ten gest wymownie świadczył o rozczarowaniu. Z powodu redukcji personelu? Czy dlatego że następnego dnia go nie zobaczy? Delikatnie odgarnął jej włosy.

– Zadzwoń – wyrwało mu się. – Oraz poinformuję wszystkich moich urzędasów, jak ich nazywasz, aby łączyli cię ze mną bez względu na porę. – Uniósł jej głowę, tak że musiała patrzeć mu w oczy. – To nie jest pożegnanie – szepnął, po czym pocałował ją.

Tylko westchnęła.

– Może ojciec już się położył? – powiedział prawie do siebie, gdy odsunęła się od niego.

Lecz Jacinta pozostała nieugięta.

– Nawet gdyby to był dobry pomysł... to jest jeszcze za wcześnie. Ale skoro już wiesz, że pracuję u ciebie, to może kiedyś jeszcze się zobaczymy. – Wzruszyła ramionami, co przypomniało mu jak krucha mu się wydała, gdy ją obejmował.

Takie chucherko, a tyle w nim ognia, który, obawiał się, już go zaczął pochłaniać. Dotknął palcem czubka jej nosa.

– Wobec tego dobranoc, szara myszko. Hura! Sprowokował ją do uśmiechu.

– Dobranoc, szefie.

Patrzył, jak odjeżdża. Pokusa, by jechać za nią, zobaczyć, jak wysiada z auta, była tak przemożna, że na siłę wrócił na ziemię. Ona ma rację. Nie powinni się angażować. To wręcz niemożliwe w ich sytuacji. Jacinta Ford nie należy do tych kobiet, które można na kilka godzin zabrać do hotelu lub wynająć dla nich apartament.

Mimo to w drodze powrotnej dokonał przeglądu mieszkań, w których ulokował kapitał. Może sam by się przeniósł?

Jeśli jest jakieś nie wynajęte...

Trzeba sprawdzić te mieszkania i niezwłocznie zacząć bardziej angażować się w swoje interesy.

Wjechał do garażu, zamknął bramę i kuchennymi drzwiami wszedł do domu. W kuchni zastał ojca, który oparłszy książkę na cukiernicy, czytał, popijając herbatę.

– Wracasz z kolacji z Jaclyn?

– Z Jacintą. – Nie powinien na tak długo zostawiać ojca samego.

– Jacinta? Ktoś nowy, czy źle usłyszałem? Chyba nie spotykasz się z Jacintą i z Jaclyn? To bardzo ryzykowne, synu. Nietrudno pomylić imiona.

Nie mógł nie uśmiechnąć się, chociaż na razie nie widział niczego wesołego w układzie z Jacintą.

– Interesy. Jacinta jest lekarzem. Już ci o niej wspominałem. To ta, która zmusiła mnie, żebym zajrzał na Abbott Road.

– Dobrze jest od czasu do czasu wrócić do początków – stwierdził starszy pan, tęsknie popatrując na książkę. Tym razem Mike'owi udało się uniknąć dalszych pytań.

Tego poranka perspektywa pojechania do pracy wydała się Jacincie wyjątkowo mało atrakcyjna. Leżała w łóżku, wspominając wydarzenia minionego wieczoru.

– Wychodzę! – Dobiegł ją głos matki. I chociaż wiedziała, że w domu jest Fizzy, poczuła, że ogarniają przykra pustka.

– Baniałuki – mruknęła w drodze do łazienki. – Głupoty!

Zupełnie nie przekonana takimi argumentami zeszła do kuchni, gdzie Fizzy krzątała się przy śniadaniu.

– Zapytałam twoją mamę, co najbardziej lubisz – rzekła lekko zawstydzona dziewczyna.

– Jesteś dla mnie... dla nas wszystkich taka dobra. Zrobiłam boczek i naleśniki, jest syrop klonowy i podsmażane ziemniaki. Trochę oszukane, bo kupiłam mrożone, ale mama powiedziała, że są smaczne.

Jacinta pocałowała swojego gościa, dzięki któremu dzień zdecydowanie się rozjaśnił.

Tak, taka nagroda za to, co robi, bardzo jej odpowiada. No, może przydałaby się jeszcze odrobina seksu. Ale na pewno nie za cenę czasu, jaki poświęca Fizzy i jej kolegom.

Usiadła do stołu. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu mogła rozkoszować się wymarzonym śniadaniem.

– Rozmawiałam z twoją matką o dziecku. Dobrze, że tak się stało, prawda? – zagadnęła Fizzy.

– Nie było to najlepsze rozwiązanie – zaczęła ostrożnie – ale to musiało się stać. Gdyby

się urodziło, trudno byłoby ci wrócić do szkoły. Człabyś się osamotniona, bo inni byłiby w szkole. Niemowlęta nie są najlepszym towarzystwem.

– To kupa pracy. – Zapewne zacytowała własną matkę.

– Otóż to.

– Czy myślisz, że jeśli będę miała w szkole dobre oceny, to mogę potem coś studiować? Pani Ford powiedziała, że kurs, który ona kończyła, wcale nie był trudny. Ale byłaby heca, gdybym tak jak ona zajęła się bezdomną młodzieżą. Znam to z doświadczenia. Musieliby mnie słuchać.

– Na pewno by ciebie słuchali. – Dzięki Bogu i matce Jacinty, Fizzy optymistycznie patrzy w przyszłość.

– Jest tylko jeden kłopot z tą szkołą. Mogą mi przydzielić kogoś, kto będzie mnie namawiał, żebym wróciła do domu.

Ach, to stąd to wystawne śniadanie! Popatrzyła na zegarek. Nic się nie stanie, jeśli przyjedzie do przychodni dziesięć minut później.

– Dla wielu z was powrót do rodziny jest najlepszym rozwiązaniem – zaczęła. – Pracownicy społeczni mają tak dużo pracy, że czasami nie zdążą dokładnie poznać sytuacji, tak jak było w przypadku tej kobiety ze szpitala, która zawiadomiła twoją matkę. Ale oni mają dobre intencje.

– Aha.

Nic nie przekona Fizzy.

– Jeśli chodzi o szkołę, to poznałaś już dyrektorkę oraz pedagogów, którzy nieco o tobie wiedzą. Wątpię, żeby cię namawiali. Jeśli im się to zdarzy, zawsze możesz się zwrócić do Dave’a, Helen, opiekunów z Ellerslie House, do mnie lub mojej mamy. Jeśli będą nalegać, powiedz im grzecznie, że musisz to przemyśleć i porozmawiać z grupą wsparcia, zanim pójdziesz na spotkanie z tą osobą.

– Czy ja tak potrafię?

– Boisz się, że uciekniesz? Dziewczyna przytaknęła.

– Teraz już masz dokąd uciekać – zauważyła Jacinta. – Przychodnia, ten dom, biuro mojej mamy, albo twój nowy dom. Nie miałaś okazji dobrze poznać Dave’a i Helen, ale to są wspaniali ludzie. Zawsze ci pomogą.

Dokończyła śniadanie, słuchając paplaniny Fizzy, która wraz z innymi wybierała się do sklepów, by wybrać wyposażenie swoich pokoi.

– Chciałabym przy tym być – westchnęła Jacinta. – Jako obserwator – zastrzegła się. – Biedna Bonnie, będzie musiała czuwać, żebyście nie przekroczyli budżetu, że nie wspomnę o granicach dobrego smaku.

– Spóźniłaś się! – rzekła Carmel na powitanie. – Czekają nas mnóstwo pracy, ponieważ mamy tylko dwóch lekarzy.

Jacinta tylko przytaknęła, zajęta walką z poczuciem straty z powodu nieobecności Mike’a, wspomnieniem tego pierwszego, oszałamiającego pocałunku i żalem za tym, jak skończył się wieczór. Po chwili już przyjmowała pierwszego pacjenta.

– Myślałem, że to zwyczajna grypa, ale w pracy poczułem się jeszcze gorzej – mówił



Ken, który pracował po przeciwnej stronie deptaka. – Ostatnio choruje u nas kilka osób. To jest coś zaraźliwego. Pat Richards był tu wczoraj u lekarza.

Pat Richards. Przyjmował go Mike i nawet zajrzał do niej na konsultację. Z powodu kaszlu doradziła mu skierować go na prześwietlenie klatki piersiowej, a nawet do szpitala. Czy Pat zgłosił się do szpitala?

– Nie powinien pan wracać do pracy, – powiedziała. – Ma pan wysoką temperaturę i zajęte płuca. Nie będzie z pana wielkiego pożytku i pozaraża pan kolegów.

– Wystawi mi pani zwolnienie?

– Oczywiście. Oraz skierowanie na prześwietlenie. Proszę zrobić je dzisiaj. Ma pan lekarza w pobliżu domu, żebym mogła przekazać mu zdjęcia?

Ken podał jej nazwisko i adres, wziął zwolnienie, podziękował i wyszedł, ale ona ciągle nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Był koniec lata. To bardzo nietypowa pora dla grypy lub zapalenia płuc. Gdyby przychodziła komputeryzowała dane o pacjentach, można by sprawdzić, czy Mike wysłał Pat Richardsa do szpitala...

Następna była Jenny Tinsley, sprzedawczyni w drogerii tuż obok przychodni. Była w ciąży i jak co miesiąc przyszła na badanie. Na jej widok Jacinta poczuła lekkie ukłucie zawiści, a jednocześnie przed oczami stanął jej obraz Mike'a Trenta, przyprawiając ją o lekki dreszcz.

– Pani też złapała tę grypę, na którą wszyscy teraz chorują? – zaniepokoiła się Jenny.

– Czy to prawda, że tyle jest zachorowań? – Jacinta słyszała zaledwie o dwóch przypadkach: Ken i Pat. Ale Mark i Rohan też przyjmują pacjentów.

– Sporo jak na tę porę roku. Myślę, że w śródmieściu to się roznosi przez klimatyzację – odparła Jenny.

Mało prawdopodobne, by klimatyzacja rozsiewała grypę. Raczej kichanie, ale zaintrygowała ją wzmianka o klimatyzacji. Pomimo częstych obowiązkowych kontroli urządzeń zdarzały się przypadki choroby legionistów, często śmiertelnej choroby płuc. Jeśli w budynku po drugiej stronie ulicy system chłodzenia działa wadliwie...

Dopiero po południu mogła zająć się tą sprawą. Podczas przerwy, gdy nareszcie mogła zjeść kanapkę i spokojnie wypić herbatę. Upewniła się, że Mike skierował Pat do szpitala. Przeglądając dane pacjenta, znalazła jego adres i domowy numer. Słuchawkę podniosła jego matka, która potwierdziła, że Pat jest w szpitalu. Podała adres prywatnego szpitala, ale nie potrafiła powiedzieć, kto się synem zajmuje.

Następnie Jacinta skontaktowała się ze szpitalem, by w końcu dodzwonić się na oddział, gdzie leżał Pat, lecz dyżurna pielęgniarka skierowała ją do specjalisty. Gdy w końcu dodzwoniła się do niego, jego recepcjonistka oznajmiła, że wyjechał do szpitala publicznego w mieście.

– Przekażę mu, że pani czeka na telefon – obiecała.

– Proszę mu powiedzieć, że to bardzo pilne.

Będzie wściekły, jeśli okaże się, że to fałszywy alarm, pomyślała, lecz jeśli choroba legionistów jest rozsiewana przez wadliwą instalację w budynku po drugiej stronie ulicy, należy jak najszybciej się tym zająć.

Specjalista nie odezwał się do wpół do siódmej, gdy zbierała się do wyjścia. Zajrzała jeszcze do recepcji w nadziei, że znajdzie tam numer jego telefonu, ale okazało się, że jest zastrzeżony.

– Można było się tego spodziewać – powiedziała do siebie. – Pewnie poszedł na drinka z kolegami albo gra w krykieta.

Ktoś zamknął drzwi. Zapewne Tim, nowy lekarz, wyszedł już do domu, pomyślała. Dopiero gdy usłyszała głos Mike'a, zorientowała się, że nie tylko jest w przychodni, ale i słyszał jej zrzęczenie.

– Czy ty nigdy nie wychodzisz z pracy? Oraz czy wiesz, że mówienie do siebie jest oznaką głębokiej frustracji?

– Bo jestem sfrustrowana! I to nie z tego powodu, o którym myślisz. Od południa czekam na telefon od tego cholernika, a on się nie odzywa.

– Kogo masz na myśli? Rzuciła nazwisko specjalisty.

– Czy pójdziesz ze mną na kolację, jeśli rozwiążę twój problem? – Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. – Mam tu numer Ricka. Jego córka przyjaźni się z moją Libby. – Wystukał kolejne cyfry. – Przepraszam, że dzwonię do domu, ale jeden z moich lekarzy chciałby zamienić z tobą kilka słów.

Podał jej komórkę gestem magika, który wyciąga królika z kapelusza. W Jacincie rozpełtała się burza emocji. Głównie dlatego, że znowu go zobaczyła. Nie ma z czego się cieszyć, zwłaszcza że jest tyle powodów, dla których nie powinna się w nim zakochiwać.

– Chodzi mi o Pata Richardsa, pańskiego pacjenta w szpitalu Waratah. Mam drugą osobę, która pracuje razem z nim i ma podobne objawy. Poczul się źle tydzień temu, uznał to za początek grypy, ale dzisiaj miał czterdzieści stopni gorączki, dreszcze, suchą skórę i suchy kaszel. Na dodatek sprzedawczyni z pobliskiej drogerii żaliła się, że tego lata dużo ludzi choruje na gripę. Richards pracuje po przeciwnej stronie ulicy. Być może jest to po prostu grypa, ale chciałam się upewnić, czy został zbadany pod kątem choroby legionistów.

Specjalista rzucił grubym słowem.

– Obraz jego płuc był tak fatalny, że zatrzymałem go w szpitalu. Uznałem, że to bakteryjne zapalenie płuc. Zleciłem posiew, ale to trwa parę dni. Badanie płynu opłucnowego wypadło dodatnio, ale to nie wyklucza legionelli. Należałoby zrobić biopsję płuc. Pojadę zaraz do szpitala i zlecę biopsję oraz badanie moczu. Jeśli zaistnieje choćby najmniejsze podejrzenie, że jest to legionella, natychmiast zawiadomię wydział zdrowia. Do nich należy podjęcie dalszych kroków.

Niespodziewanie zakończył rozmowę.

– Zajmie się tym? – zapytał Mike.

– Chyba tak. Nawet się nie pożegnał. Uśmiechnął się.

– Być może zrobiłaś na nim piorunujące wrażenie. – Patrzył jej w oczy. – Ty to potrafisz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kolacja?

Nie mogła się otrząsnąć po jego ostatniej uwadze. Oraz z powodu nieoczekiwanej wizyty w przychodni.

– Muszę zadzwonić do jednego z pacjentów – bąknęła, kierując się do recepcji, za regał z kartami pacjentów. Ken! Jak on się nazywa? Przypomnij sobie, pomyśl!

Ale jak to zrobić, skoro umysł ma zajęty tym, że Mike ruszył za nią? Że ją obejmuje...

– Muszę znaleźć tego Kena – powiedziała, drżąc na samą myśl o nieuchronnym pocałunku.

– To go znajdź. Pomogę ci.

Stanął przed półkami, nie zdejmując dłoni z jej karku. Nie mogła pozbierać myśli.

– Powinien być w rejestrze wizyt – mruknęła pod nosem.

Hemmings! Wróciła do regału, przysunęła stołek i wspięła się, by dosięgnąć półki z literą „H”. Halstead, Ham, Hatfield, Head, Hemmings. Już miała zeskoczyć, gdy Mike ujął ją w tali i, po drodze kradnąc całusa, postawił na podłodze.

– Jesteś nierozsądny. Wcale nie chcę się z tobą wiązać. Wczoraj okazałam słabość i nawet rozważałam możliwość krótkiego romansu, ale jak sam zauważyłeś, jest to niemożliwe z powodu naszych warunków mieszkaniowych.

Gdyby nie zaczął się uśmiechać w trakcie jej przemowy, może udałoby się jej zachować powagę, ale ten uśmiech pozbawił ją tchu.

– Wiem – odparł spokojnie. – Mogę ci obiecać, że cię nie dotknę. Ale czy pójdziesz ze mną na kolację, jak już załatwisz tego Kena?

– A ojciec? Nie chciałby czasami posiedzieć w twoim towarzystwie?

Wykręciła numer telefonu Hemmingsa.

– Jemy razem śniadania. Sam je robi. Ale wieczory...

– Zazwyczaj spędzasz w towarzystwie kobiet – dokończyła za niego. – Z tą śliczną blondynką?

Skrzywił się.

– Zazwyczaj spędzam je w pracy. Być może dlatego rozpadło się moje małżeństwo i dlatego nie chcę po raz drugi prowokować takiej sytuacji.

Uprzytomnił jej, że bliższa znajomość z nim będzie krótkotrwała, i że to ona poniesie całe ryzyko emocjonalne, bo jemu taki układ odpowiada.

– Chyba nikogo nie ma – zauważył, gdy pochłonięta myślami o ryzyku emocjonalnym, długo nie odkładała słuchawki. – Zapisz numer, żeby zadzwonić później. Na przykład z restauracji. Zarezerwowałem stolik w „Tivoli”.

„Tivoli”... nowo otwarta, modna restauracja w mieście.

– Dlaczego to robisz? – zapytała.

– Dlaczego zapraszam cię na kolację?

– Prześladujesz mnie. Nie dość, że nie chcę się angażować, i powiedziałam ci o tym, to

sam przyznałeś, że nie jestem w twoim typie. Po co to wszystko?

Uśmiechnął się niepewnie.

– Chyba z powodu pocałunków. Wierz mi, po drodze zadawałem sobie to samo pytanie. Mara mnóstwo roboty i powinienem się nią zająć. Siedziałbym w biurze zapewne do północy. Ale... przyjechałem tutaj. Te pocałunki, to chyba jedyny powód.

– Oszalałeś. Kiedy miałeś czas zarezerwować stolik? Czy może masz stałą rezerwację w kilku restauracjach, na wypadek gdyby nasza cię ochota spędzenia wieczoru w towarzystwie jednej z twoich kobiet?

Jęknął, ruszając w jej stronę, lecz zdążyła się odsunąć.

– Sugerujesz, że utrzymuję cały harem, a to nieprawda. Trzymam się zasady, że spotykam się z jedną kobietą. Jedna baba to i tak cała masa problemów.

– A Jaclyn? Czy to ona jest aktualnie tą „jedną”? Wobec tego kim ja jestem? Nieistotnym odstępstwem od zasady?

Tym razem nie zdołała umknąć. Pochwycił ją w ramiona i wycisnął na jej wargach pocałunek, który świadczył o tym, że tym razem w swoich docinkach posunęła się za daleko. Przyłgnęła do niego, jakby chciała opleść go swoim ciałem lub pozwolić mu się wchłonąć. Jej ciche westchnienie zachęciło go jeszcze bardziej, więc pocałunki stały się gorętsze.

Dlaczego to robisz? – huczało mu w głowie, lecz jedyna odpowiedź brzmiała: bo nie potrafię się oprzeć. Tak jak nie mógł powstrzymać się od tego, by do niej nie przyjechać. Wyszedł z biura jak najpóźniej, licząc, że już jej nie zastanie, ale potem gnał jak opętany ze strachu, że nie zdąży jej spotkać.

– Może to nałóg? – Oparty o regał, nie wypuszczał z objęć Jacinty. – Gdybyś miała pomalowane usta, kiedy cię całuję, mógłbym przypisać to magii barw. Ale twoje wargi nęcą mnie i bez tego, więc chyba jest to kwestia chemii. – Nie miał ochoty wypuszczać jej z objęć.

– Może cofnąłem się do dzieciństwa – dodał, wspominając swego ukochanego misia.

– Już wtedy lubiłeś się całować?

– Nie słyszałem z twojej strony ani słowa protestu. – Liczył, że zrzuci odpowiedzialność na nią.

– Bardzo mi się to podobało. – Uśmiechnęła się, widząc zdumienie, jakie wywołała jej szczerość. – Naprawdę. Ale to niezupełnie twoja zasługa. Dawno się nie całowałam, więc jest to dla mnie pewna nowość.

– Nowość? Jak w supermarkecie? Ty wiesz, jak zniszczyć faceta...

Znowu się uśmiechnęła, lecz nie z zadowolenia, że mu przycięła, lecz serdecznie, tak ciepło, że serce mu urosło. Zjawisko to przypomniało mu, że zapuścił się na niebezpieczny teren. Zadawanie się z kobietą, która potrafi poruszyć męskie serce, może skończyć się złamaniem postanowienia, że nie będzie drugiego ślubu. Jeśli firma jest dla niego tak ważna, to dlaczego nie siedzi teraz w biurze?

– Jedziemy na kolację? – Jeśli natychmiast nie wyjdą, znowu będzie musiał ją pocałować.

– Jeszcze raz spróbuję zadzwonić do Kena i zawiadomię mamę, że wrócę późno.

– A nawet jeszcze później. – Popatrzył na zegarek. Była już prawie ósma. – Czy normalnie nie jesteś o tej porze w domu? Zawsze tak długo tu siedzisz?

– Pracuję ciężko, żeby zasłużyć na pensję, szefie. Nie przekomarzaj się ani nie chodź *i* nim na kolację!

Lecz jej serce wiedziało, że nie będzie się bronić przed jego pocałunkami.

Ken nie podnosił słuchawki, więc zadzwoniła do domu. Nagrała na sekretarkę wiadomość, że wróci późno.

– Dobrze, że nie powiedziałaś o której. – Stał tuż za nią, tak że czuła jego ciepło. Chciała zapytać dlaczego, ale powstrzymała się. Pragnęła Mike'a, ale 'wolała nie myśleć, że zaprosił ją na kolację tylko po to, by potem pójść z nią do łóżka. Nieważne gdzie.

– Tak – odparła machinalnie.

– Czy zapytałem cię o coś, czy przeczułaś moje pytanie? – Znowu poczuła smak jego ust.

– Muszę skorzystać z pozwolenia, którego mi udzieliłaś.

Zdaje się, że odwzajemniła pocałunek ze zbyt wielkim zapałem, ponieważ Mike szepnął:

– Chodźmy. Jeśli zostaniemy tu chwilę dłużej, wezmę cię na tej kozetce, a jestem już za stary na takie akrobacje.

To prawda, jeśli nie wyjdą, nie wiadomo, co się zdarzy.

– Pojadę swoim samochodem. Wrócę z restauracji prosto do domu. – Nareszcie usłuchała roztropanych podszeptów. W skupieniu zamykała drzwi i włączyła alarm. Pocałunki pocałunkami, ale szef patrzy jej na ręce. – Bo jeśli wsiądziemy do twojego auta, to pewnie nie wyjedziemy z parkingu.

Nie wiedział, jak potraktować tę uwagę. Chyba oszołomiło go odkrycie, że ta fascynacja jest obustronna.

– Pewnie nie – mruknął. – Jedziemy dwoma samochodami.

– Jadę za tobą. – Wolała, by nie zorientował się, jaki jest z niej marny kierowca. Na myśl, że mógłby jechać za nią, poczuła lekki dreszczyk przyjemnego podniecenia.

Zatrzymali się na restauracyjnym parkingu, po czym Mike otworzył drzwi jej samochodu i podał jej dłoń. Na ścieżce prowadzącej do wejścia poczuła, że ogarnia ją uczucie bliskości, znacznie bardziej niebezpieczne niż pożądanie.

– Witam pana, doktorze. – W holu powitał ich kamerdyner. – Czeka na pana stolik na małej werandzie.

Pozwoliła się zaprowadzić na „małą werandę”, zastanawiając się, z iloma kobietami Mike na niej przesiadywał. Weranda okazała się niskim tarasem wychodzącym z sali głównej na ogród. Rozciągał się z niej widok na połyskującą w mroku rzekę.

– Bardzo tu pięknie – przyznała, gdy zostali sami. Mike rozglądał się.

– Nigdy tu nie byłem. Jakiś czas temu, kiedy jedliśmy tu z tatą i Libby, siedzieliśmy w środku.

Doznała ogromnej ulgi. To znaczy, że to, co czuje do Mike'a jest czymś więcej niż zwykłą fascynacją. Aby nie myśleć o tym przerażającym odkryciu, przypomniała sobie o Kenie.

– Zadzwoń do Kena. Użyczysz mi swojej komórki? Podając jej telefon, lekko przytrzymał jej dłoń.

W spojrzaniu niebieskoszarych oczu dostrzegła tęsknotę.

– To ważne – powiedziała. Telefon odebrała żona Kena.

– Zadzwoiła do mnie żona Pata, kiedy specjalista wrócił na oddział – mówiła pani Hemmings, gdy Jacinta wyjaśniła jej, o co chodzi. – Czekał, aż przywiozę Kena. Zrobią mu te same badania. Niestety, musiałam wracać, bo pojechaliśmy z dziećmi.

– Czy mogę jeszcze do pani zadzwonić? Chciałabym być na bieżąco.

Kobieta zapewniła ją, że przez cały czas będzie w domu. Po skończonej rozmowie Jacinta oddała Mike'owi komórkę.

– Coś się stało?

– A co miałyby się stać? – zapytała z uśmiechem.

– Marszczysz czoło. Nie podoba ci się menu?

– Naprawdę?

To niezwykle, że ktoś to zauważył. Być może interesuje go, co czuje. Matka zawsze to widziała, ale to co innego.

– Myślałam o tym, jak trudno jest kobiecie, która ma dzieci, dzielić czas między dom i wizyty w szpitalu. Ciekawe, czy pani Hemmings ma kogoś do pomocy?

– Kolejne kulawe kaczątko? – zapytał ciepłym tonem.

– To nie jest mój departament – oznajmiła. – Była w dobrym nastroju, a twój znajomy przekonał ją, że wcześniej zdiagnozowana choroba legionistów ma dobre rokowania.

– Jest uznanym specjalistą – zapewnił ją Mike, zamykając temat, toteż wróciła do spisu potraw.

– Za duży wybór. Trudno się zdecydować. Zrozumiał jej słowa dwuznacznie.

– A co lubisz? – zniżył głos. – Mam na myśli jedzenie – dodał z błyskiem w oku, co spieszyło ją niepomiernie.

– Małe porcje. – Postanowiła przejąć kontrolę nad sytuacją. – Chyba zamówię dwie przystawki.

– Ciekawy pomysł – szepnął zmysłowo.

– Przestań! Doprawdy nie rozumiem, dlaczego tu przyszedłam. – Rzuciła mu surowe spojrzenie, po czym dodała: – Wiem dlaczego. Przekupiłeś mnie.

– Inaczej byś nie przyjęła zaproszenia?

Zamknęła menu, by ponownie przyjrzeć się jego twarzy. Niemal proste, czarne brwi nad stalowymi oczami i nos proporcjonalny do rysunku brody. Mocno zarysowane kości policzkowe, jakby prosto spod dłuta rzeźbiarza. Te cechy dodatkowo podkreślała oliwkowa cera.

Zapomniałaś o wargach, podszeptała jej złośliwy głosik. I nadal będę je ignorować, uciszyła go. Przystojny, ale nie zniewalająco. Nie wszystkie kobiety rzucają mu się do stóp. Chociaż na pewno są i takie, zważywszy jego majątek.

– Skończyłaś? – Zaczerwieniła się. Ciekawe, o czym myślała? Wpatrywała się w jego twarz w takim skupieniu, jak dermatolog, zanim oceni stan skóry.

Czy dlatego ona go tak intryguje, ponieważ nie potrafi odgadnąć jej myśli?

– Na początek poproszę krewetki po tajsku, a potem pizzę tandoori. – Zignorowała aluzję zawartą w jego pytaniu. Mimo to z jej oczu wyczytał, że zgadła, co miał na myśli.

Cieszyła go ta wymiana zdań pełna niedomówień, gdzie każde słowo było zabarwione wzajemną fascynacją.

– Dlaczego porzuciłeś kontakt z pacjentem na rzecz interesów? – I to ma być romantyczna kolacja? – Czy od samego początku zamierzałeś otworzyć sieć przychodni?

– Nie. Kiedy zaczynałem na Abbott Road, myślałem, że już tam zostanę. Niemal od początku był ze mną Chris Welsh. I dla dwóch lekarzy był to świetny interes. Z czasem zatrudniliśmy trzeciego i wtedy okazało się, że w trójkę mamy prawie dwukrotnie większe zyski.

– I wówczas zaczęła wam się marzyć wielka fortuna? Wydało mu się, że w jej głosie usłyszał dezaprobatę.

– To możliwe, chociaż moim celem nie była „wielka fortuna”. Liczyłem na stały, godziwy zarobek. Chociaż wielu uważa, że zarabianie dużych pieniędzy jest nieetyczne, jestem zdania, że jeśli nie dzieje się to kosztem innych, to zasługuje raczej na podziw.

– Oczywiście – przytaknęła, a on spojrzał na nią podejrzliwie. Jacinta Ford podziela jego opinię?

Na wszelki wypadek postanowił się wytłumaczyć.

– Wszystkie przychodnie otwieraliśmy w nowych dzielnicach, gdzie jeszcze nie było usług medycznych, więc nie stanowiliśmy konkurencji. Trochę inaczej było w Forest Glen. Istniejące tam gabinety lekarskie były przeciążone.

– Nie krytykuję cię, po prostu chciałam się dowiedzieć, dlaczego przestałeś leczyć. Bardzo trudno jest zostać lekarzem, studia dużo kosztują i wcale nie są łatwe. Dziwiło mnie, że mimo to zrezygnowałeś. Pomyślałam, że może nie lubisz leczyć. Że poczułeś, że to cię ogranicza...

– Zdecydowanie nie. Tydzień, który teraz spędziłem na Abbott Road, przypomniał mi, jak bardzo mnie to pociągało. Ale interes zaczął się rozrastać, ktoś musiał zająć się planowaniem jego przyszłości.

Czy ona jest w stanie to zrozumieć? Czy ujawnienie naczelnego motywu nie zniechęci jej do niego? Nie byłoby to takie złe, podpowiadało mu sumienie. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co miał jej jeszcze do powiedzenia.

– W sporej mierze chciałem zbudować podstawy materialnego bezpieczeństwa. Nie dla siebie, lecz dla taty i moich ewentualnych dzieci. Ojciec był zdolnym uczniem, najlepszym w klasie, ale nie było pieniędzy, więc poszedł do pracy. Do kopalni. W tamtych czasach górnicy nie zarabiali dużo. Matka umarła, kiedy miałem dwa lata...

– Dwa?! Jak on łączył pracę i opiekę nad dwulatkiem?

– Pomagały mu obydwie babcie, ale zawsze był przy mnie. Marzyłem, żeby otrzymać wykształcenie.

Uśmiechnęła się, a on odpowiedział jej uniesieniem brwi.

– O co chciałaś zapytać?

– Żebyś był wykształcony czy bogaty? Poczuliście się niepewnie.

– Ależ ty jesteś dociekliwa. Jasne, że chciałem, żeby zdobyłem wykształcenie, ale ja chciałem też mu się odwdziaczyć: mieć tyle pieniędzy, żeby zapewnić mu wygodę do końca życia.

– Świetnie to rozumiem – stwierdziła. – Zapewniłeś?

– Tak. Kiedy byłem na studiach, miał wypadek w kopalni i stracił władzę w nogach. W trakcie pobytu w szpitalu i podczas bardzo długiej rekonwalescencji zaczął czytać. Wcześniej nie miał na to czasu. Teraz nie mogę nadażyć z uzupełnianiem biblioteki.

Wypadek w kopalni! Powiedział to tak spokojnie, lecz dla studenta musiał to być prawdziwy wstrząs. Widziała nieraz zrozpaczone rodziny, które czekały przy wyjściu z szpitala, niepewne kogo za chwilę wyniosą ratownicy. Wyobraziła sobie Mike'a w tej sytuacji. I to zderzenie z nową rzeczywistością: żyje, ale już nie będzie tą silną i aktywną stroną w ich układzie. Poglądziła jego dłoń.

– Ja też chciałabym mu nieba przychylić – rzekła półgłosem. Odkrycie nowego oblicza człowieka, którego miała za skrajnego materialistę, znacznie jej go przybliżyło.

Kelner podał pierwsze potrawy, przerywając intymny nastrój. Mimo to Jacinta poczuła, że otrzymała od Mike'a istotny dar, który zmienił wagę ich znajomości. Zdrowy rozsądek jednak nie poddawał się, argumentując, że są to sentymentalne bzdury. Po chwili uległa pokusie wykwintnych smaków i aromatów i oddała się rozkoszom jedzenia.

– Smakuje ci?

– Wyśmienite. Kocham jeść. Jeśli przestanę pracować i miotać się jak oszalała, zrobię się gruba jak szafa.

– To podobno ja jestem pracoholikiem – zauważył.

Chciał coś dodać, lecz w tej samej chwili wyjął z kieszeni komórkę. Podniósł ją do ucha.

– Tak. Jest tutaj. Już ją daję.

Pulmonolog poinformował ją, że analiza moczu Pata wykazała obecność legionelli, w związku z czym pacjent zostanie poddany dalszym badaniom.

– Badamy teraz drugiego pacjenta. Pragnę pani serdecznie podziękować i prosić, aby zwróciła pani uwagę na ten problem innym lekarzom w okolicy. Jeśli będą jakieś wątpliwości, proszę pacjentów kierować do mnie. Skontaktowałem się już z wydziałem zdrowia. Podejrzany budynek jest sprawdzany.

Podziękowała mu, lecz upierał się, że to on jest jej winien szczególną wdzięczność.

– Musimy się poznać – dodał. – Proszę przekazać Mike'owi, że musi mnie pani przedstawić.

Te ciepłe słowa nie oznaczały nic ponad to, że jest to bliski znajomy Mike'a. Miała sporo wątpliwości, czy zdąży poznać jego przyjaciół. Jeśli nawet, to tym trudniejsze będzie rozstanie.

– Złe wiadomości?

To wina ponurych myśli, a nie informacji pulmonologa.

– Nie. Dobrze, że ktoś już się tym zajął, zanim zachoruje więcej osób.

– Więc powinnaś być zadowolona. Przecież to ty podniosłaś alarm.

– Masz rację... – uśmiechnęła się niepewnie.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chodźmy nad rzekę – zaproponował Mike po kolacji. – Libby odkryła tam malowniczą ścieżkę.

Wziął ją za rękę i wyprowadził na dwór. W romantycznej scenerii, której centralny punkt stanowił księżyc w pełni, nietrudno było pomyśleć, że na świecie są tylko oni. Mimo to serce Jacinty przepełniały zwątpienie i smutek. Mike co prawda opowiedział jej o ojcu, często też wspominał o córce, lecz myślała, że ona nie ma szansy zaistnieć w ich życiu.

Kobieto, szeptał rozsądek, znasz tego człowieka od niespełna dwóch tygodni i zamartwiasz się, że to długo nie potrwa. Przecież rozmawialiście o tym, że taki związek jest niemożliwy. Bierz przykład z tej rzeki: daj się porwać nurtowi i ciesz się tym, co masz.

– Wszystko już obmyślałaś? – spytał zniechęcony.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą.

– Pocałunek pomoże? – Wprowadził ją do osłoniętej paprociami groty nad rzeką.

Pocałunek przypieczętuje mój los, pomyślała. Skąd jest ten cytat? Tymczasem jej ciało napawało się jego dłońmi, które pieściły wrażliwe punkty za uchem, na nadgarstku. Odebrała to jako przygotowanie do tego, co ją czeka, i nie protestowała.

Gdy w końcu wziął ją w ramiona, odwzajemniła jego pocałunek z całym oddaniem.

– Ta grotka to chyba jeszcze bardziej ryzykowne miejsce niż leżanka w twoim gabinecie – szepnął, gdy się odsunęła, aby zaczerpnąć powietrza. – Co robisz w ten weekend? Malujesz ściany?

Wiedziała, o co pyta, ale zgodnie z przewidywaniami ten pocałunek przypieczętował jej los.

– W sobotę rano mam pacjentów, ale nawet jako mój szef nie możesz zmienić godzin przyjęć. Potem jestem wolna.

Powinna pomóc młodzieży, opiekunom i wolontariuszom w przygotowaniach do uroczystego otwarcia ich domu. Albo zobaczyć się z matką, którą ostatnio spotykała wyłącznie na różnych zebraniach. Albo...

– Pojedziemy nad morze. Lub w góry. Do chatki wśród wzgórz. Ich właściciele gwarantują prowiant na piknik i absolutny spokój. Zgódź się...

Te słowa ogarnęły ją niczym fala przyływu, odbierając jej wszelką zdolność podejmowania decyzji.

– Zdecyduj – szepnęła.

W jasnym świetle poranka ten pomysł uznała za zdecydowanie niedorzeczny. Nadarza się okazja sprawdzić, czy rzeczywiście o każdej porze połączą ją z jego telefonem. Prawda wyjdzie na jaw, jak tylko będzie miała przerwę między pacjentami. Lub w porze lunchu, chociaż wtedy może być naprawdę zajęty.

Gdy z gabinetu wychodził kolejny pacjent, podejmowała swój wewnętrzny dialog.

– Aby stwierdzić, w jakim stanie jest ten staw, konieczne jest prześwietlenie –

informowała wiekową pacjentkę. – W dzisiejszych czasach nie jest to szkodliwe, a jako osoba na zasiłku może pani to zrobić bezpłatnie w przychodni.

– Dlaczego uważa pani, że jestem na zasiłku?

– Nie ma pani zasiłku? – zdziwiła się Jacinta. Pani Nevin, odziana prawie w łachmany, jak zwykle przydźwigała ze sobą kilka plastikowych toreb wypchanych używaną odzieżą.

– Nie wzięłabym ani grosza, nawet gdyby mi dawali! – Rzuciła Jacincie wyzywające spojrzenie.

– Jeśli nie pobiera pani zasiłku, bezpłatne prześwietlenie zrobią pani w szpitalu.

– Nie potrzebuję niczego za darmo! Gdybym chciała się prześwietlić, to bym zapłaciła, ale nie chcę. Te promienie są bardziej szkodliwe, niż mówicie. Gdyby Bóg chciał, żeby było widać, co mamy w środku, to by nam dał przezroczystą skórę.

– Być może. – Przezroczysta skóra? Ohyda. – Biodro przestałoby boleć, gdyby dostała pani implant. Może warto się prześwietlić, żeby sprawdzić, czy jest taka szansa.

– Miałabym dostać czyjś staw? Po moim trupie. Co w jej zachowaniu wywołało w staruszce taki ostry sprzeciw? Wyjęła z szuflady zdjęcie metalowej protezy stawu biodrowego i zaczęła od nowa.

– Wolę mój ból – oznajmiła pani Nevin. – Wystarczą mi silniejsze proszki. – Zebrała swoje pakunki. Przy każdym ruchu próbowała ukryć grymas bólu.

– To jest recepta na inny typ środka przeciwbólowego, który może złagodzić ból. Czasami zmiana leku przynosi krótkotrwałą poprawę. Bardzo proszę niedługo przyjść do mnie. Porozmawiamy i zobaczymy, co da się zrobić.

Staruszka posłała jej spojrzenie pełne powątpiewania, jakby propozycją protezy stawu sprawiła jej poważny zawód.

Gdy otworzyła drzwi, by wypuścić pacjentkę, zorientowała się, że nie musi telefonować do Mike'a. Jak gdyby nigdy nic, rozmawiał w recepcji z Carmel. Gdy wyjmowała kartę następnego pacjenta i już miała wyczytać jego nazwisko (przynajmniej tyle już wywalczyła), Mike przerwał konwersację i ruszył w jej stronę. Zaskoczona jego obecnością oraz swą reakcją, przepuściła go przodem. Zamknął drzwi i opierając się o nie, objął ją i zaczął całować tak, że musiała tłumić ciche okrzyki... Rozkoszy? Nie. Uległości?

Ona?!

– Doprowadzasz mnie dó szaleństwa. Nie mogłem doczekać się soboty. Nie wytrzymałem nawet jednej doby! Mam w biurze tonę roboty, a myślę tylko o szarej myszce, której pożądam tak, że przez rok nie wypuściłbym jej z łóżka! – Wpatrywał się w jej twarz, po czym warknął: – Nie masz mi nic do powiedzenia?

– Pacjent czeka. Mamy mało personelu, zapomniałeś? – Zdołała zapanować nad drżeniem głosu. Świetnie się spisała. Jak osoba dojrzała i rozsądna. – Skoro już poruszyliśmy ten temat, myślę, że ograniczenie liczby pielęgniarek i personelu administracji znacznie obniżyłoby twoje koszty. Mieliliśmy to przedyskutować, ale tobie tylko seks na myśli.

– To moja wina? A kto odwzajemnia moje pocałunki? Uśmiechał się i gładził ją palcem po ramieniu.

– Pacjent czeka – powtórzyła bez przekonania, widząc po jego oczach, że nadchodzi

kolejny pocałunek.

– Ja też muszę wracać do roboty. Ostatni raz, myszko, bo zobaczę cię dopiero w sobotę.

Gdy wyszedł, słabym głosem poprosiła następnego pacjenta.

Nie powiedziałaś mu, że nie spędzisz z nim weekendu, myślała, podczas gdy Carol Speares dzieliła się obawami na temat pracy w skażonym budynku.

– Nie wszyscy muszą zachorować. – Jacinta skoncentrowała się na pracy. – Tak jak infekcje wirusowe nie dotyczą wszystkich pracowników tego samego biura. Sprawa się wyjaśni, gdy wydział zdrowia was przebadają.

– Ale ja chcę zająć się ciążą – wyznała Carol. – Podczas poprzedniej wizyty rozmawialiśmy o tym, że mam przestać brać pigułkę. W tej sytuacji...

– Nie masz objawów choroby legionistów, a stuprocentową pewnością będziesz miała dziesięć dni po tych badaniach. Chyba możesz opóźnić realizację tego planu o dziesięć dni?

– Odstawiłam pigułkę i być może już jestem w ciąży.

I mam legionellę!

Przerażenie Carol odciągnęło jej myśli od Mike'a, chociaż słowo „pigułka” zapadło jej w pamięć. Do przeanalizowania później. Otworzyła szufladę z „tajnym” magazynem próbek.

– Zacznijmy od próby ciążowej. Daję ci dwa opakowania, ponieważ byłby to sam początek i pierwsza próba może nic nie wykazać. Na razie używajcie prezerwatyw.

Carol podziękowała, ale gdy wychodziła, widać było, że nadal coś ją trapi. Jacintę zaś ogarnęło nieprzyjemne uczucie, że gdyby nie była tak pochłonięta swym życiem prywatnym, na pewno lepiej potraktowałyby tę dziewczynę.

Być może wyjazd z Mikiem jest jakimś wyjściem? Rozwiąże problem seksu i pozwoli jej wrócić do normy?

– Pan Warren.

Z krzesła podniósł się wysoki, chudy młodzieniec.

Źrenice miał tak rozszerzone, że oprócz barwnej obwódki jego tęczówki były czarne. Zaprosiła go do gabinetu. Jak zwykle w przypadku narkomanów powinna mieć się na baczności.

– Słucham pana.

– Niech mnie pani od tego uwolni. Niech pani coś zrobi, bo jeśli się z tego nie wyrwę, to mnie zabije.

Krzyk rozpacz. Czasami oznacza, że osoba uzależniona chce z własnej woli podjąć program odwykowy.

– Czy już pan próbował? – zapytała, szukając w notesie numeru telefonu najbliższego ośrodka rehabilitacyjnego.

– Brałem metadon, ale nie poskutkowało. Teraz chcę naltrexon. Implant. To działa.

W niektórych przypadkach. Jest w trakcie prób, na razie nielegalny, pomyślała. Co by mu zaproponować?

– Tutaj nie mogę tego zrobić. Zadzwoń do Freedom House, żeby tu po pana przyjechali. Mają tam całą ofertę oraz zagwarantują panu odpowiednią opiekę.

– Byłem tam i wiem, że tego nie robią. Ktoś mi polecił tę przychodnię.

Poczuła strużki zimnego potu na plecach. Gdyby na przychodnię padło takie podejrzenie, Izba Etyki Lekarskiej natychmiast kazałaby ją zamknąć. Mike Trent już chce ją zlikwidować...

– Ja tego nie robię – odparła. – Stosowanie tego leku jest nielegalne, dopóki trwa jego testowanie. Jeśli znajdzie pan lekarza, który się tego podejmie, będzie to przestępstwem, które obu grozi poważnymi konsekwencjami. Lek jest nie zatwierdzony, ponieważ nieznane są jego długofalowe skutki. Wiadomo, że uszkadza wątrobę, więc w przypadku żółtaczki może prowadzić do śmierci.

Zerwał się z krzesła tak nagle, że Jacinta instynktownie wsunęła kolano pod przycisk alarmowy pod blatem biurka.

– Uważa pani, że to, co się ze mną dzieje, jest lepsze od śmierci? – zaszarżował, opierając się pięściami o biurko. – Niech mi pani spojrzy w oczy. Co pani tam widzi? Pustkę. Tak właśnie wygląda moje życie.

Ruszył do drzwi, lecz go zatrzymała.

– Tak nie musi być. Niech pan jeszcze raz spróbuje zwyczajnej rehabilitacji. Te programy są stale ulepszane. Są teraz domy w innych miejscach, gdzie można spokojnie mieszkać, lecząc się. Można się od tego uwolnić!

Przemawiała przez nią pasja, która przywiodła ją do pracy właśnie w tej placówce. Coś z tego musiało dotrzeć do mężczyzny, bo ciężko oparł się o drzwi i pokiwał głową.

– Zadzwoń pani do nich? Żeby po mnie przyjechali? Będę siedział w poczekalni. Bo jak wyjdę na ulicę i spotkam, kogo nie powinienem, to już będzie po mnie.

– Załatwię to – powiedziała cicho, aby go nie spłoszyć. – Proszę tu poczekać. Poproszę pielęgniarkę, żeby zabrała pana do gabinetu zabiegowego i zrobiła panu herbatę.

Zadzwoń do recepcji, by wydać polecenia Jenny, po czym połączyła się z ośrodkiem rehabilitacyjnym. Wiedziała, że narkomani bardzo krótko chcą się leczyć. Za godzinę pan Warren może stracić to przekonanie, i zrezygnować z szansy ratowania życia. W wirze pracy odsunęła od siebie wszelkie erotyczne fantazje związane z Mikiem.

Jeśli chce być dobrym lekarzem, musi się ich pozbyć, myślała, jadąc do domu. Wybrała jednak trasę prowadzącą obok „Tivoli”, aby wspominać miniony wieczór.

W jej sercu i myślach panował absolutny zamęt.

– Wyglądasz na wykończoną – zauważyła matka, gdy tylko weszła do domu.

– Jestem zmęczona – przyznała – ale kąpiel mnie ożywi. Potem zejdę do was, żeby delektować się tym, co tak smakowicie pachnie. – Poczuła wyrzuty sumienia. – Wczoraj był mój dyżur w kuchni, prawda? Zapomniałam.

– Jakoś sobie z Fizzy poradziłyśmy. Zjadłyśmy w bistro. Cieszyłyśmy się, że nareszcie znalazłaś czas dla siebie.

Co to będzie, jak poznają jej weekendowe plany? Trzeba im o tym powiedzieć. Przynajmniej matce.

– Nie będę się długo moczyć. – Zagrała na zwłokę, zastanawiając się, czy nie wycofać się z tej przygody.

– Jaki on jest? Opowiadaj – zaatakowała ją Fizzy, gdy w wytartych dżinsach,

wyciągniętym swetrze i z mokrymi włosami zeszła na kolację.

– Kto? – Wiedziała, że się nie wykręci od odpowiedzi. Nie potrafiła też ukryć uśmiechu na myśl o Mike’u. Chyba nie zrezygnuje z tego wyjazdu. – Przystojny, wysoki, razem wyglądamy idiotycznie, trzydzieści osiem lat, rozwiedziony, dwunastoletnia córka mieszka z matką. I nie ma zamiaru powtórnie się żenić, więc nie powinnam się angażować.

– Oj, oj – jęknęła matka. – Zakochałaś się. Zgadłam? Co ja takiego powiedziałam?

– Dlaczego na podstawie tego opisu doszłaś do takiego wniosku? Razem wyglądamy komicznie.

– No właśnie – stwierdziła matka. – Gdybyś się nie zakochała, nie obchodziłoby cię, jak wyglądacie.

– I kto to mówi? – odcięła się Jacinta, spoglądając na matkę spod ściągniętych brwi. – Za tobą od lat ciągną tabuny zakochanych facetów... Od śmierci taty. Na żadnego nawet nie spojrzałaś. Skąd wiesz, kiedy człowiek jest zakochany?

– Przytrafiło mi się to z twoim ojcem – wyznała matka. – Podejrzewam, że należę do tych, którzy kochają raz w życiu. Na pewno bym poznała, gdyby mi się to ponownie przydarzyło.

– Uważasz, że nie jestem do tego zdolna?

– Uważam, że tak bardzo angażujesz się w to, co robisz, że nie masz okazji spróbować. Zapał jest istotną zaletą w każdym przedsięwzięciu, ale źle spożytkowany sprawia, że człowiek się wypala. Część tej energii można by przelać na związek.

By mnie ze szczętem pochłonał, pomyślała.

– Przygotuję kolację. – Fizy dyskretnie oddaliła się. Jacinta tymczasem ujęła matczyną dłoń.

– Wiem, co masz na myśli – szepnęła. – Peszy mnie to, że i ja mogę okazać się osobą, która kocha tylko raz w życiu.

– Boisz się, że będziesz cierpieć? Wszystko, co jest cokolwiek warte, niesie ze sobą ryzyko bólu. Od dnia naszych narodzin. Ale ty nigdy nie stałaś trwożliwie z boku, zawsze rzucałaś się na oślep.

Ale nie do wnętrza wulkanu.

– Wyjeżdżam z nim na weekend. – Nie miała już wątpliwości. Ujęła matkę pod ramię i razem poszły do kuchni, gdzie Fizy czekała z kolacją. Hamując zapędy dziewczyny, Jacinta skierowała rozmowę na wyprawę po meble.

– Było mi strasznie głupio, jak kupowaliśmy to wszystko – wyznała Fizy. – Moja mama nigdy nie miała nic nowego.

W jej głosie zabrzmiała tęsknota. Jacinta pomyślała z nadzieją, że kiedyś Fizy i jej matka dojdą do porozumienia. Podczas gdy jej matka zasypywała Fizy gradem pytań, Jacinta zadumała się nad więzią łączącą rodziny, nawet te patologiczne. Nagle odezwał się telefon.

– Fizy, odbierzesz?

Fizy wróciła, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– To on – powiedziała teatralnym szeptem. – Rozmawiaj tutaj – błagała.

Jacinta wyrwała jej słuchawkę i wyszła na zewnątrz.

– Dopuszciliem się czegoś, czego nigdy nie robię: zajrzałem do akt pracownika, żeby poznać numer jego telefonu. Czy wiesz, że dzielą nas tylko dwie ulice? Mogę do was przyjść?

– Chcesz poznać rodzinę? Pogawędzić z mamą i z Fizzy?

– Niekoniecznie, ale zrobię to, żeby cię zobaczyć.

– Widziałeś mnie całkiem niedawno – odparła chłodno, mimo że serce biło jej jak młotem.

– To za mało. Chętnie się przejdę. Moglibyśmy posiedzieć w ogrodzie i porozmawiać. Zupełnie nie kojarzę twojego domu. Masz ogród, prawda?

– Posiedzieć w ogrodzie i porozmawiać? – powtórzyła, akcentując ostatni wyraz.

– Mogę przyjść?

Popatrzyła na księżyc i westchnęła, – Nie. Jestem skonana i muszę się wyspać, a „rozmowy” z tobą to wykluczają.

Cisza. Czy którakolwiek z jego kobiet odważyła się powiedzieć mu coś podobnego?

– Przyjmuję takie usprawiedliwienie, pod warunkiem że spotkamy się jutro wieczorem.

– A robota, którą zaniedbujesz? Plany architektoniczne i faktury na miliony dolarów?

– Gwiżdżę na to. Przez ciebie. Spotkamy się jutro?

– W piątki kończę o ósmej, a zanim się wygrzebię, robi się dziewiąta. Jestem wtedy zmęczona i niesympatyczna.

– Przyjadę po ciebie i gdzieś pójdziemy.

Zgodziła się. Co gorsza, dała się wciągnąć w paplaninę typową dla zakochanych i na dodatek przez cały czas głupawo się uśmiechała. Wygląda na to, że postradała zmysły.

– Trzeba było go zaprosić – powiedziała matka. – Mieszka po sąsiedzku.

– Skąd wiesz? Śledziłaś go?

– Skądże. Czasami, kiedy idę po zakupy, spotykam jego ojca, Teda. Dopiero wczoraj ich skojarzyłam. Ted zwierzył mi się nad skrzynką z brokułami, że jego syn przez wiele lat nie chciał wziąć ich do ust.

– Rozmawiasz z nim o brokułach?!

– Nie zawsze o brokułach, ale często sobie gawędzimy. Ostatnio Ted zgłębia Arystotelesa, a ja miałam w szkole grekę, więc zapytał...

– Nie chcę tego słyszeć. Mam dosyć chaosu. Pozmywam, bo nie gotowałam, a potem idę spać.

Lecz sen nie przychodził, odganiany przez myśli, których wcale sobie nie życzyła. Rozważała możliwość romansu z Mikiem, wiedząc, że jego żywot będzie raczej krótki. Żaden ślub ani nawet dłuższa zażyłość nie wchodziły w grę, ponieważ byłoby to finansowo skomplikowane. Jemu to odpowiada. A jej? Czy będzie umiała cieszyć się czymś, co z góry jest skazane na rychły koniec? A jeśli nawet, to jak będzie się czuła, gdy się rozstaną?

Zadzwoń do niego rano. Połóż kres tym idiotyzmom, zanim będzie za późno. Lepiej teraz niż potem.

Rano obudziła się zachwycona perspektywą spotkania.

– Jesteś beznadziejna – uznała pod prysznicem.

– Słaba – wyrzucała sobie, wkładając do plastikowej torby zmianę bielizny, spodnie,

sweter i kosmetyczkę.

– Będziesz tego żałować! – ostrzegła siebie, zeskakując radośnie po schodach. – Pracuję dzisiaj do wieczora, a potem może pójde gdzieś z Mikiem – zawołała do matki, która przy kuchennym stole piła kawę. Aby uniknąć zbędnej wymiany zdań, pocałowała ją w policzek, dodając: – Lecę. Zjem w pracy.

Matka spojrzała na torbę, ale powstrzymała się od komentarza.

– Zobaczmy się w swoim czasie – powiedziała filozoficznym tonem i wróciła do czytania gazety!

Jacinta wiedziała, że chociaż matka się uśmiecha, przybyło jej nowe zmartwienie. Powinna już teraz zapewnić ją, że to nic poważnego, by nie zaczęła przygotowań do wesela oraz do roli babci. Ale takie wyznanie na pewno spotkałoby się z oceną jej postępowania, mimo że nie padłoby ani jedno słowo. Matka zawsze pozwalała jej popełniać błędy.

Pod koniec dnia, udęczona wewnętrzną rozterką i ciężką pracą, opadła bezwładnie na krzesło. Zajrzała do plastikowej torby, starając się zmobilizować do przebrania w bardziej atrakcyjny strój. Daremnie. Ktoś delikatnie zapukał do drzwi. Oby nie był to kolejny pacjent.

– Proszę – powiedziała bezbarwnym tonem. Gdy w drzwiach ukazał się Mike, nie wiedziała, jak zareagować.

– Biedna myszko, jesteś ledwie żywa! Skończyłaś? Mogę cię stąd zabrać?

– Jesteś pewien, że masz na to ochotę? Popatrz, jak wyglądam. Chciałam się umyć i przebrać, ale nie mam siły. Czy Carmel opowiedziała ci o porodzie?

Rozpromienił się.

– Pierwszy poród w Trent Clinics. Spisaliście się na medal. Carmel doniosła mi, że rodzice postanowili dać dziewczynce twoje imię.

– Biedne dziecko. Nikt nie umie napisać tego imienia.

– Mam cię zanieść do samochodu?

– Chyba dojdę o własnych siłach, ale najpierw muszę się umyć. Nie będę się przebierać. – W tej samej chwili naszły ją wątpliwości. – Może jednak powinnam? Dokąd jedziemy?

– Nie musisz. To jest niespodzianka.

– Moje auto...

Położył jej palec na wargach.

– Możemy je tam zostawić. Skoro już wiem, gdzie mieszkasz, mogę rano po ciebie przyjechać i zawieźć cię do pracy. – Przyjrzał się jej badawczo. – Lepiej żeby nie stało tu przez cały weekend. Zrobimy tak...

Teraz ona nie pozwoliła mu dokończyć.

– Nie przejmujemy się samochodami. Często jeżdżę do pracy pociągiem, więc nie ma powodu, żebyś mnie podwoził. Przyjadę z mamą, po czym ona wróci autem do domu.

Z lekkim smutkiem przyjęła muśnięcie jego warg. Jej ciało natomiast odebrało to entuzjastycznie. Toteż gdy przyciągnął ją do siebie, odwzajemniła mu się gorącym pocałunkiem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechał autostradą zadowolony z niewielkiego ruchu, ponieważ dzięki temu mógł więcej uwagi poświęcać swej pasażerce. Ona tymczasem wtuliła się w fotel, wydała z siebie leniwe mruknięcie i zasnęła.

Zerknął na nią i poczuł, że nie potrafi wyjaśnić, co dzieje się między nimi. Czy to, że dał się tak omotać tej kobiecie, jest sygnałem nadchodzącego kryzysu wieku średniego? Dlaczego dwadzieścia cztery godziny od pierwszego spotkania z nią musiał zadzwonić do Jaclyn i delikatnie powiedzieć jej, że już nie będą się spotykać?

Dlaczego czuje potrzebę przedstawienia Jacinty ojcu? Miał jednocześnie pełną świadomość, że ten związek nie ma żadnej szansy. Jeśli jego deklaracja niechęci do wiązania się z kimkolwiek nie zniszczyła jeszcze wszystkiego, co zaczęło się dziać między nimi, to sprzedaż domu przy Abbott Road bez wątpienia to spowoduje. Musi jej o tym powiedzieć. Najlepiej jeszcze dziś. Czy jednak stać go na to?

Obudziła się, dopiero gdy skręcił w boczną drogę i zatrzymał się na wzniesieniu, z którego rozciągał się widok na całe miasto. Najpierw ujrzała jego twarz, po czym przeniosła wzrok na rozgwieżdżone miasto w dole.

– Jak kosztowności rozrzucone na czarnym prześcieradle – szepnęła. – Czy to jest Mount Merion? Przyjeżdżałam tutaj na pikniki w ciągu dnia, ale w nocy jeszcze tu nie byłam.

Cieszył go jej zachwyty.

– W bagażniku mam koszyk z prowiantem, koce i poduszki. Zapraszam panią na ucztę.

– Mike. to cudowny pomysł! Nawet me marzyłam... Pochyliła się, by pocałować go w policzek. Niby tylko podziękowanie, ale tak słodkie, że chyba nigdy nie czuł się taki szczęśliwy. Lekka przesada, mruknął do siebie, otwierając bagażnik. Pomyśl, ile radości dają ci sukcesy w interesach. Dotknął palcami policzka. Czy szczęście i przyjemność to to samo? Jeśli tak, to dla uniesień związanych z interesami lepszym określeniem będzie zadowolenie. Ostatnio i ono mocno osłabło.

– Daj, wezmę coś. – Sięgnęła po koc. Ten prosty gest wydał mu się bardzo swojski. Wyobraził sobie, jak za parę lat razem będą wyładowywali z bagażnika dziecięcy wózek, zabawki oraz kosz z jedzeniem.

Bez wątpienia jest to kryzys wieku średniego.

Gdy się rozejrzał, już jej przy nim nie było. Zapewne rozkłada koc. Wziął kosz, obiecując sobie, że nad kryzysem wieku średniego zastanowi się następnego dnia.

– Mamy wino oraz różne rzeczy do jedzenia palcami, bo nóż i widelec chyba nie byłyby na miejscu. – Starał się, by zabrzmiało to naturalnie. Postawił kosz na pledzie i wrócił do auta po poduszki. Jacinta tymczasem rozłożyła talerze, serwetki, kieliszki oraz nawet otworzyła wino.

– Siadaj i powiedz mi, gdzie jesteśmy. Nie widzę tu żadnych miejsc piknikowych, więc nie jest to park.

Wyjaśnił jej, że wiele lat wcześniej kupił dziesięć hektarów gruntu z zamiarem



postawienia domu weekendowego, ale tak bardzo zajął się pracą, że nie zrealizował tego planu.

– Piękne miejsce. Za dnia widać stąd ocean.

Podawała mu do ust małe paszteciki, potem on ją czymś uraczył i tak powoli zbliżali się ku temu, co od początku było nieuchronne. Ta gra była tak podniecająca, że gdy doszli do truskawek w czekoladzie i Jacinta pozwoliła mu zlizać czekoladę z warg, obojgu już brakowało tchu.

– Jesteś tego pewna? – zapytał.

– Absolutnie – szepnęła, układając się na poduszkach i rozpinając guziki bluzki. Dostrzegł koronkowy biustonosz, a pod nim alabastrowe piersi.

– Jesteś piękna. Wiesz o tym? – Odgarnął jej włosy z twarzy, by podziwiać ją w blasku księżycy. – Mimo że nazywasz Siebie szarą myszką, twoje wewnętrzne piękno jaśnieje niezwykłym blaskiem.

– Ty też nie jesteś szpetny. – Wodziła palcem po jego policzku. – Masz piękny kośćciec, ale już ci to mówiłam.

Roześmiał się cicho, zdziwiony, ile przyjemności dostarcza mu to odwiekanie czekającej go rozkoszy.

– Masz na myśli czaszkę?

Uśmiechnęła się. Gdy poczuł jej palec na wargach, ugryzł go delikatnie, pocałował ją w nadgarstek, po czym uwięziwszy obie jej ręce nad głową, drugą dłoń wsunął pod koronki. Wstrzymała oddech. Nie próbowała uwolnić rąk. Wiedziała, że ten człowiek pragnie nie tylko brać, ale i dawać.

– Jacinta w blasku księżycy. – Rozpiął jej biustonosz. – Jesteś cudowna – westchnął.

Jego dłoń powędrowała do jej piersi. W mroku rozległ się cichy błagalny okrzyk. Pieszczoty Mike'a rozpały ją tak bardzo, że musiała je przerwać. Wsunęła mu dłoń pod koszulę.

– Rozbierzmy się i zacznijmy od nowa. – Uśmiechnęła się na widok jego zdumienia. – Chyba do tego zmierzamy?

– Jak najszybciej – odrzekł z trudem.

Gdy nie wystarczyły im pieszczoty, gdy żadne nie chciało już zwlekać ani chwili dłużej, wszedł w nią delikatnie, jakby trzymał w ramionach największy skarb pod słońcem. Szeptał jej do ucha słowa zachwyty, zachęcał, pytał, aż odnaleźli wspólny rytm i połączyli się w rozkoszy miłości. Później, zaspokojony, przytulił ją, dając jej poczucie bezpieczeństwa i ciepła. Leżeli tak bez słów, co pozwoliło jej zastanawiać się nad tym, jak ubogie było jej życie. Uwolnił ją z objęć, dopiero gdy zadrzała w podmuchu chłodnego wiatru, a potem zaczęli się nawzajem ubierać.

Spakowali rzeczy i ruszyli z powrotem do miasta. Trzymała rękę na jego nodze, czując, że czuwa nad nimi przeznaczenie i że w końcu wszystko się dobrze ułoży.

– Do jutra, myszko – szepnął, całując ją na pożegnanie, gdy zajęchali pod jej dom. – W weekend porozmawiamy o przyszłości, bo nie potrafię się z tobą rozstawać. Śpiąc, chcę mieć cię przy sobie, a nie dwie ulice dalej.

– Ja również tego pragnę – odparła rozmarzonym głosem.

Odczekała, aż światła jego auta znikną jej z oczu, po czym powoli weszła na piętro, wspominając najważniejsze chwile tego niezwykłego wieczoru.

Budzik wyrwał ją z głębokiego snu, a po chwili głos matki przypomniał jej, że muszą spieszyć się na pociąg. Musiała jeszcze się spakować, chociaż zapomniała spytać, dokąd jada, w góry czy nad morze.

– To jest bez znaczenia. Znosi się na to, że nie wyjdziemy z łóżka.

Na tę myśl zawładnęła nią niepokojąca fala pożądania.

Udało się jej przebrnąć przez śniadanie, dyplomatycznie odpowiedzieć na przeróżne matczyne pytania i w końcu dotrzeć szczęśliwie do pracy. A tam stery miał przejąć chłodny umysł oraz rozsądek. Jako jedyny lekarz na dyżurze, miała pełne ręce roboty, co bardzo jej odpowiadało, mimo że jej wzrok sam biegł w stronę zegara. W soboty nigdy nie dało się przewidzieć, ilu będzie pacjentów, istniała więc możliwość, że skończy pracę całkiem późno. Postanowiła, że zadzwoni do Mike’a przed ostatnim pacjentem.

Ale już w południe plan legł w gruzach. Julie, recepcjonistka, bezskutecznie usiłowała uspokoić Norrie Ciarke, staruszkę, która często przychodziła do lekarza wraz z panią Nevin. Norrie zanosila się histerycznym płaczem i domagała się, aby pani doktor jej pomogła. Jacinta zaprosiła ją do gabinetu, ale niewiele się dowiedziała.

– Mam jeszcze jednego pacjenta. Potem pójdę z tobą – obiecała w końcu.

Zadzwoni do Mike’a, gdy rozwiąże problem Norrie, a na razie poprosiła Julie, by zrobiła kobiecie herbatę.

– Kiedy ostatnio szczepił się pan na tężec? – zapytała, zakładając opatrunek na skaleczony palec mężczyzny.

– Tydzień temu. – Podniósł drugą, zabandażowaną dłoń. – Tak jest ciągle. Dlatego, że nocna zmiana nie wrzuca szkła i papieru do oddzielnych pojemników. – Opowiedział jej o swojej pracy sprzątacza w jednym z pobliskich pubów. – Obok tego starego domu, gdzie zbierają się szmaciarki.

– Na przykład Nonie? Ta, która tu teraz jest?

Przytaknął.

– I ta druga, kulawa. Leje mnie parasolką, jak mi się zdarzy postawić kubły na śmieci na „jej” połowie podwórka.

Uśmiechnął się, jakby potyczki z panią Nevin wcale nie były straszne, podziękował i wyszedł.

– Chodź, Nonie, idziemy.

Wzięła klucze, przypomniała Julie o zamknięciu wszystkich zamków i wyszła na ulicę. Po drodze minęły grupkę mężczyzn w garniturach, którzy stali pod witryną księgarni.

– Tędy – powiedziała Nonie.

Minęła pub, w którym pracował sprzątacza, i weszła do rudery, na którą Jacinta nigdy nie zwróciła uwagi.

– Nie mogę się tu dostać – oznajmiła Nonie.

– Chyba nie masz prawa. Właściciel budynku nie chce, żebyś tu wchodziła. Lepiej, żebyś się tu nie kręciła.

– Tam jest Bessie. Wiem, że ona tam jest. Coś się jej stało, bo jej nie widziałam.

– Bessie? Pani Nevin? – zapytała Jacinta, a szmaciarka pokiwała rozczochraną głową.

Jacinta szarpnęła za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

– Zagłądałaś od tyłu? – Wcale nie była pewna, że chce dostać się do środka. – Jest tam jakieś wejście?

– Bessie nie pozwala go używać, bo właściciel pubu się złości.

Wezwałby policję, pomyślała Jacinta.

– Spróbujmy – zaryzykowała, gdy Norrie znowu zaczęła szlochać. – Tędy będzie bliżej niż od strony przychodni.

W zaułku przypomniała sobie o Mike’u, ale nie miała pod ręką telefonu. W podwórku znalazły drzwi do piwnicy, zamknięte na kłódkę oraz schody przeciwpożarowe, które urywały się trzy metry od ziemi.

– Chodźmy do pubu. Może tam ktoś wie, kto ma klucze do tych drzwi – zwróciła się do Nonie, wyraźnie przerażonej perspektywą wkroczenia na terytorium zakazane dla włóczęgów. Bez obawy zapukała, otworzyła drzwi i weszła do środka. Norrie kurczowo trzymała się jej rękawa.

– Czego? – usłyszały męski głos.

Jacinta pospiesznie wyjaśniła mu, o co chodzi.

– Kręci się tu pełno starych bab, ale nie jestem ich dozorcą i nikt mi nie płaci za pilnowanie tego – warknął.

– Czy wie pan, kto jest właścicielem domu?

– Nawet nie wiem, czyj jest ten pub. Ja tu tylko pracuję. Niech pani wezwie policję – rzucił jej jeszcze na odchodnym. – Policja ma prawo wyważyć drzwi. Tu jest telefon.

Na wzmiankę o policji Norrie natychmiast ucichła, Jacinta zaś uznała, że jest to jakieś wyjście. Przy okazji zadzwoni do Mike’a i uprzedzi, że ich wyjazd się opóźni. Uśmiechnęła się, przewidując jego komentarz: „Kolejne kulawe kaczątko?”

Upłynęło trochę czasu, zanim przekonała policjantów o konieczności włamania się do budynku, w którym być może jest chorą kobietą. W końcu jednak zgodzili się przyjechać.

Mike sprawiał wrażenie zmęczonego. Powiedział, że rozumie i poprosił, by zadzwoniła, gdy będzie wolna. Było jej przykro, że nie usłyszała uśmiechu w jego głosie. Na dodatek z tego powodu osłabła jej pewność siebie.

Norrie przywarła do ściany i upierała się, że nie będzie rozmawiać z policją.

– Mnie nie posłuchają, bo niby skąd mam wiedzieć, czy pani Nevin tutaj śpi – zagroziła jej Jacinta. – Przyjadą i odjadą!

To przekonało szmaciarkę. Ruszyły do drzwi frontowych. Gdy nadeszli dwaj policjanci, Norrie wycofała się w cień.

– Budynek należy do jakiejś firmy. Do korespondencji podany jest adres kancelarii adwokackiej. Dzisiaj nikogo tam nie ma, a jedyna osoba z kancelarii, z którą udało się nam skontaktować, nie słyszała o tej firmie – oświadczył starszy policjant. Po czym raz jeszcze ją

wypytał, kim jest i dlaczego jej na tym zależy.

– Sprzątac z pubu potwierdził, że kilka starszek, w tym pani Nevin, korzysta z tego budynku, więc można wierzyć Norrie. Pani Nevin ma chory staw biodrowy, mogła się przewrócić.

– Czy pokryje pani koszty wyważenia drzwi, jeśli właściciel zgłosi jakieś pretensje? – zapytał policjant.

Spojrzała na zegarek. Już po drugiej. Nie dość, że jej czas przeznaczony dla Mike'a gwałtownie się kurczy, to na dodatek musi płacić za nowe drzwi! Popatrzyła na Norrie i wyczytała w jej oczach błaganie.

– Pokryję.

Wyważanie drzwi wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Młodszy policjant po prostu kopnął dolny zawias, a gdy ten puścił, drzwi same opadły, wyrwijając zamek.

– Trzeba będzie zabić deskami – zawyrokował starszy. – Zapłaci pani?

Pokiwała głową. W środku pachniało wilgocią, kurzem i czymś jeszcze. Gotowaniem?

Norrie pomknęła na górę krętymi schodami.

– Idź za nią – polecił starszy policjant koledze – a my rozejrzemy się na dole – zwrócił się do Jacinty.

Wszędzie były ślady niedawnej bytności, ale nie natknęli się na panią Nevin. Po chwili jednak młodszy policjant zawołał z piętra:

– Potrzebna karetka. Pani doktor, nich pani tu przyjdzie. Źle to wygląda.

Pani Nevin leżała obok przewróconego metalowego krzesła. Jacinta przyklękła obok starszki, aby zbadać puls.

– Chciała zawiesić koc – wykrztusiła Nonie. – Zasłaniała okna, żeby nie było widać światła.

Gdy Jacinta okrywała nieprzytomną płaszczami i kocami, policjant przeglądał zawartość torebki pani Nevin w poszukiwaniu dowodu tożsamości.

– Czy ona ma jakichś krewnych? – zwrócił się do Nonie.

– Nie wiem. Znam tylko ją. Czasami pozwala nam tu przenocować. Ale bez alkoholu. Wczoraj wieczorem nie otworzyła drzwi i dlatego wiedziałam, że coś się stało.

– Klucze. Może do tych drzwi. Ciekawe, skąd je wzięła.

W chwilę później pielęgniarze podłączyli kroplówkę i wynieśli panią Nevin na noszach. Starszy policjant polecił młodszemu, by zajął się zabezpieczeniem budynku, a Norrie, czując, że przepadła jej szansa na bezpieczny nocleg, znowu zaczęła lamentować.

– Jedź ze mną do szpitala – zaproponowała Jacinta. – Nie możemy tak zostawić pani Nevin. A ponieważ nie znamy nikogo z jej rodziny, mogłabyś przy niej posiedzieć.

Norrie nieco się rozpogodziła, za to Jacinta uprzytomniła sobie, że nie ma samochodu. Perspektywa przejażdżki taksówką jeszcze bardziej poprawiła nastrój szmacciarce.

I tak zamiast jechać na upojny weekend z kochankiem, Jacinta siedziała teraz w towarzystwie Nonie w szpitalnej poczekalni, czekając na wyniki badań pani Nevin. Zadzwoiła do Mike'a, modląc się w duchu o jego wyrozumiałość.

– Nie mogę się ruszyć, dopóki nie dowiem się, co jest z panią Nevin i dopóki nie znajdę

noclegu dla Nonie – tłumaczyła się.

Jego ton zmroził jej krew w żyłach. Jest zapracowany i zmęczony. I rozczarowany. Pomyślała nawet, że dobrze się składa. Lepiej skończyć to teraz niż później, kiedy za bardzo się zaangażują. Lecz jej serce nie chciało w to wierzyć.

O czwartej było wiadomo, że pani Nevin ma złamany staw biodrowy. Operację wstawienia implantu wyznaczono na poniedziałek. Ponieważ nie znaleziono żadnych krewnych, Jacinta podała swój adres i numery swoich telefonów.

To było łatwe. Teraz należało zająć się Norrie.

– Norrie jest jej przyjaciółką. Czy może przy niej zostać?

Pielęgniarka podejrzliwie przyjrzała się szmacciarce.

– Na moim dyżurze tak, ale potem niczego nie gwarantuję.

Myśl, że po godzinach odwiedzin tę starą kobietę wyproszą na ulicę, nie dawała jej spokoju. Gdy zastanawiała się, czy wypada poprosić matkę, aby później zabrała Norrie ze szpitala, pani Nevin odzyskała przytomność. Nie interesowało ją, gdzie jest, ani dlaczego się tu znalazła. Za to energicznie domagała się swojej torebki.

Jacinta podała ją staruszce, po czym patrzyła, jak chude palce wyjmują pęk kluczy.

– To jest klucz do drzwi wejściowych – oznajmiła pani Nevin. – Masz je otwierać co wieczór o dziesiątej. Tylko z zamka, żeby dziewczynki mogły wejść. Norrie, Jess i czasami Alison. Nikt więcej. To nie jest przytułek.

Jacinta zamknęła oczy, czując, że pochłania ją koszmar.

– One wiedzą, że muszą przyjść do dwunastej, bo o dwunastej zamykam na klucz. Nie życzę sobie, żeby napadli nas jacyś bandyci.

Pani Nevin była zbyt słaba, by się z nią sprzeczać ani by mówić jej, że nie ma już drzwi wejściowych. Wobec tego Jacinta wzięła od niej klucze, chociaż nie miała pojęcia, co z nimi zrobi. A także z Norrie, Alison i Jess. Chyba że udałoby się jej przekonać Mike'a, że noc w pustej ruderze jest równie romantyczną propozycją jak to, co zaplanował.

Wrzuciła klucze do torby, a przy okazji wyjęła banknot dziesięciodolarowy i wręczyła go Norrie.

– Na coś do jedzenia i taksówkę do śródmieścia, jeśli personel cię stąd wyprosi – powiedziała. – Taksówka kosztuje około pięciu dolarów, więc tyle musi ci zostać.

– Ale wpuści mnie pani?

– Zrobię, co się da.

Od dawna zdawała sobie sprawę z ogromu problemów osób bezdomnych i wybrała pomoc młodym, świadomie zamykając oczy, umysł i sumienie na sprawy ludzi starych. Weszła w posiadanie kluczy do budynku pewnie nielegalnie, ponieważ pani Nevin zdecydowanie nie mogła mieć do nich prawa, ale teraz, kiedy wejście zostało zabite deskami, na nic się jej nie przydadzą.

Gdy dojechała do przychodni, nadal nie wiedziała, co robić. Zasiadła przy telefonie i zaczęła dzwonić do różnych organizacji dobroczynnych. Gdy już traciła nadzieję, jej piąty rozmówca zgodził się między dziesiątą i północą czekać pod domem, by zabrać bezdomne kobiety do schroniska.

– Mamy osobne sale dla kobiet i mężczyzn. Dysponujemy też transportem. Zazwyczaj wyjeżdżam na miasto koło północy, więc dwie godziny nie robią mi większej różnicy.

Już chciała odłożyć słuchawkę, gdy mężczyzna krzyknął:

– Zaraz, chwileczkę! Wiem, gdzie jest deptak i przychodnia na Abbott Road, ale gdzie jest dom tych starszek? Przyjadę za dziesięć minut. Pokaże mi pani, gdzie to jest. – Gdy zgodziła się zaczekać, dodał, że jest otyły i łysieje.

Teraz powinna zadzwonić do Mike'a, by poinformować go, że będzie gotowa za pół godziny, ale trochę zniechęcił ją ton ich wcześniejszej rozmowy. Postanowiła wziąć się w garść.

– Biedna myszka – usłyszała. – Miałaś koszmarny dzień. Rezygnujemy z weekendu? Zdecyduj. Mogę po ciebie przyjechać i odwiedzić cię prosto do domu. Możemy też wyjechać, jak planowaliśmy. Powiedz mi, co byś chciała robić.

Ta bezgraniczna wyrozumiałość poruszyła ją do głębi.

– Przyjedź. Postanowimy razem. Przepraszam za to zamieszanie.

– Nie przepraszaj. Nie masz pojęcia, jaki kawał roboty odwałem, żeby o tobie nie myśleć.

Umówili się na parking przychodni. Zamknęła wszystkie drzwi, włączyła alarm i wyszła.

Przed drzwiami stał potężnie zbudowany mężczyzna.

– Doktor Ford? – zapytał, po czym się przedstawił. – Mam na imię Neville.

– A ja, Jacinta. – Uścisnęli sobie dłonie.

– Przepraszam, że kazałem pani czekać, ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym się ustawił w złym miejscu.

– Jestem wdzięczna, że zechciał mi pan pomóc. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Chociaż mam klucze, bałabym się wpuścić tam kogoś bez wiedzy właściciela. Zresztą, co mi po kluczach, jeśli drzwi są zabite deskami.

Minęli pub i stanęli przed wejściem do sąsiedniego budynku.

– To te drzwi. W tych starych domach nie ma wind, tylko kręcone schody. Aż dziw, że wcześniej żadna z nich się nie połamała.

Neville rozejrzał się dokoła i chyba miał ochotę na pogawędkę, lecz Jacinta spieszyła się do Mike'a. Gdyby pamiętała, by zabrać ze sobą torbę, mogłaby teraz pójść na parking skrótami i nie szamotać się ponownie z kluczami i alarmem. Ale wówczas nie zobaczyłaby tych tablic!

Przed księgarnią dla dorosłych stanęła jak wryta i oczom nie mogła uwierzyć. To, co wcześniej uznała za plakat w rękach mężczyzn w garniturach, okazało się tablicą z napisem: „Dom na sprzedaż”.

Mike sprzedaje Abbott Road! Mike, który teraz, na tyłach tego domu, czeka na nią w swoim eleganckim jaguarze, likwiduje przychodnię! I nic jej o tym nie powiedział.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jej gniew narastał. W końcu jak burza wypadła na parking w chwili, gdy Mike tam wjeżdżał. Gdy ją ujrzał, poczuł, jak znika jego własne zmęczenie, lecz na widok jej zacietrzewionego oblicza zorientował się, że znowu będzie miał do czynienia z megierą.

– Nie uznałeś za stosowne poinformować mnie o sprzedaży domu! Pozwoliłeś mi malować ściany, naprawiać krzesła, wymądrzać się na temat restrukturyzacji i przez cały czas nie miałeś zamiaru utrzymać tej przychodni!

Chwytał ją za ramiona, chcąc ją uspokoić.

– Myślisz tylko o pieniądzach! Nie chcesz z nikim się związać, bo boisz się stracić kilka milionów. Nie jesteś prawdziwym mężczyzną. I cieszę się, że to odkryłam, zanim jeszcze bardziej cię pokochałam!

Wyrwała mu się i wbiegła z powrotem do przychodni. Patrzył na zamknięte drzwi i czuł, jak narasta w nim gniew. Jak mogła? Przez pół dnia bezskutecznie walczył w jej imieniu. Nawet nie wysłuchała, co miał jej do powiedzenia.

Może nie jest tak źle, pomyślał, nieco ochłonawszy. Dobrze, że to się skończy, zanim za bardzo oboje się zaangażują. Lecz ukłucie w klatce piersiowej zadało kłam tej myśli, a nadchodząca niedziela zaczęła mu się jawić niczym pusta otchłań. Oparł się o maskę i zamknął oczy. Musi być jakieś wyjście. Oby je znalazł.

Zadzwoniła komórka. Wyrwał ją z kieszeni w nadziei, że to Jacinta, która chce porozmawiać na spokojnie, lecz głos, który usłyszał, należał do innej kobiety.

– Co się dzieje z Libby? – pytała Lauren. – Czy pod pretekstem jakichś „zajęć szkolnych” zamierza przyjechać jutro do ciebie zamiast do mnie? I dlaczego woli wizyty u ciebie?

Musiał pozbierać myśli.

– Nie spodziewam się jej jutro. Poprzednim razem też u mnie nie była. Rozmawiała z ojcem i tłumaczyła się „zajęciami szkolnymi”. Myślisz, że coś kombinuje?

Dlaczego to powiedział? Libby nigdy go nie zawiodła.

– Nastolatki zawsze coś kombinują – odparła Lauren zbołałym tonem.

Poczuł, jak ścisnął mu się żołądek. Libby i Jacinta bez wątpienia przyprawią go o wrzody.

– Dzwoniłaś do szkoły?

– Mam się przyznać tym paniusiom, że nie wiem, co robi moja córka?! Ty wybrałeś tę szkołę, to ty zadzwoń.

Westchnął.

– Oddzwonię.

Poprosił o połączenie z dyżurną opiekunką. Gdy pomyślał, że jego córka może być nieszczęśliwa w tej szkole, zrobiło mu się jeszcze ciężiej. Lauren uparła się, że Libby powinna pójść do szkoły z internatem, aby ona wraz z jej nowym małżonkiem mogli podróżować. Mike był temu przeciwny, ale godziny jego pracy również wykluczały możliwość, by córka zamieszkała u niego. Gdyby zatrudnił na stałe gosposię...

Lub ożenił się z Jacinta?

– Tu Jillian Frost, słucham pana – rozległ się kobiecy głos. – Chciał pan rozmawiać z Libby? Ma teraz zajęcia sportowe. Do siódmej.

– Chodzi mi o jutrzejszy dzień. Jej matka twierdzi, że Libby nie wybiera się do niej, a dwa tygodnie temu córka odwołała wizytę u mnie. Niepokoiły się, że może dzieje się z nią coś niedobrego.

– Jutro? – Pani Frost zastanawiała się. – Ach, tak. Jutro po raz drugi pracują przy Ellerslie House. Za tydzień jest otwarcie, a jutro mają robić ogród. Grupa „Młodzi dla Młodych”, no, wie pan.

Jakby gdzieś już to słyszał.

– Nic mi to nie mówi...

Pani Frost wyjaśniła, że program nauczania obejmuje także prace społeczne.

– W środy, podczas godzin lekcyjnych, uczennice wykonują prace społecznie użyteczne. Grupa Libby dowiedziała się, że powstaje dom dla bezdomnej młodzieży, i postanowiła pomóc w jego urządzaniu. Najpierw było dużo sprzątanina, malowania, żeby nie trzeba było płacić fachowcom.

Czy chodzi o ten sam dom, o którym mówiono we wtorek?

– Organizatorzy przerazili się, że nie zdążą i dlatego dziewczęta pracują tam również w niedziele.

– Jeśli potrzebna jest męska siła, chętnie pomogę – powiedział ku swemu zdumieniu. – Zna pani adres?

Pani Frost z radością mu go podała i zapewniła, że im więcej pomocników, tym lepiej. To wcale nie znaczy, że Jacinta też tam będzie, pomyślał Mike.

Wróciła do pustego domu. Wiedziała, że matka i Fizzy pracują w Ellerslie House. Tym razem to ona przygotowuje im gorącą kolację, a jutro zabierze się razem z nimi.

Lecz wieczorem nikt nie przyjechał. Pocięchą było to, że gotowanie odciągnęło jej myśli od Mike. Przełożyła jedzenie do pojemników, wrzuciła do zamrażarki i zostawiła kartkę do matki: „Jestem u siebie. Nie zadawaj pytań. Jutro jadę z wami. „, I poszła do łóżka. Ale nie mogła zasnąć.

Mike jest biznesmenem i sprzedaż domu przy Abbott Road jest na pewno słuszną decyzją. Czy wobec tego nie powinna była go wysłuchać, zamiast wściekać się i uciekać?

Wysłuchałabym go, gdyby mi o tym powiedział. Gdybym nie dowiedziała się o tym w taki sposób. Gdyby zdobył się na szczerość. Poczucie straty zawładnęło nią niczym wirus.

Słyszała, jak wróciła matka i Fizzy, ale ich obecność tylko pogłębiła uczucie samotności.

Przyjechały do Ellerslie House późno, ponieważ matka podobno zasnęła. Jacinta wyczuła w tym matczyzny podstęp.

– Grupa „Młodzi dla Młodych” z twojej starej szkoły też tu jest – rzekła matka, gdy zatrzymały się obok białego busika wyposażonego w windę dla wózków inwalidzkich. – Podziwiam ich zapał. Popatrz, tam jest Ted Trent! – Wskazała grupkę roześmianych dziewcząt, które podawały doniczki z kwiatami mężczyźnie na elektrycznym wózku inwalidzkim. – Zrobiły z niego samojezdną taczka! Muszę się z nim przywitać.



Jacinta została sama. Ze współczuciem patrzyła na inwalidę i zastanawiała się, jak on tam dojechał. I w ogóle co tam robi? Zaprosiła go matka? Czy ich przyjaźń to coś więcej niż pogwarki nad skrzynką brokułów?

– Tylko tego brakuje – mruknęła pod nosem. – Żeby mama romansowała z ojcem Mike’a!

Zwróciła wzrok na biały samochód. Jeśli ma winę, to znaczy, że Ted nie przyjechał sam. Może mieć szofera.

– Przyszłaś tu pomagać, czy podziwiać naszą pracowitość? – zawołała do niej Bonnie.

Podeszła bliżej.

– Dziewczyny sadzą kwiatki pod płotem – wyjaśniła Bonnie. – Szkółka dała nam rośliny i pomocnika, który mówi im, gdzie i co posadzić. Jest młody i piękny, więc stają na głowie.

– Widzę. – Zastanawiała się, dlaczego te chichoty tak działają jej na nerwy. – Gdzie się wam przydam?

– Możesz układać trawę. W rolnkach. Chłopcy plantują ziemię, na której trzeba rozwinąć pas trawy. Trawa też jest darem firmy ogrodniczej. Są jeszcze dobrzy ludzie...

Bonnie była tak zachwycona, że Jacinta miała ochotę ją kopnąć, ale posłusznie ruszyła w stronę palet z trawą. Przenoszenie ciężkich bel tak ją zmęczy, że nareszcie wyrwie jej mózg z błędnego koła ponurych myśli.

Z daleka dostrzegła Mike’a, który z obnażonym torsem ładował piasek do prawdziwej taczki. Will i Dean jechali z nią na wyznaczone miejsce i równiutko rozgrabiali piach.

– Jacinta! – ucieszył się Will. – Fizzy mówiła, że nie przyjdiesz, ale ja wiedziałem, że nie przepuścisz takiej okazji! Chcesz grabie?

Zauważyła, że słysząc okrzyk Willa, Mike odwrócił się w jej stronę, lecz natychmiast wrócił do roboty.

– Mam rozwijać trawę. Powiedz, gdzie jest początek.

– Pomogę ci – zaofiarował się Dean. – Ja będę nosił, a ty będziesz układać. Poradzają sobie beze mnie.

Jej wzrok powędrował tam, gdzie Mike sobie „radził”. Przypomniała sobie wtedy chwile, gdy obejmowała jego ramiona. Poszła za Deanem, zastanawiając się nad obecnością Mike’a. Czy to sprawka matki?

– Uduszę ją – mruknęła pod nosem.

Wracała za Deanem z rolką trawy. Nie spodziewała się, że będzie aż tak ciężka. Za przykładem chłopca ułożyła trawę.

– Robisz to jak prawdziwy fachowiec – pochwaliła go.

– Chciałbym zostać ogrodnikiem. W gimnazjum skończyłem taki nadobowiązkowy kurs. Robiliśmy wtedy zieleń wokół domu, w którym uczyły się głuche dzieci.

Jego zadowolenie nieco podniosło jej nastrój. Jak mają się jej smutki spowodowane miłosnym zawodem do dramatów, jakie przydarzyły się temu chłopcu, który najpierw przeżył śmierć matki, potem został porzucony przez jej kochanka, by w końcu wylądować na ulicy?

Nie pozwoliła, by ją wyręczył w noszeniu trawy. Przeniosła kilkanaście rolek. Mike zauważył, że mimo zawziętej miny nie potrafiła ukryć, że uginają się pod nią kolana. Po

jakimś czasie poprosił Willa, by skończył rozwożenie piasku, a sam ruszył w jej stronę.

– To jest za ciężkie. – Zgromił ją spojrzeniem. – Dean i ja będziemy nosić, a ty układaj.

Z jej oczu wyczytał, że najchętniej wyrwałaby mu ten ciężar z powrotem, ale nie miała na to siły, co rozzłościło ją jeszcze bardziej.

– Co ty tu w ogóle robisz? – syknęła. – Przyszedłeś napawać się swoim zwycięstwem? Dosypywać sól do ran?

– Jestem tu, bo trzeba było pomóc – odparł. – Zapewne mi nie uwierzysz. Ani w to, że nie mówiłem ci o sprzedaży przychodni przy Abbott Road, ponieważ najpierw chciałem dla niej znaleźć inny lokal.

Stała przed nim z rękami na biodrach, jak bardzo umorusana megiera, która nagle straciła wątek.

– Inny lokal? – szepnęła. – Nie sprzedajesz przychodni?

Jej szczere zdumienie odebrało mu ochotę dawania jej nauczki za scenę na parkingu. Oraz za zmarnowanie weekendu. Poczul, że ma ochotę powiedzieć, że nic się nie stało, zaproponować, by o tym zapomnieli. Zapragnął objąć ją i obiecać wszystkie skarby świata. Lecz widząc podejrzliwość w jej oczach, uznał, że nie jest to najwłaściwszy moment.

Przyglądała mu się, analizując jego słowa i zastanawiając się, czy jakiegokolwiek przeprosiny z jej strony naprawią sytuację. Ale to nie jest tylko twoja wina.

– Dzwoniła do ciebie moja mama? Powiedziała ci, że tu będę? Dlatego się zjawiłeś?

– Dlaczego twoja matka miałaby do mnie dzwonić?

– Pomyślałam... – Szkoda, że nie przyszedł tu dla niej. – Więc dlaczego tu jesteś?

Chyba czytał w jej myślach, bo uśmiechnął się szeroko.

– Wyobraź sobie, że zapragnąłem poświęcić trochę czasu mojej córce. Chociaż przyznam, że przeszło mi przez myśl, że i ciebie tu spotkam.

– Co twoja córka ma z tym wspólnego?

– Pracuje tu. Zaraz ci ją przedstawię. Libby! Z wrażenia zaschło jej w ustach.

– Libby? Nasza Libby jest twoją córką? Ona chodzi do szkoły dla bogaczy! Jak to możliwe?

– To jest właśnie moja Libby. Na drugie pytanie odpowiem ci kiedy indziej.

Objął ją w chwili, gdy Libby do nich podbiegła.

– Jacinta twierdzi, że się znacie – wyjaśnił. Dziewczyna patrzyła na nich w niemym osłupieniu.

– To ty jej nie znasz, tato – powiedziała w końcu.

– Pytałam cię kiedyś, czy znasz lekarzy z Abbott Road, ale zaprzeczyłeś.

– Wtedy jej nie znałem – przyznał. – Teraz ją znam, a kiedy nieco się ze mną oswoi, ożenię się z nią.

– Ożenisz się z Jacintą? Hura!

Wyściskała ich z takim entuzjazmem, że Jacinta nie miała serca wyprowadzać Mike'a z błędu w kwestii ślubu.

– Pędzę do dziadka, żeby mu o tym powiedzieć. Ale się ucieszy! Martwił się, że zostaniesz starym mizoginistą.

– Ślub? Mówiłeś, że nie zamierzasz żenić się ponownie. Przytoczyłeś bardzo rozsądne argumenty. I nagle informujesz córkę o swoich planach matrymonialnych.

– Wiem, najpierw powinienem ciebie zapytać, czy się zgadzasz. Ale spodziewałem się, że powiesz, że za krótko mnie znasz albo że mnie nie lubisz, więc postanowiłem wyłożyć swoje karty, a przy lepszej okazji oficjalnie poprosić cię o rękę. – Ujął jej dłonie. – Jesteśmy dla siebie stworzeni, Jacinto. To, co czuję, na pewno nie jest jednostronne.

Nie mogła wydobyc słowa.

– Plotki roznoszą się lotem błyskawicy – zauważył.

– Nadjeżdża mój ojciec, a za nim, o ile się nie mylę, idzie twoja mama. Jeśli źle oceniam sytuację i jeśli ci na mnie nie zależy, powiedz to teraz.

W jego spojrzeniu wyczytała ogromne wahanie.

– Na razie nie mówię „tak”.

Rozpromienił się.

– Jeszcze cię o nic nie poprosiłem – zauważył, po czym otoczył ją ramieniem i podprowadził do ojca.

– Nie pobieramy się – ostrzegła dwoje starszych ludzi, gdy wszyscy zostali sobie przedstawieni. – Za mało się znamy.

– Uporam się z tym, pod warunkiem że na jakiś czas odciągnę ją od jej ukochanych kulawych kaczątek – obiecał Mike, nie wypuszczając dłoni pani Ford. – Czy zna pani jakiś dobry sposób?

Miała taki sam uśmiech jak Jacinta.

– Jeśliś wpadł między wrony, kracz jak i one.

– To znaczy, że musimy wracać do układania trawy. Otoczył ją ramieniem.

Zauważył, że drgnęła, a i on poczuł lekki dreszcz.

– Pospieszmy się – szepnął jej do ucha. – Jak skończymy, porwę cię stąd i dowiodę swoich uczuć.

Stałoby się tak, gdyby Jacinta nie przypomniała sobie o pani Nevin. Musi ją odwiedzić.

Stali już przy bramie i Mike namawiał ją, by wzięła prysznic, przebrała się i pojechała z nim na kolację.

– Pojadę do pani Nevin, zanim wezmę prysznic.

– Pani Nevin? – Co mówi mu to nazwisko?

– To jest ta kobieta, którą wczoraj uratowała policja.

– Z domu na Abbott Road? Numer sto czterdzieści sześć?

– Nie mam pojęcia. To nieważne. Ważna jest pani Nevin. Muszę jechać do szpitala, żeby wyjaśnić jej, na czym polega operacja.

– Mówisz, że miała klucze?

– Dała mi je. Ale drzwi zostały zabite deskami.

– To ona! – Uśmiechnął się szeroko. – Jedziemy! – Pociągnął ją do samochodu. – To ja szukałem jej przez całe wczorajsze przedpołudnie, a ty byłaś przy niej niby anioł stróż. – Zorientował się, że Jacinta nie ma pojęcia, o czym mówi. Włączył silnik. – Owszem, myślałem o zamknięciu przychodni, ale gdy mnie do niej przekonałaś, zacząłem szukać

miejsca, dokąd można by ją przenieść. Dowiedziałem się, że niedaleko jest dom do wynajęcia. Mój prawnik odkrył, że właścicielką domu jest niejaka pani Elizabeth Nevin, wobec tego obdzwoniłem wczoraj wszystkie panie Nevin z książki telefonicznej.

– Czy to znaczy, że moja pani Nevin jest właścicielką tego domu?

– Mieszka tam. Jak ta twoja ma na imię?

– Norrie mówi o niej Bessie, więc chyba Elizabeth. Jeśli ma dom, to pewnie ma też pieniądze. Dlaczego tam koczuje?

– Kto wie? Ma jakiś powód. Miejmy nadzieję, że zgodzi się go nam wydzierżawić. Za te pieniądze mogłaby przenieść się do znacznie lepszych warunków. Razem z koleżankami.

– Gdybyśmy mieli trzy piętra, moglibyśmy otworzyć przechowalnię dla chorych dzieci... I mielibyśmy salę konferencyjną...

Już cieszyła się na myśl, ile nowych rzeczy będzie można tam zorganizować. Gdy... Jeśli... Mike obserwował ją rozbawiony.

– Najpierw załatwmy wizytę w szpitalu.

Dotarli na oddział, gdzie przy łóżku staruszki zastali Norrie oraz młodego mężczyznę, zapewne lekarza.

– Jestem wnukiem Bessie – rzekł Peter Nevin. – Jej adwokat nie mógł się do niej dodzwonić, więc skontaktował się ze mną. Przyleciałem dzisiaj rano. Pani jest tą lekarką, która ją znalazła, prawda? – Podziękował Jacincie i oznajmił, że po operacji zabiera babcię do siebie. – Ale ona zamartwia się losem swoich koleżanek, więc pomyślałem o wydzierżawieniu domu. Może za te pieniądze udałoby mi się załatwić im opiekę?

– Teraz na scenę wkraczam ja – wtrącił Mike. – Sądzę, że to dzięki mnie adwokat z panem się skontaktował.

Gdy mężczyźni omawiali interesy, Jacinta zajęła się staruszką.

– Peter twierdzi, że muszę poddać się tej operacji. Obiecał zaopiekować się Nonie i innymi dziewczynkami, ale ty nadal jesteś moją lekarką i musisz mnie odwiedzać.

Solennie jej to obiecała. Czy Mike potrafi zaakceptować jej zaangażowanie w tyle ważnych spraw?

– Oczywiście – powiedział, gdy później wyjawiała mu swoje obawy. – To wcale nie oznacza, że czasami nie będę zły, gdy mnie opuścisz dla którejś z twoich kaczuszek. Ale taka już jesteś i po części właśnie dlatego cię kocham. Twoje zaangażowanie przypomina mi, dlaczego sam zostałem lekarzem. Co mi umknęło, gdy pochłonęły mnie interesy. Osiągnęłaś bardzo dużo, ale pomyśl, ile możemy osiągnąć razem.

– Nie da się rozwiązać problemów całego świata. Nie od razu – powtórzyła słowa, które usłyszała od niego zaledwie dwa tygodnie wcześniej.

## EPILOG

– Ale menażeria! Jeszcze nigdy nie widziałem tak urozmaiconego grona gości – rzekł Ted Trent do Roslyn Ford, obserwując z tarasu osoby, które napływały do domu Mike’a.

Bessie Nevin, jeszcze o lasce, przybyła wraz z Nonie. Na tę okazję obydwie wystroili się we wszystkie ubrania, jakie miały w plastikowych torbach, oraz ogromne, ukwiecone kapelusze. Will, Dean i Fizzy z kolei przywdziali swe najlepsze czarne dżinsy, z tylko jednym pęknięciem na kolanie, i czarne podkoszulki z podobiznami jakiejś złowieszco wyglądającej kapeli.

Libby i jej najbliższe przyjaciółki, mimo zimowego chłodu, wystąpiły w kusych spódniczkach i skąpych bluzeczkach, podczas gdy różne osobistości z Trent Clinics potraktowały ślub z należytą powagą, przybywając w stosownych strojach.

Panna młoda, w trzecim miesiącu ciąży, ponieważ była zbyt zajęta, by w nią nie zajść, siedząc wbrew tradycji w sypialni pana młodego, negocjowała łagodne potraktowanie Rohana, któremu postawiono zarzut wystawiania nadmiernej liczby recept i nielegalne wszczepianie naltrexonu.

– Jeśli to ma być warunkiem naszego ślubu – Mike był nieugięty, chociaż część uwagi koncentrował na podziwianiu swojej myszki w pięknej kremowej kreacji – to lepiej od razu go odwołajmy. Powinien być skreślony z rejestru lekarzy.

Rzuciła mu niewinne spojrzenie.

– Czy ja mogę stawiać ci jakiegokolwiek warunki? Chciałabym wiedzieć, dlaczego to robił. Obawiam się, że dla pieniędzy. Co może oznaczać, że sam Rohan bierze narkotyki, w związku z czym należy mu pomóc. Niestety, nie ma skutecznego programu odwykowego, zwłaszcza dla lekarzy...

– Przestań. Nie zrozumiemy tego ani temu nie zaradzimy. Poza tym wolałbym, żebyś teraz myślała o mnie, a nie o jakimś obcym facecie. Dzisiaj zostaniesz moja na wieki. To jest nasz dzień. Żadnych żartów, kłopotów, ani tym bardziej kulawych kaczątek.

Tyle już razem osiągnęli: przede wszystkim kursy pierwszej pomocy dla pracowników biur i firm w śródmieściu oraz sponsoring drugiego domu dla bezdomnej młodzieży.

Ale ślub to co innego. Za chwilę połączy swoje życie z życiem Mike’a. Na zawsze.

– Nie żałujesz? – zapytała go.

– Ani trochę!

– Uda nam się? Nie boisz się porażki?

– Ani trochę, moja myszko. – Pocałował ją.

– Wobec tego, do dzieła!

Wyszli z sypialni. Libby, cała rozgorączkowana, spotkała ich w połowie schodów.

– Tato, czy w tym domu pani Nevin może być dyskoteka? Dla tych poniżej osiemnastu lat? Nasza grupa mogłaby ją prowadzić...

Jacinta, podnosząc dłonie w obronnym geście, zwróciła się do Mike’a:

– Nie mam z tym nic wspólnego! Myślałam o biurze pośrednictwa pracy. Twój pomysł

jest lepszy – pochwaliła dziewczynkę. – Jak najszybciej odwalmy ten ślub...

– Jacinto! – zgromił ją Mike.

– Żartowałam. Pogadamy jutro – szepnęła do Libby. Wiedziała, że nie będzie zły. Przez te pół roku nie tylko bardzo interesował się jej działalnością, ale sam wprowadził wiele pomysłów i innowacji. Pracując z nim na rzecz potrzebujących, odkryła, że ten przedsiębiorczy biznesmen ma wyjątkowo miękkie serce. Jak lody waniliowe. Lody!

W „podróż poślubną” do Mount Merion, gdzie wzniesiono już szkielet domu weekendowego, trzeba zabrać lody. Jeśli truskawkom w czekoladzie zawdzięczają tę podniosłą uroczystość, to jaką moc mają lody waniliowe?

– Mam nadzieję, że uśmiechasz się tak słodko do myśli o mnie, a nie o dyskotecę dla smarkatych...

– O tobie i lodach waniliowych – szepnęła tonem łasucha. – I naszej nocy poślubnej.